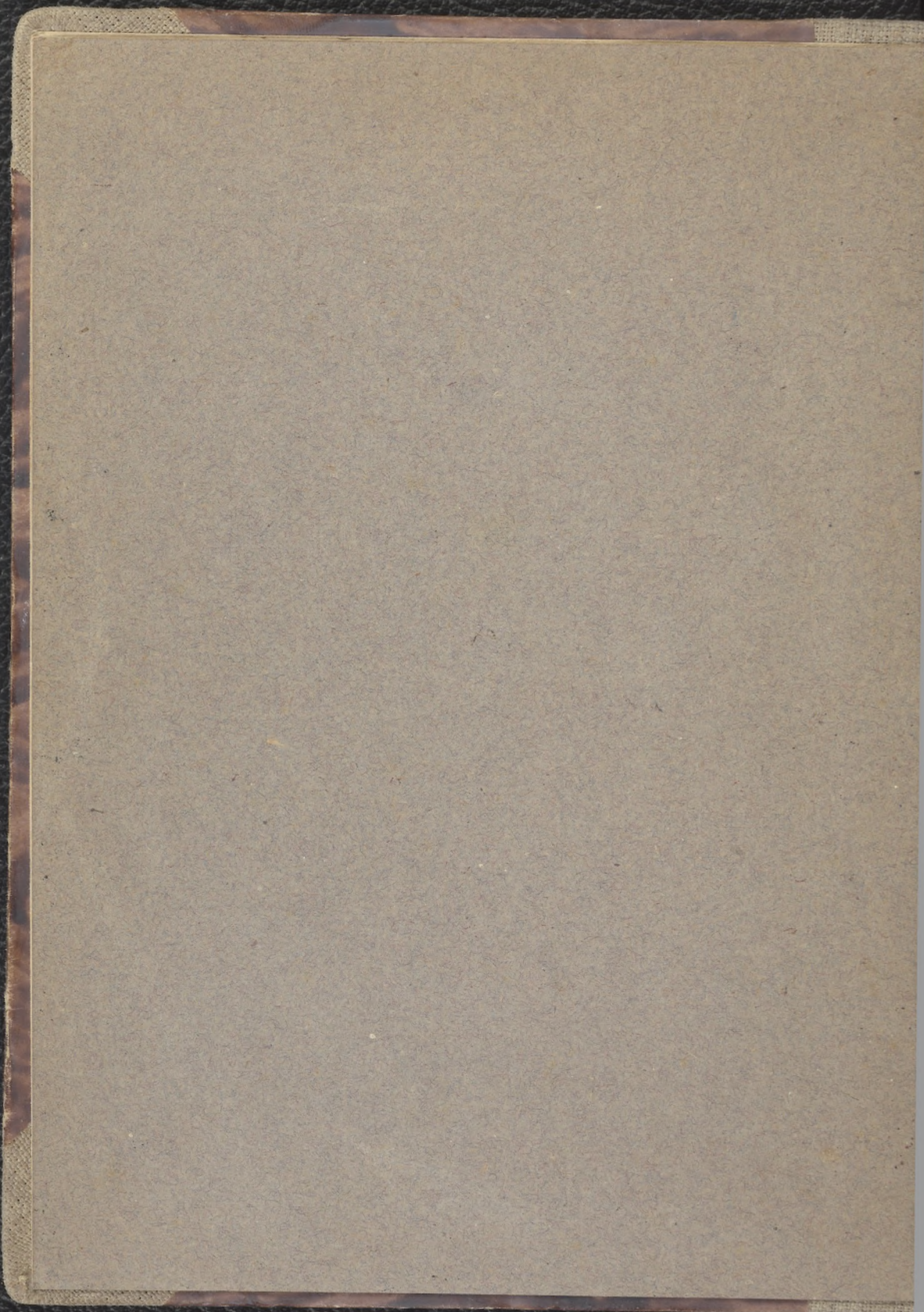


॥ श्रीमहाभारते ततोयाख्यानम् ॥

PIEŚŃ O PALU
I DAMAJARTI.



NAL I DAMAYANTI

H. J. Sarnowski

KSIĄŻKĘ ZDOBIŁ JAN BUKOWSKI - ODBITO
W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

L. p. 94.

NAL I DAMAJANTI

BAŚŃ STAROINDYJSKA
Z KSIĄG MAHA-BHARATY

Z SANSKRYTU PRZEŁOŻYŁ

A. LANGE

BN. 6725

WARSZAWA 1906 - G. CENTNERSZWER I SPÓŁKA

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001003425305



II. 97.933.



1950 9 433/46

PRZEDMOWA.

Historia Nala i Damayanti stanowi jeden z najpiękniejszych epizodów wielkiej epepei indyjskiej Mahabharaty.

Treścią tej epepei są dzieje walki dwóch pokrewnych rodów, potomków Bharaty, mianowicie rodów Kuru i Pandu. — Ród Pandu ostatecznie złamany, traci ziemię i tron — i udaje się na lat czternaście na pokutę do lasu.

Dzieje walk obu pokoleń są opowiedziane w dwóch pierwszych księgach epepei (A d i p a r v a n i S a b h a p a r v a n). Trzecia księga V a n a - p a r v a n (księga lasów) opiewa pobyt Pandawów na puszczy. Królowie przepędzają czas na modłach, rozmyślaniach i rozmowie.

Autorowi (ściślej, autorom) poematu pozwala to na wtrącenie różnych epizodów, prawie nie związanych z treścią samej epepei. Bramini-poeci, ku pocieszeniu wygnanych królów, opowiadają im różne baśni już to o charakterze filozoficznym, już to czysto powieściowym.

Takim opowiadaczem jest Brhadaswa, który śpiewa im historię Nala i Damayanti.

Sam przez się poemat ten stanowi całość odrębną i zamkniętą, a wzruszające dzieje miłości królowny i królewicza, ich szczęścia niezmiernego i również ogromnego potem nieszczęścia, szaleństwo Nala, rozłączenie kochanków i ponowne ich zjednoczenie, wierność ich i stałość — typ mężczyzny szlachetnego, pełnego wyższej mocy ducha, choć złamanego chwilową namiętnością, a z drugiej strony postać kobiety subtelnej, delikatnej, tkliwej, ufnej, oddanej, pełnej wiary i poświęcenia: wzruszały niezmiernie dusze indyjskie, a za nimi i cały wschód azyatycki. Motyw Nala i Damayanti rozwijali późniejsi poeci

w postaci wielkich poematów, między innymi słynął poemat *Nalodaya*, przypisywany Kalidasie oraz *Naisadhaya*, dzieło Śriharszy z XVI w.; nadto utwór ten w różnego rozmiaru parafrazach przełożono na język jawański, malajski, tamulijski, bengalski i t. d.

W Europie po raz pierwszy ogłosił go Franciszek Bopp w r. 1819; mianowicie podał tekst oryginalny wraz ze swoim własnym tłumaczeniem łacińskim. Wkrótce też przełożono ten poemat na języki europejskie. Na niemieckie tłumaczyli go różni, między innymi Rückert, który zresztą zrobił bardzo swobodną parafrazę; tłumaczyli też Bopp, Kosegarten, Holtzman i inni.

Na francuzki przełożył Nala Burnouf, na czeski Schlicher, na rosyjski — podług niemieckiej parafrazy Rückerta — Żukowski.

W języku polskim istnieje jeden całkowity przekład *Nalaupākhyāny*, sporządzony przez p. A. Leciejewskiego; jest to przekład prozą, dosłowny, bardzo dokładny i wartościowy, ale przekład filologiczny, pozbawiony najważniejszej ozdoby poetyckiej tj. rytmu.

Uważaliśmy tedy za rzecz właściwą i literaturze powinna — opracować tłumaczenie tego poematu, razem ściśle i rytmiczne.

Była pewna trudność w doborze rytmu: szło mi o to, aby rytm przekładu odpowiadał, ile można, melodyi oryginału.

Epos indyjskie ułożone jest w *słokach* tj. dwuwierszach o 32 sylabach. Forma ta zowie się *anushtubh*. Każda słoka da się podzielić na dwa wiersze o 16 sylabach, albo nawet na cztery po 8 sylab, gdyż w *Ramayanie* czytamy: *pādaī's caturbhiḥ samyuktam idam vākyaṃ samākṣaraiḥ* tj. z wierszy czterech złożoną (jest) ta strofa równozgłoskowych. — Jednakże w edycjach zwykle dwa ósmiozgłoskowe

wiersze łączą się w jeden 16 zgłoskowy. Szczególną cechą prozody indyjskiej jest, że pierwsza połowa takiej półsłoki ma rytm zupełnie swobodny i nieokreślony, druga połowa jest jambiczną, przyczem koniec wiersza może mieć charakter daktyliczny. Schleicher w ten sposób wyraża słokę indyjską.

XXXX XXXX || ˘ ˘ ˘ ˘ ˘ ˘ ˘ ˘

Inni oznaczają tę słokę w następującym schemacie:

˘ ˘ ˘ ˘ | ˘ — ˘ || ˘ ˘ ˘ ˘ | ˘ ˘ ˘ ˘

Ponieważ język nasz nie zniósłby takiej niesymetryczności, i ponieważ w pierwszej połowie zazwyczaj przeważają chorejamby lub peony, przeto postanowiłem oddać całość w jambach, co zdaje mi się najlepiej odpowiadać naturze słoków indyjskich. W każdym razie ani Aleksandryn, ani heksametr nie jest tu odpowiedni, a 16-zgłoskowy wiersz trocheiczny byłby zbyt monotony; może najzręczniejszym postąpił tłumacz czeski, który przerobił rytm indyjski na 10-zgłoskowy wiersz rapsodów słowiańskich, np. Sądu Libuszy, ale zmuszony był wskutek tego nieraz dzielić jeden wiersz na dwoje albo znów skracać i opuszczać to i owo. W moim przekładzie nie opuszczono nic i tylko w dwóch lub trzech miejscach, gdzie w tłumaczeniu brakło treści na dopełnienie 16 sylab — dodałem parę słów, zawsze w duchu mówiącego poematu braminy.

Do przekładu używałem starego tekstu Boppa, mianowicie trzeciej edycji jego Nala (Berlin, 1868). Korzystałem również z jego przekładu łacińskiego, a nadto z tłumaczenia niemieckiego Kellnera. Chwilowo miałem pod ręką tłumaczenie czeskie Schleichera, pomieszczone w starym roczniku Czasopisu Museum.

Co do nazwisk, to używam ich w brzmieniu oryginalnem, przyczem nazwiska męskie na *a* podaję w formie dwojakiej: Nala i Nal, Punyasloka i Punyaslok, Narada i Narad, Naiszada i Naiszad, Wahuka i Wahuk i t. d. Podobnież sloka i slok, asoka i asok, yaksza i yaksz i t. d. — Imiona żeńskie kończą się przeważnie na *î*, jak Damayantî, Bhaimî, Vaidarbî, Saczî, Kesinî, Rohinî; deklinuję je mniej więcej na wzór polskich rzeczowników pani, księni, gospodyni, przyczem niektóre podaję w razie potrzeby w formie jak Vaidarbia, Bhaimia.

Zgodnie z naturą sanskrytu, pewne specyalne przekształcenie głównej samogłoski wyrazu — zmienia jego znaczenie tak np. Nal jako król Niszady zowie się Naiszada; Damayantî jako królowna Vidarby zowie się Vaidarbî, jako córka Bhima — zowie się Bhaimî. Podobnież potomek rodu Kuru zowie się Kaurava, syn królowej Kunti — zowie się Kaunteya.

Nazwy krajów używają się zarówno w liczbie pojedynczej (Niszada, Vidarba, Kosala) jak i mnogiej (Niszady, Vidarby, Kosale).

Dodam tu jeszcze następujący szczegół, o którym, czytając poemat — pamiętać należy. Jak wspominaliśmy, baśń tę opowiada wieszczek Brhadaswa jednemu z królów Pandu, mianowicie najstarszemu, imieniem Yudisztera. Przemawiając do niego, nadaje mu różne tytuły i nazwy. Najczęściej zowie go Bharata, jako potomka tego brata Ramy; czasem mówi doń Kaunteya tj. syn Kunti, czasem Pandava tj. przedstawiciel domu Pandu; czasem Kaurava tj. krewny domu Kuru; niekiedy wprost zowie go Yudisztera lub tytułuje go radża, maharadża; mówi: królu mój, królu ziemi, panie mój, wielki królu, lwie, tygrysie, albo też zowie go *visâm pate* (visorum domine).

A. L.



BRHADASWA RZECZE:

Był sobie król, imieniem Nał, syn Wiraseny, walny w dłoni,
Wszech pożądaných pełny cnót, foremny ciałem, świadom koni,
Królewskich mężów rzeszy stał na czele, niby młody bóg —
Ponad wszystkiemi wzyż a wzyż, jako promienny słońca łuk.
Pobożny, chrobry, znawca Wed, niezwyciężony pan Niszady,
Czczył prawdę, (w kości lubił grać) — wódz niezliczonych wojsk
gromady,

Umilowanie pięknych dziew, udały, zmysłów swoich pan,
Wyborny łucznic, bożych praw słuźebnik, jako Manu¹ sam.

I był w Widarbie radźa Bhim, król bogobojny i szlachetny,
Bohater, świętych pełny cnót, spragniony dzieci a bezdzietny.
Wysiłki wszystkie czynił Bhim, by dziatwę swego mieć plemienia,
Aż bramin-riszi² przybył doń, Bharato!³ Daman ów z imienia.
Więc go bezdzietny radźa Bhim, obrzędów znawca, uweseli
I z żoną wraz, o Panie mój, gościny świętej mu udzieli.
Wówczas Bhimowi z żoną wraz proroczy Daman łaski powie,
Że mu się dziewczę-perła-kwiat narodzi oraz trzej synowie:
Więc Damayanti, Dam i Dant i Daman, piękni i wielmożni,
Chrobry a pełni wszelkich cnót i bogobojnem życiem groźni.

A Damayanti krasą lic, czystością, chwałą i urokiem
Oraz fortuną w rychły czas na świecie słynie w krąg szerokim.
Gdy jej państwa nadszedł czas, służebnic pięknych tłum
[ochoczy

I przyjaciółek sto a sto, jakoby Saczę⁴ ją otoczy.

A Damayanti pośród nich jaśniała czarem swego lica,
Promieniejąca ciałem swem, jak błyskawiczna błyskawica.
Nadczłowieczymi wdzięki lśni, jak gdyby Śri⁵ długożreniczna:
Ani wśród bogów ni wśród yaksz⁶ nie była pani taka śliczna,
Ni kiedy pośród ludzkich rzesz widziana taka ni słyszana,
Dzieweczka wzruszająca świat, od bogów nawet uwielbiana.

Nieporównany zasię Nal, potężny ludów wojewoda,
Pięknością swego ciała lśnił, nito Kandarcy⁷ lśni uroda.
Że wobec Damayanti wciąż Nala sławiono pieśnią słów,
A wobec Nala sławił świat cną Damayanti znów a znów:
Na niewidziane, miłość ich, gdy ich tak wzajem wielbi świat,
Wzajemna, królu, z obu stron zakwitła jak lotosu kwiat.

I Nal, nie mogąc uczuć swych powstrzymać w sercu potajemnie,
Koło babieńca ruszył w las — i siadł ukryty w jego ciemnie.
Tam złotoskrzydłych gęsi rój obaczy, zabłąkanych w lesie —
I, goniąc, schwycił jedną gęś, a ta mu lekko w dłoni rwie się,
I ludzką mową rzecze ptak do Nala: — Radźo, nie z twej ręki
Ja zginąć mam! Ja sprawię ci usługę godną twej podzięki.
Przed Damayanti, królu mój, twe imię sławić będę wciąż,
By nad cię w myśli panny tej nie powstał żaden inny mąż.
To gdy usłyszysz, złotą gęś wypuścił z dłoni król wspaniały
I gęsi odaliły się — i do Widarby poleciały.

A gdy w Widarbie były już — przed Damayanti w lot się kładą
I po ogrodzie błędzą znów. Królowna ujrzy gęsi stado —
Skrzydłaków dziwokszałtny rój: wnet sama, a z nią dziewic koło
Poczyna gonić ptaki te — i w dłonie chwytać je wesoło.

Wnet się rozpierzchnęła gęsia czerń — gdziebądź wśród krzaków
też gęstwiny,

Tedy zosobna gęsią czerń poczęły ścigać w skok dziewczyny.
Zaś owy dziwokszałtny ptak, co go królowna trzyma w dłoni,
Ten, głosem ludzkim mówiąc tak, wyrzeczce naraz wieszczco do niej:

— O Damayanti, jest-ci Nal, Niszadzki książę, do Aswinów⁸
Raczej podobny ciałem swem, niż do człowieczych nikłych synów,
Gdyby, o najpiękniejsza z dziew, ten ci był mężem, pełny cnót,
Owocny byłby taki siew i kształtów twych uwiecznił ród.

Gdyż bogów my, gandharwów⁹ my, i rakszów¹⁰ też, i ludzi, węże¹¹
Widzieli: nie był przecie nikt taki, jak owy mąż nad męża.

Gdy ty więc perłą dziewic, Nal — ozdobą mężów (prawi gęś) —
Złączyć te wielmożności dwie: toż doskonała będzie więź!

Więc Damayancie słowa te, skoro wygada wieszczy ptak,
Królowna rzecze: Ptaku mój, ty mów Nalowi tak a tak.
Jajoród na to znowu: Tak! I z pól Widarby leciał precz,
I do Niszady wrócił znów — i opowiedział całą rzecz.





BRHASDAWA RZECZE :

Gdy Damayanti, Panie mój, tych złotej gęsi słów wysłucha,
Nie swoją odtąd była już: u Nala bawi treść jej ducha.
Więc zagłębiona w tajną myśl, więc wynędzniała, bladolica
Wzdychaniem duszę rwała wciąż, w snach pogrążona swych
dziewica.

Patrzała ciągle w dal a w dal, szaloną zdając się na oko,
Pobladała miała twarz, a duch gorzał w niej ogniem żądź głęboko.
Radości żadnej nie ma już ni w jadle, trunku, ani w grach:
Nie sypia ani w noc ni w dzień — i płacze, wzdycha wciąż: ach, ach!

Że więc nie swoją, drużki jej poznały przez to zachowanie
I do Widarby pana szły, by mu powiedzieć o jej stanie:
— Nie swoją Damayanti jest dla królewicza z pól Niszady!
Co gdy usłyszysz radża Bhim od druzek córki swej gromady,
Rozważa dziecka swego rzecz, ile że ważną to jest sprawa,
Dla czego Damayanti dziś, jakby nie swoją się wydawa.
Widząc, że panna wchodzi już w dojrzałą dobę krwi swej młodej,
Znalazł, że nadszedł dla niej czas, by zwolin¹ jej ogłosić gody.

Wołaniem wielkiem, Panie mój, zawoła króle, wojewody:
— Niech bohaterzy zjadą tu, na zwolin córki mojej gody.

Ten gdy usłyszają króle głos — na Damayanti zwolin gody,
Spiesznie na Bhima jadą dwór — jadą przez ziemie i przez wody.
Aż hukiem słoni — koni — kół rozdzwonią ziemi ukraiiny,
Ich wieńce płoną tęczą barw, na pokaz strojne ich drużyny.
Tych wielkoręki radża Bhim — mocarzy chrobrych i szlachetnych
Z stosowną wszystkich witał czią — i żyli tam w zaszczytach
świetnych.

A właśnie był to czas, gdy dwaj najwięksi risziowie z Surów²,
Najwielebniejsi, idąc szli do Indry³, pana śród lazurów.
Był-ci to Narad⁴, Parwat⁵ z nim, tajniom pobożnych prawd
oddani:

Na zamek radży bogów szli i ze czią byli powitani.
Cześć im złożywszy, potem bóg, wyniku świadom, o ich los
Oraz o zdrowie, jakbądź szło, Kaurawo, pyta w wielki głos.

NARAD RZECZE:

— Jakkolwiek idzie, obaj my, jesteśmy zdrowi, Maghawanie⁶ —
I królów ziemskich dzisiaj ród zdrów jest, Wielmożny bogów panie.

BRHADASWA RZECZE:

Zabójca Writro-Bala⁷ więc, Narada ukojony słowem
— Królowie — rzekł — świadomi cnót, walczący w życiu pogro-
bowem,
Co mkną ku zachodowi — w czas, z nieodwróconą twarzą wstecz,
Którym, jak moja Kamaduk⁸ — jest świat ten — grzechu pełna
rzecz —
Gdzie jest ten bohaterów ród, bo ich nie widzę w błękitności
Wchodzących tutaj z ziemi sfer, tych ukochanych moich gości?

Gdy Sakra⁹ rzecze słowa te, natychmiast Narad mu odpowie:
— Słuchaj, o Maghawanie nasz, czemu nie wchodzą tu królowie.
Jest Damayanti, perła dziew, córa monarchy pól Widarby
Nad wszystkich niewiast ziemi blask, wyższa swoimi pięknaskarby.
A że się mają odbyć wraz, Sakro, zwoliny jej dziewicze,
Tedy na Bhima jasny dwór — spieszą królowie, królewicze.
Że Damayanti perłą dziew, więc ku niej żądza ich rozpala
I pragną posiąść owy skarb, wielki zabójco Writro-Bala.

Gdy Narad mówił słowa te, Agni¹⁰ i pany niebostołów,
Najbardziej nieśmiertelne szły do Indry, ducha wszechżywołów.
A gdy wyrozumieli treść słów, które Narad prawił cny:
— Zaiste — rzecze każdy z nich wesoło — pójdziem tam i my!
Więc każdy orszak wziął i wóz — i wielkich bogów rzesza święta
Pospiesza do Widarby tam, gdzie są już króle i księżęta.

Toć-że, Bharato, i król Nal, gdy Bhim obwołał zjazd mocarzy,
Ku Damayancie spieszył rad, bo mu ją głos przeznaczeń darzy.
Więc go ujrzeli władcy nieb, jako na niskiej ziemi stał,
Właśnie, jakoby Manmat¹¹ sam, najforemniejsze z bożych ciał.
A gdy go ujrzą władcy nieb, że stał, jak gwiazda jaśniejący.
Patrzą na niego, jak na dziw, bogowie, jutro wszechwidzący,
Więc zatrzymawszy wozów bieg, mieszkańcy pozaświatów wiecz-
nych

Do królewicza Niszad w głos okrzykną z siedlisk napowietrznych.
— Hej, Naniu, Indro-ludzki, hej! oddany prawdzie wszystko-rzeczy,
Pomóż nam, posłem naszym bądź, ty, z ludzi najbardziej czło-
weczy!





BRHADASWA RZECZE:

Tym przyrzekając, mówi Nał: — Tak-ci uczynię! i schylony
Wraz pytał ich, Bharato mój, ze złożonemi w krzyż ramiony.
— Któż wy jesteście i któż ów, co mam mu posłem być, mocarze,
I cóż mi spełnić przyjdzie dlań? Powiedzcie, jako prawda każe.
Te gdy wyraził słowa Nał, Maghawan rzecze mu łaskawie:
— Wieczystych bogów widzisz w nas, a w Damayanti jedziem
sprawie.

Jam Indra, ten-ci Agni-żar, zaś ów jest oceanów Duch¹,
Ów Yama², królu, mroków pan, co ciała ludzkie miażdży w puch.
Więc o przybyciu naszym ty powiadom naprzód cną Bhaimię³
Że oto jadą na jej dwór bogowie: ogłoś nasze imię.
Bogowie posiąść ciebie chcą: Waruna, Sakro, Agni, Yama,
A ty jednego z bogów tych — za męża wybierz sobie sama.
Gdy Sakra wyrzekł słowa te, złożywszy dłońe, Nał odpowie:
— W tym samym celu dążę ja: nie posyłajcie mnie, bogowie.
Jakże, gdy zdrowy rozum ma, człowiek potrafiłby kobiecie
W cudzem imieniu mówić tak: święci, toż mnie wyrozumiecie!

BOGOWIE RZEKŃĄ:

— Tak-ci uczynię, rzekłś nam — poprzódy, królu nasz wysoki,
Jakże się cofnąć teraz chcesz? Więc idź, Naiszado⁴, idź bez
zwłoki.

BRHADASWA RZECZE:

Tak przekonany słowem bóstw, odparł Naiszada, spraw świadomy.
— Jakże przestąpię domu próg: strzeżone pilnie są tam domy!
— Przystąpisz próg — odpowie bóg Mahendra⁵, wielki władca
gromu.

Więc ruszył ów, wyrzekłszy: Tak! do Damayanti ruszył domu.
I Widarbiankę ujrzał tam, swych druzek otoczoną kołem:
Przejaśniejąca ciałem lśni, nieziemskie wdzięki nad jej czołem.
Wiotka jej kibić, luby czar subtelných członków, a żrenica
Zaciemnia zda się blaskiem swym promieniejący blask księżycy.
A właśnie miłość rosła w nim ku tej dziewicy uśmiechniętej
I miłość jej zdobywał sam, gdy chciał wykonać rozkaz święty.

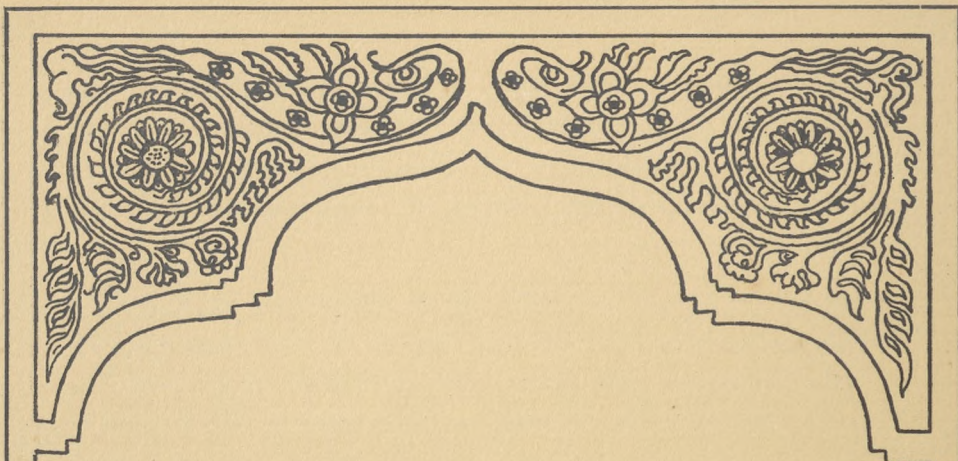
Gdy ujrzał Nala dziewcząt chór, wnet poruszony tłum uroczy,
Jego piękności bacząc dziw, aż na krzeselkach swych podskoczy.
I wysławiały Nala wdzięk w podziwie krasy jego lic
I w duszy mu składały hołd, lecz głośno nie mówiły nic:
— Ha, co za piękność, co za blask! ha, co za śmiałość przejść
tu próg!

Czy to gandharwa czyli yaksz? czy asur⁶, czyli który bóg?
Te więc nie mogły mówić nic prześliczne druzki cnej królowny,
Choć je uderzył jego czar — i wstyd je zarumienił rzewny.
Uśmiechniętemu, patrząc nań, wówczas królowna uśmiechnięta
Cna Damayanti, rzecze tak, zdumieniem wielkiem też ujęta:

— O ty, przepiękny, mów, ktoś jest? ty, miłość mą rozniecający!
Tyś, bohaterze, jako bóg tu wszedł, bezgrzechem jaśniejący.
Chcę poznać cię! Jak jesteś tu — i jak tu wszedłeś niewiadomy?
Surowo tu zakazan wstęp! Strzeżone pilnie nasze domy.

Więc powie Nał, gdy rzekła doń tak Damayanti promieniąca:
— O niezwyčajna, jam jest Nał! Powitaj we mnie bogów gońca.
Bogowie posiąż cię chca: Waruna, Sakro, Agni, Yama.
Ty zaś jednego z bogów tych za męża wybierz sobie sama.
Z ich to potęgi jam tu wszedł — jam niewidzialny wszedł nikomu.
Nikt mię nie dostrzegł, wstrętu nikt nie czynił mi u progów domu.
Oto, żem poseł boży jest, więc tu przez boży wszedłem rząd,
A ty, wybranko, rozważ rzecz — i, jak się zda, poweźmij sąd.





BRHADASWA RZECZE:

A ta, złożwszy bogom cześć, z uśmiechem tak mu odpowiada:
— Jako twa chęć, małżonkę bierz. Radżo, cóż czynić mi wypada?
Bo ja, rzecz ważąc, nie mam nic okromia samej siebie, panie,
A to jest wszystko twoje dziś! Czyń ślub, jak miałam zwiastowanie!
Pieśń złotej gęsi w lasku tam! o wojewodo, ta mnie pali.
Dla ciebie Nalu z woli mej, królowie tutaj się zjechali.
I gdyby uczuć moich żar odepchnął wiarodawca Nał,
Przez ciebie pójdę szukać ja trucizny, ognia, głębi fal!

A gdy Waidarbia¹ słowa te wypowie, Nał jej wręcz odrzeka:
— Gdy bogi świata ciebie chcą, czemu pożądasz ty człowieka?
Wobec tych, co stworzyli byt, wobec tych panów niepojętych:
Jam lichszy, niżli pył ich stóp. Zwróć ducha do tych wniebo-
wziętych.

Bo gdy śmiertelnik bogom krzyw, toć nań już czyha śmierć
złowroga:

O najpiękniejsza z bogów tych, ty najwyższego wybierz boga.
Niebiańskich girland barwny czar, bezpylnych promienistość szat,
Ozdoby-ć nieśmiertelne da ten wiekuisty bogów świat!

Toż boga, co ująwszy glob, znów kiedyś połknie go w eterze,
Hetmana bogów, Agni, mów, któraż za męża nie wybierze?
Tego, co postrach berłem swem rzuca na wszystko byto-zwierze
I do wysokich zmusza cnót — któraż za męża nie wybierze?
Toż Ducha — Wielkoduca cnót, co zniszczył złych Daityów² leże,
Indrę — istotę istot wszech — któraż za męża nie wybierze?
Niechaj się stanie, jak twój sąd: ze zwątpień oczyść swego
ducha —
Jednego z nieśmiertelnych bierz — o piękna, wierzaj słowom druha.

Gdy poseł wyrzekł słowa te, królowna zwróci się do Nala,
A jej źrenice rosi łza, płyn co się w troskach wykryształ.
— Złożywszy bogom winną cześć, królu, co wiedziesz ludzki huf,
Ciebie za męża wybrać chcę: klnę się na prawdę moich słów!

Drżącej odrzecz na to król, złożywszy na krzyż ręce prawe:
— Posłem przybywam pod twój dach. Mogę-li własną toczyć
sprawę?

Jakże, a zwłaszcza gdym się kłął przed nieśmiertelnych rzeszą
jasną,
Skoro zacząłem cudzą rzecz, zasię mam rozpoczynać własną?
To służba boża, na to bacz. Gdy moja sprawa potem będzie,
Dla siebie działać będę sam. O dobra, racz to mieć na względzie!

Więc przelzawiony wznosi głos królowna o jasnym uśmiechu
I zwolna rzecz, cała drżąc, do Nala, który nie zna grzechu.
— Lekarstwo to mi zda się złe, o panie ludów, to mój sąd.
Na żaden sposób, władco mój, nie może tutaj być twój błąd.
O doskonały, słuchaj mię! Indra wśród bogów swych drużyny,
Niech przyjdzie! Z nimi przybądź ty w dzień, kiedy będą me
zwoliny.

Ja wobec panów bytu sfer, ciebie, o książę ludzkich ras,
Ciebie wybiorę, ludzki lwie! A tak nie będzie grzechu w nas!

Rzecz wysłuchawszy, radża Nal, opuścił zamek, o wszechpanie,
I spiesznie znów powrócił tam, gdzie czterech bogów jest zebra-
nie.

A widząc zdala, jako szedł, bogowie, istnień wszechpanowie —
Ujrzeni go, pytali go, co o tej właśnie rzeczy powie.

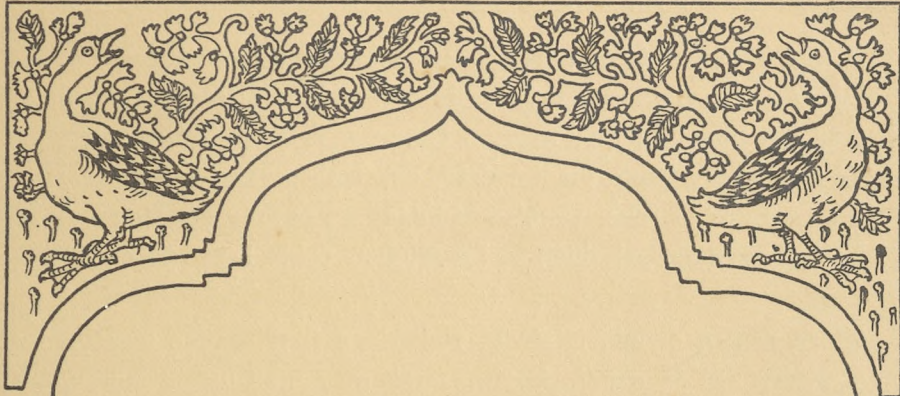
— Czyś Damayanti widział, mów. Królowy jasno uśmiechniętej
Jakież są słowa dla nas, mów, o Nalu, grzechem niedotknięty!

NAL RZECZE:

— Wielmożne bogi! od was jam posłany był na dwór dziewicy,
Przeszedłem progi wielkich wrót, choć siwi strzegli ich strażnicy.
A gdy wstępowałem na jej dwór — nie widziało mię żadne oko
Prócz Damayanti! Zgadniesz w tem, o bogi, waszą moc wysoką!
Widziałem też jej panien chór — i one również mię widziały.
A widok mój był dla nich dziw — zaiste, władcy pełni chwały.
Gdy jej wystawił zamysł wasz — służyłem sądu Bhima dziewy,
Lecz bezrozumna jeno mnie wybrała ona, wielkie Dewy!³
Więc Damayanti rzecze tak: Indra wśród bogów swych drużyny
Niech przyjdzie: z niemi przybądź ty w dzień, kiedy będą me
zwoliny.

Ja wobec panów bytu sfer, ciebie, o książę ludzkich ras,
Ciebie wybiorę, panie mój, a tak nie będzie grzechu w nas.
Jak się odbyła cała rzecz, tak wam doniosłem ją, zaiste.
Wszystko to prawda. Ale moc macie wy, bogi wiekuiste!⁴





BRHADASWA RZECZE:

Więc w księżycowy czysty dzień, w stosowną porę, chwilę, czas,
Zawezwał na zwoliny Bhim mocarzy ziemi: Wzywam was!
Królowie, słyszac Bhima głos, że w nich miłości płonął brzask,
Spiesznie na uroczystość szli, spragnieni Damayanti łask.
Przez wrota, których słupy lśnią srebrnymi i złotymi skry,
Na amfiteatr władcy szli, jak na szczyt góry wchodzą lwy!
Więc różnolitych siedzeń krąg zajęło wielkich mężów krocie,
Barwne im wieńce zdobią skroń, a szaty w perłach skrzą i złocie.
Ramiona-ś tęgie widział tam, jak z bronzu kute lub spiżowe
I delikatne, giętke tak, jakgdyby węże pięciogłowe.
Królowie bujny mieli włos, szlachetne czoła, oczy, brwi,
A od ich twarzy padał blask, jaki od gwiazd promieni lśni.

I na ten świetny królów zlot, tak właśnie pełny wielkich mężów,
Jako pieczara pełna lwów, jak Bhogavati¹ pełna wężów —
Na amfiteatr ze swych izb przeczysta Damayanti szła,
Aż na jej piękna jasny czar — i wzrok i duch mocarzy drga.
Gdy na nią chciwy padnie wzrok tych wielkodusznych władców
grona,

Żrenica zapatrzonych trwa olśniona i znieruchomiona.

A gdy imiona jęto w głos czytać książęcia po książęciu,
Ujrzy Bhaimia, królu mój, całkiem podobnych mężów pięciu.
Gdy ich obaczy pięciu wraz, a żadna w kształcie ich różnica,
W zwątpieniu Widarbianka drży, czy Nala pozna królewica.
Bo na którego rzuci wzrok — ten jej się pewnie zda Naiszada,
Tedy wysiła się jej duch — i z trudem sobie rzecz przekłada.

Które zaś są oznaki bóstw — słyszała o tem — więc uważy.
— Które zaś są oznaki bóstw, — jak mi gadali ludzie starzy,
Śród tych, co tu na ziemi tkwią — niewidzę żadnej bóstw oznaki!
I wciąż ocenia, baczy wciąż, jaki z nich bóg a człowiek jaki?
Więc długo ważąc w duchu swym, postrzega w końcu pełna trwogi,
Że snadź właściwy nadszedł czas, aby o łaskę błagać bogi.
I głosem więc i duchem swym w modlitwach się rozplywa czystych
I drżąc, ramiona składa w krzyż — i wzywa bogów wiekuistych.

— Nal, jak mi wieszczu mówił ptak, ma być wybrańcem mym
w tej porze,
O błagam, w imię prawdy tej, objawcie mi go, Duchy boże!
Ani mój głos, ani mój duch po za tę wieszczbę przejść nie może,
O błagam, w imię prawdy tej, objawcie mi go, Duchy boże!
Jako z wyroczonej woli nieb, jemu znaczone moje łożę,
O błagam, w imię prawdy tej, objawcie mi go, Duchy boże!
Jakom zrobiła wielki ślub, że nic miłości mej nie zmoże,
O błagam, w imię prawdy tej, objawcie mi go, Duchy boże!
Przybierzcie znowu własny kształt, wy, co czuwacie tam z wysoka,
Bym poznać mogła, który z was jest tygrys ludzki, Punyasloka!²

Więc, gdy usłyszysz grono bóstw cnej Damayanti pieśń żalowaną,
Jej rady mądrość, prawdy cześć i tę Naiszady cześć miłosną,
Jej nieskalaność, czystość żądz, pobożną wiarę słów wyroczonech.

Toż się przychyliła do jej prośb — odkryciem znaków swych wi-
docznych.

Wzrok miał bez ruchu każdy bóg, pot ich nie plami ani kurz,
Ni świeżych wieńców kazi pył: nad ziemią stoją nieco wzgórz.
Dwoisty cieniem przy nich Nał, z wieńcem powiędłym w pyłu rdzy
Na ziemi stał, u nóg miał kurz, a wzrok migota mu i drży.
Teraz, Bharato, pozna już, kto jest śmiertelnik, a kto Dewa,
I prawowicie, panie mój, obiera Nala piękna dziewa.
Zarumieniona, krajem szat, podnosząc w dłoni swej szlachetnej,
Na barkach Nala — perła dziew — położy wieniec cudokwietny.

I za małżonka w sposób ten wybrała księcia pól Niszady,
Aż głośno w okół: ach — i — ach! wołają królów cne gromady.
Bogowie zaś i riszich tłum poczęli wołać: chwała, chwała!
I podziwiali go — i cześć jęła mu składać rzesza cała.
Toż wolniej dysząc, radza Nał, syn Wiraseny, o Kaurawya,
Tak mówił Damayancie swej, w której mu piękno się objawia:
— Że śmiertelnego, jasna, czcisz, gdy wobec ciebie są bogowie,
Tedy małżonkiem swym mnie znaj, oddanym wiecznie ci w tem
słowie.

Dopóki w ciele mem trwa duch, o ty, uśmiechem swym pogodna.
Dopóty z tobą będę ja: to prawda moja niezawodna!

Ucieszył ją tą mową Nał — izłączył z dłonią swą jej dłonie,
Aż ujrzą: oto ku nim szedł Agni na czele w świętych gronie.
Więc się oddaje serce ich pod skrzydła łaski tych Amarów³,
A wybrańcowi perły dziew — strażnicy bytu wszechobszarów,
Rozradowani ucztą snadź, Nalowi — dadzą osiem darów⁴.
Widzenie boga w czasie żertw i losów bieg pomyślny wciąż —
Ten dar Naiszadzcie Sakra dał, umiłowany Saczji mąż.
Agni mu dał, że zawsze Nał mógł stanąć w miejscu tem, gdzie chciał,

I samo-promieniący świat w mroku — mu Agni jeszcze dał.
Yama zaś dał wytrwałość cnót — i na żądanie jadła cud;
Pan wód, że gdy zapragnie Nal — wszędzie się zjawi głębia wód —
I wieńców wiecznie świeżą woń: a każdy wróżył dzieci dwoje.
Takich mu dawszy osiem łask, bogowie poszli w swe pokoje.

Zaś króle, widząc ten ich ślub, pełni radości w onej chwili,
Że Damayanti bierze Nal — wracali do dom, jak przybyli.
Gdy się rozplynął królów zjazd, król Bhim radosny parze młodej —
Prześlicznej Damayanti swej z Nalem — wyprawił huczne gody.

I żył w Widarbie, póki chciał, Naiszada obok swej dziewicy,
A potem go odpuścił Bhim — i wrócił Nal do swej stolicy.

Zyskawszy żonę perłę żon, Nal, co jak słońce ludom lśni —
W błogich rozkoszach, Panie mój, jak Indra z Saczją pędził dni.
Wybraniec szczęścia, radża Nal, narodów pan niezrachowanych,
Miłośnik prawdy, sługa praw, zmienił poddanych swych w od-
danych.

Więc jako Nahusz⁵ ojcu w cześć — bił bogom liczne pary koni⁶ —
I wiele innych składał żertw, świadom pobożnych ceremonii.
I z Damayanti zrodził Nal — dziatczek dwoje na ten świat:
Syna, co zwał się Indra-sen i Indra-senę córę-kwiat.
Ofiary bogom czyniąc Nal — i rozkoszując się naprzemian,
Panował, błogi ziemi pan, nad błogą ziemią błogich ziemian.





BRHADASWA RZECZE:

A gdy wybrany został Nał, bogowie, idąc w niebo, z dali
Obaczą naraz, jako szli Dwapara oraz zdradny Kali¹.
Ujrawszy ich, Kalemu rzekł Sakra, co zgładził straszne smoki:
Z Dwaparą, towarzyszem twym, mów, Kali, dokąd niosą-ć kroki?
Do Indry tedy Kali rzekł: — Na Damayanti zwolin gody.
Poszedłszy, wezmę tam z nią ślub, bom olśnion czarem jej urody.
Z uśmiechem Indra na to rzekł: — Już odprawione zwolin gody!
Przed oblicznością naszą dziś wybrany Niszad książę młody.
Gdy Indra wyrzekł słowa te, gniewem przejęty Kali wre;
Złożywszy bogom winną cześć, natenczas rzeknie słowa te:
— Że wobec bogów dziewczka ta wybrała panem swym człowieka,
Niech sprawiedliwość dotknie ją, niech sroga męka jej dopieka.
Gdy Kali wyrzekł słowa te, odparła święta bóstw gromada:
— Toż nasza łaska, nasza chęć, że mężem obran jest Naiszada.
Bo czemuż-by pełnego cnót nie miała wybrać mężem Nała,
Który obrzędy wszystkie zna, w czynach właściwych je utrwała;
Co wskroś przeczytał czworgo Wed, z Akhyaną² piątą — zgoła
wszystko:
W którego domu, ofiar syt, ród bogów wieczne ma ognisko;
Który litości pełen jest, miłośnik prawdy, sługa prawa,

A przytem zacność, stałość, cześć, pobożność, czystość, miara,
sława

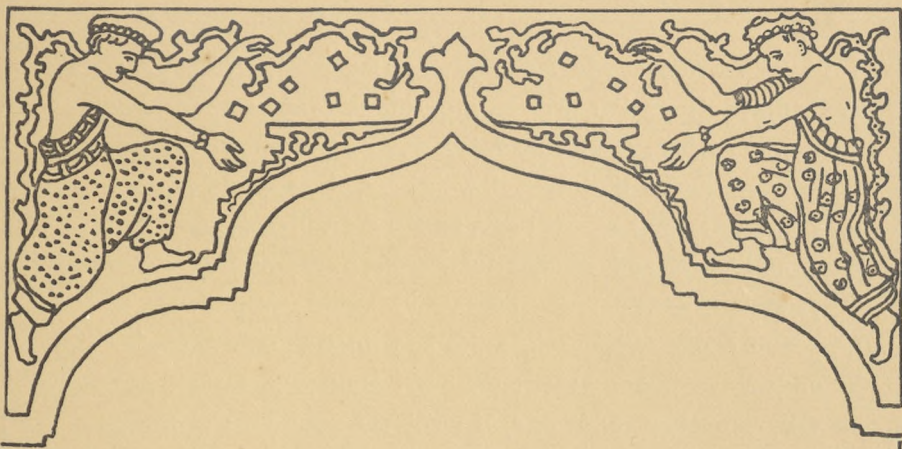
Niezlomne są w tym ludzkim lwie, w bogopodobnym tym ksią-
żęciu:

Tego więc iście któryż bóg, o Kali — wydałby przekłęciu?
Samego siebie — głupiec klnie, zabija siebie w samocięciu,
Kto pobożnego Nala tak, o Kali — wydałby przekłęciu!
Padnie w piekielnej męki głąb, w bagnisko mroków się pograży!
Kalemu bogi rzekną tak i święta rzesza w niebo dąży.

A gdy bogowie idą w raj, Kali Dwaparze mówi: — Gniew
Niepokonany we mnie wre! Ja wejdę w Nala pierś i krew!
Z tronu go, z mienia zrzucę precz! Nie dozna z panną swą
radości!

Ty mi skuteczną pomoc dasz, Dwaparo, wszedłszy w zdradne
kości.





BRHADASWA RZECZE:

Tak czyniąc, jako układ był, z Dwaparą Kali świętokradzki
Nakonec chyłkiem zaszedł tam, gdzie mieszkał wielki król Niszadzki.

I na sposobność bacząc wciąż, przebywał długi czas w Niszadzcie:
Aż gdy dwunasty minął rok, sposobność znalazł on ku zdradzie.
Bo Nal raz wieczór ciało mył, potem modlitwę mówił z Wed,
Zapomniał jednak umyć nóg, i wtedy Kali w niego wszedł¹.

A kiedy w Nala wstąpił Zły, do jego brata idzie też
I do Puszkar² mówi tak: — Idź, z Nalem w kości zagrać spiesz.
Zwyciężysz Nala w kościach, w grze; ja tobie — ty mnie pomoc dasz!

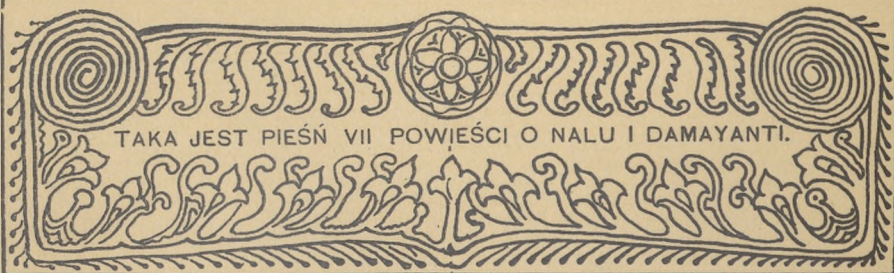
Niszadzką ziemię będziesz miał, Naiszadę z tronu w kości zgrasz.
Gdy Kali wyrzekł słowa te, wnet Puszkar czyni całą rzecz:
Zaś Kali, byka wziąwszy kształt, szedł od Puszkar² w dżungle precz!

Do bohatera Nala tak wyrzeczce Puszkar, krwawy mąż:
— Zagrajmy w kości, bracie mój, w grę wielką grajmy wciąż
a wciąż!

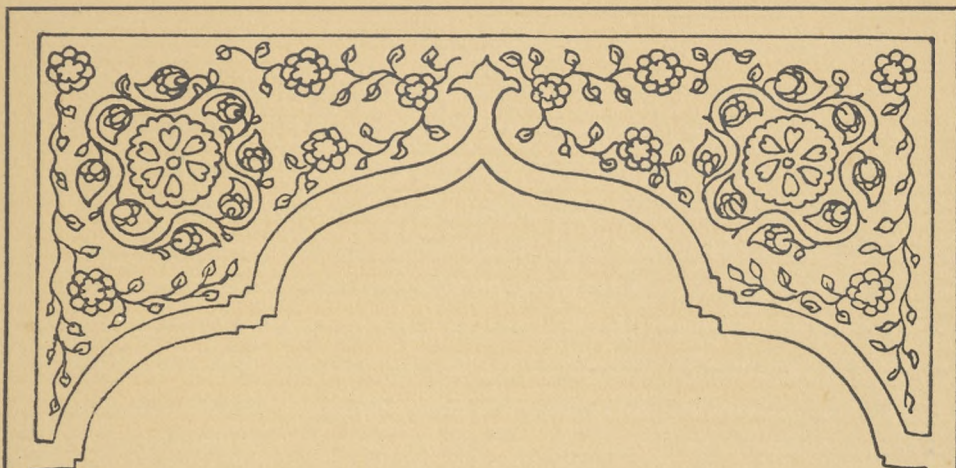
I nie wytrzymał radża Nał wyzwania: gry Zły duch pożąda!
A Damayanti na ich grę, ze smutkiem, ważąc rzecz, pogląda.
Toż ginie srebra, złota skarb, toż wozów — koni — szat utrata...
Od Złego ducha tknięty Nał, wciąż zwyciężany był przez brata.
Gdy nim owładnął szął tej gry, żaden z przyjaciół jego mnogich,
Nie śmiał go ostrzedz: szalał duch króla, pogromcy ludów wrogich.
Obywatele wreszcie, lud — i wszyscy, Panie, starostowie,
Obaczyć króla swego szli, pobudzić ducha jego zdrowie.
Wtenczas woźnica wszedł do izb i Damayancie tak powiada:
— Obywatelstwa, pani cna, u wrót się zesła tu gromada.
Niechaj się dowie o tem Nał, wszystek zgromadził się tu lud,
Bo doszła go wiadomość klęsk radży, pełnego wielkich cnót.
Naówczas poprzez gorzkie łzy, nadmiarem cierpień swych prze-
jęta —

Do Nala Bhaimi rzecze tak, gdy ją ten straszny ból opęta:
— Królu, na dworze miejski lud chce widzieć ciebie. Klęsk twych
wieść

Już znana. Radcy przysli tu, a wiedzie ich dla króla cześć!
Więc im się ukaż, panie mój! — Tak przemawiała wciąż a wciąż,
Lecz jej, długożrenicznej, łez — nie baczy; słów nie słucha mąż.
Że go opętał Kali zły, król nic powiedzieć nie był w stanie.
W końcu stołeczny, wierny lud, panowie Rada i mieszczanie —
Rzekną: Nie ten ci jest, co był! Wstydl i do domu ciżba szła.
I tak Puszkara z Nalem wciąż nieprzerywana idzie gra —
Długie miesiące grają wciąż, a kość Naiszady zawsze zła!



TAKA JEST PIEŚŃ VII POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.



BRHADASWA RZECZE:

Ten Damayanti widząc los, że Punyasloka, ludów król —
Jest obłąkany szałem gry — nieobłąkana, cierpi ból.

I smutek włada nią i strach — i Widarbiana myślą drżącą
Rozważa długo całą rzecz, wielkiego króla dotyczącą.

Albowiem trwoży ją ten grzech. Nad dobrem Nala miała pieczę,
Gdy zaś ten stracił wszystek skarb, natenczas Damayanti rzecze
Do Wrihatseny, mamki swej, do służebnicy swej czcigodnej,
Dobrej, świadomej wszelkich spraw, wymownej, w czynach nie-
zawodnej:

— O Wrihatseno, radcom idź z rozkazu Nala zgromadzonym
Powiedzieć, co zostało nam, a jaki skarb jest utraconym.

Panowie Rada więc i lud rzekomo na króla rozkazanie

— Niech przeznaczenie spełni się! rzekną — i tłum na dworcu
stanie.

— Nalu! powtóre zszedł się lud, królewskich czeka słów gromada.
Tak córca Bhima prawi znów; ów milczy i nie odpowiada.

Gdy widzi pani, że jej mąż — cale na mowę jej nie baczy —
Wraca żałosna do swych izb, a pełna sromu i rozpacz.

A kiedy słyszy, że wśród gry Punyaslok traci już ostatki —

I że przegrane wszystko gzło — znowu do niańki — jak do matki,

— O Wrihatseno — rzecz — idź — z rozkazu Nala — po Warszneya

Woźnicę do mnie sprowadź tu, bo przyszła wielka beznadzieja.
Gdy Wrihatsena słowa te, słyszy z ust pani swej nadobnych —
Woźnicę każe wołać wnet przez ludzi wiernych i sposobnych.
Więc do Warszneya pani ta, na odpowiedni czyn gotowa,
Pojmując miejsce, chwilę, czas — łagodnie rzecz takie słowa:
— Nal maharadża, jako wiesz, zawsze był szczodry pan dla ciebie:
Więc, gdy mu klęski nadszedł dzień, chciej mu dopomódz dziś
w potrzebie.

O ile bowiem króla wciąż brat Puszkara w długiej grze zwycięża,
O tyle do tej strasznej gry w królu się żądza wciąż natęża.
I gdy Puszkara każda kość na dobrą stronę się przechyla:
Przeciwnie w stronę pada złą kość Nala! Straszna idzie chwila!
Przyjaciół ani krewnych głos nie zbudzi z szału jego ducha.
I nawet moich błagań, słów — ten obłąkany dziś nie słucha.
Nie jego, sądzę, jest to grzech — to Zły opętał jego ducha,
Że nawet moich błagań, słów — ten obłąkany dziś nie słucha.
Pomocy tedy szukam twej, woźnico, słuchaj mojej mowy:
Nie rozpogodzi się mój duch, bo już załamać się gotowy.
Woźnico, bystre jako myśl — najmilsze konie nasze sprząż —
I posadź dzieci me na wóz i do Kundiny z niemi dąż.
A skoro krewnym moim zdasz dzieci — i zaprząg — i rumaki:
Żyj, ile pragniesz tam — lub idź gdzieindziej, jeśli sąd twój taki.
Więc Damayanti słowa te, Warszneya, Nala cny woźnica,
Skoro usłyszał, doniósł wnet, głównym starostom królewica.
Tych zgromadzenie, panie mój, rzecz rozważyło: z ich więc
zgody

Ów do Widarby ruszył pól z dziećmi wielkiego wojewody.
Konie tam oddał — oddał wóz i perłę wozu — dzieci dwoje:
Chłopca — imieniem Indra-sen i Indra-senę kwiat-dziewoję.

Potem Bhimowi złożył cześć i prawić smutne dzieje Nala —
I z pól Widarby ruszył precz i do Ayodhyi się oddała.
Do Rituparna radży szedł — szedł z przepojoną w łzach źrenicą.
Do służby przystał tam — i tam wyznaczon, królu mój, woźnicą.



TAKA JEST PIEŚŃ VIII. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.



BRHADASWA RZECZE:

A gdy Warszneya ruszył w świat, Nal do Puszkarą przegrał
w kości
Królestwo swoje, wszystką rzecz i wszystkie swoje majątności
Gdy nic już nie miał — drwiący brat rzecze do Nala — sługi praw.
— Hej, bracie! dalej zemną graj, co jeszcze możesz stawić —
staw.

Zostałać żona — jeden skarb: wszystkim od ciebie wygrał ja!
O Damayanti zemną graj. Chcesz — niechaj o nią idzie gra!
A gdy tak Puszkar mówił, drwiąc, do strapionego Punyasłoki,
Ten mu nie odpowiedział nic, serce mu rozdarł żal głęboki
I na Puszkarą wzniesie Nal wzrok, pełny wielkich łez tęsknoty.
I zrzuci wkrąg ze skroni, z rąk ozdoby jasne i klejnoty!
I w jednej szacie radża Nal, przyczyna druhów swych żaloby,
Wychodzi w obcych światów dal — opuszcza złote szczęścia
doby.

A Damayanti za nim w trop, w jednej sukience — pani cnót...
Trzy dni — trzy noce błądził Nal u swej stolicy dawnej wrót.
Zasię, Bharato, zły ów brat rozgłosił ukaz na mieszczany,
Że u kogo by gościł Nal, ten będzie śmiercią ukarany.

Gdy ten Puzkara słyszą głos, ukaz złowrogiej jego woli:
Mieszczanie zamkną swoje drzwi, o Yudisztero, dla niedoli.
Nal — w okolicy miasta ścian, odrzucon — choć gościny godny:
Zwlekał trzy noce i trzy dni, wodą z krynicy żyjąc chłodnej.
A gdy go dręczył ostry głód, owoce leśne gryzł, korzonki:
Nareszcie ruszył w dal a w dal — w świat — w towarzystwie
swej małżonki.

A gdy go dręczył ostry głód, obaczył Nal po wielu dniach —
Jakowychś ptaków liczny rój, co miały skrzydła w złotych
skrach.

Rozmyślał tedy długi czas potężny niegdyś król Naiszada:
— Jest ci tu dla nas dobra karm i klejnot — owe ptaków stada.
I suknię swoją zdejmie z bark i w lot ją rzuci na skrzydlaki:
Te jego szatę porwą wzwyż i fruną z nią w powietrzne szlaki.
I ulatując, słowa te Nalowi rzekną chytre khagi¹,

Ujrzawszy, jak nieszczęsny stał na ziemi osłupiały, nagi!
— O głupcze, myśmy kości, waż! żądne cię obrać z reszty szat —
Albowiem nie w smak jest to nam — że jeszcze w sukni idziesz
Ulatujące kości te widząc, a siebie obnażonym — [w świat.

Do Damayanti wówczas Nal wyrzeczce głosem rozżalonym:
— Z ich gniewu ziemię swą i tron jam stracił, piękna ty kniehini!
Rozbity w życiu nie mam nic i głodny błędzę po pustyni.
Z ich to powodu zamknął drzwi przedemną dobry lud Niszady;
One, przybrawszy ptasi kształt, wzięły mi szat ostatnie ślady.
Oto — w najsroższą wpadłem z klęsk — nieszczęsny, obłąkaniem
zmienny!

Słuchaj, co teraz ja, twój mąż — mówię ci: głos mój jest zba-
wienny!

Oto prowadzi różny szlak ku południowej ukrainie,
Skoś Awant i Rikszawant² garb szlak — po przełęczach tu
się winie.

Oto jest Windy wielki szczyt — Payosz, co toń swą w morze
pieni:

Pustelnia riszich tam — i tam gaj, pełen jagód i korzeni.

Patrz — do Widarby droga ta, a ta prowadzi do Kosali:

Tam twa ojczyzna — z obu stron na południowych równin dali.

W te słowa prawił wciąż a wciąż swej Damayanti, pani drogiej,
Żalością przepojony Nal, Bharato, pokazując drogi.

Zaś ona głosem pełnym łez, w nieszczęściach licznych zapra-
wiona,

Gdy mowy Nala pojmie treść — tak rzecze — wielce utrapiona:

— Drży moje serce, drży mój duch, drżą wszystkie członki
meego ciała,

Gdy nad twym losem, królu mój, rozmyślam z żalu oniemiała.

Gdyś stracił ziemię swą i tron, gdy głód cię nęka i gdyś nagi:

Jakże mam rzucić cię i iść? zostawić tu na leśne plagi?

Gdy los cię gnębi, dręczy głód i pamięć utraconej cześci:

W straszliwym lesie, panie mój, któż znękanego cię popieści?

Bo nad małżonki mięką dłoń — żadna leczebna moc nie godna:

To lek na wszelki życia ból. To prawda moja niezawodna!

NAL RZECZE:

— Jakoś wyrzekła — tak też jest, o Damayanti moja boska!

Małżonka — to najlepszy druh, gdy w sercu męża wielka troska.

Nie, nie opuszczę ciebie, wierz! Bhaimio, czemu jesteś trwożna?

Samego siebie raczej bym opuścił, pani moja zbożna!

DAMAYANTI RZECZE:

— Więc jeśli, maharadzo mój, opuścić niechcesz mnie niebogi,

Przeczekaj mi ty wciąż skroś góry do Widarby drogi?

Rozumiem bowiem, królu mój, że ty porzucić nie chcesz mnie:
Chyba, by ściemnił się twój duch, gdybyś lekarstwo rzucił swe!
Lecz ty mi różne szlaki wciąż wskazujesz dłonią, nadczłowieczy,
I tym sposobem ogrom trosk powiększasz trwogą strasznych rze-
czy.

Jeżeli iście rada twa jest taka, aby iść do krewnych
Toż idźmy razem, panie mój, do pól Widarby zbożosiewnych.
Tam ciebie, panie, radża Bhim, czcidawca, będzie czczył wido-
cznie —

I czczony przezeń będziesz żył, jako przystoi w naszym domie.

TAKA JEST PIEŚŃ IX. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI





NAL RZECZE:

— Jak twego ojca ziemia ta, tak moje pewnie te dzielnice:
Lecz nigdy bym nie poszedł tam, gdym oto w nędzy padł krwawicę.
Wywiółszy stamtąd mnogi skarb, ja twego szczęścia wiarodawca:
Jakże nędzarzem wrócę tam, ja dzisiaj bólu twego sprawca?

BRHADASWA RZECZE:

Tak-ci Nal gadał wciąż a wciąż do Damayanti chyląc usta,
Aż uspokoił panią swą, którą z nim jedna kryła chusta.
I tak błędzili tu i tam, okryci połą jednej szaty,
Aż gdy ich dręczył ostry głód — do jakiejś leśnej doszli chaty.
Gdy przed schroniska zajdą próg, naówczas Nal — zabójca
wrogów
Promiennej Damayanti mąż — na ziemi siadł u chaty progów.
Król pozbawiony jadła, szat — obsypan prochem wśród bezdroży,
Wraz z Damayantą znużon siadł i spać na ziemi się położy.
Toż Damayanti, pani cna, znękana twardą leśną drogą —
I wyczerpana siłą trosk — pokrótce także uśnie błogo.
Gdy zaś Bhaimię ujął sen, Bharato, Nal potężny król
Czuł, jak się dręczy jego duch — i wnet go zbudził duszny ból.

Utratę skarbów swych i ziem — to opuszczenie, to schronisko —
I to błędzenie po przez bór waży — i, myśląc, waży wszystko.
— Cóż tedy czynić ma tu Nal? a czego zasię niech nie czyni?
Czy nie najlepsza dla mnie śmierć albo samotność na pustyni?
Przezemnie bowiem tyle dni ta pani znosi wciąż boleści;
Zasię bezemnie pójdzie w świat i gdzieś u krewnych się po-
mieści.

Bo zemną niewątpliwy ból osiągnie wierna moja żona;
Bezemnie — tak — niepewna rzecz, lecz snadniej będzie oca-
lona.

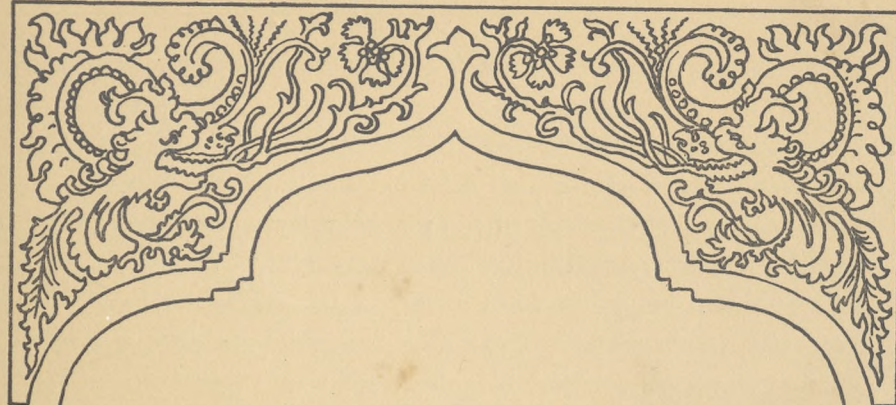
A gdy tak myśli — waży wciąż — wciąż mu wynika jeden sąd:
Że lepiej, gdy opuści las i bez niej w dal odejdzie stąd.
Bo dla świetności jej — toż nikt na drodze zhańbić jej nie może.
Błogosławiona pani ta, niepokalana — tu — w tym borze!
Tak ciągle baczy jego myśl na Damayanti błędne losy:
Że go opętał Kali zły — pragnie jej odbiedz nagiej, bosej!
Król pozbawiony cale szat (na dwoje suknia jest jedyna)
Rozważa teraz w duchu swym, jak ją na dwoje porozcina.
— Jakże, nie budząc pani mej, obciąć połowę naszej szaty? —
To rozmyśliwszy, radża Nal obszedł dokoła leśnej chaty.
Gdy tu i ówdzie krążąc, Nal szukał i ciągle ważył rzecz,
Aż ci w zakresie chaty ścian znalazł wyborny, ostry miecz!
Obciążwszy mieczem sukni pół, zabójca wrogów, sam ją wdział,
Żonę opuszcza w ciszach snu, w dal go popycha wielki szał!
Lecz że mu w duszy coś się rwie, do chaty wraca znów a drży,
I gdy obaczy żonę znów — radża wylewa gorzkie łzy!
— Ta, której nie tknął drożny pył — ni wiatru wiew, ni pro-
mień słońca,

Pod leśną chatą leży dziś samotna: zniknął jej obrońca!
Widząc odciętej szaty pół, jakże się zdziwi krasopani?
Jakże obłąka się jej duch, kiedy się zbudzi z snów otchłani?

A gdy się ujrzy sam na sam, piękna, rzucona dziś przez³ męża —
Jak pójdzie w czarną głębię puszczy, gdzie zewsząd bestyi kły,
jad węża?

Adity¹, Waswy² błagam was i was, Aswiny i Maruty³ —
Błogosławioną, brońcie mi! chroni ją cnotą duch okuty! —
Rzekłszy Bhaimii słowa te, nieporównany radża Nał,
Że go opętał Kali zły — pospiesznie w bór uchodzi, w dal.
Uchodzi Nał, uchodzi w dal i wciąż do chaty wraca, wziera:
Lecz go opętał Kali zły i przyjaźń z serca mu wydziera.
I tak rozdzielił się w nim duch: król jeno w kłęski dziś bogaty —
Niby wahadło już gna w bór, już to powraca w progi chaty.
Lecz go opętał Kali zły, szalone pędzą go rozpaczce:
Opuszcza żonę w ciszach snu, i nieszczęśliwy gorzko płacze!
Duszę mu zgubił Kali zły, więc długo ważąc Nał tę rzecz,
Samotny rusza w głuchy bór — ją porzuciwszy — idzie precz!





BRHADASWA RZECZE:

A kiedy odszedł radża Nał, Waidarbia rzuci swoje łożo,
Z długiego przebudzona snu, trwogą przejęta w pustym borze.
Nie widząc zasię, gdzie jest mąż, wielce się w duchu swym
rozżala —

I w przerażeniu wyda krzyk. — O królu! tak przyzywa Nała.
— O mój obrońco! królu mój! O panie, gdzieś-ty, gdzie, o drogi!
Zabitam ja, zniszczonam ja, w tym pustym lesie pełnam trwogi!
Nie jest-żeś, królu, jakoś był, wyznawca prawdy, sługa praw?
Jak tedy rzekłszy do mnie: Tak! tyś mnie opuścił? Zjaw się, zjaw!
O powiedz, jak-eś mógł iść w dal, prawą małżonkę porzuciwszy,
Która zaiste jest bez win? Ktoś tu winniejszy, niepoczciwszy.
Czy mógłbyś zmienić słowa swe i rzec mi insze słowa, panie,
Niż to coś do mnie wtedy rzekł, gdy stali wobec nas niebianie?
Nie poza czasem jest nam śmierć postanowiona, ludzki lwiel
Bo, gdyś kochankę rzucił swą, ona bez ciebie schnie i mrzel
Lecz dosyć żartu, radžo, dość! Ty, byku ludzki, sługo praw,
Patrz, duszę moją więzi strach! Słuchaj, o panie, zjaw się zjaw!
O królu dobry — patrz — o patrz! Ja widzę cię — o! — tam!

Naiszada —

Ukryty stoi w cieniu drzew, o czemuż mi nie odpowiada?

O, biada, radźo! o, to grzech — że mnie, com przyszła w te
gęstwiny —

Mnie zrozpaczoną, mnie bez sił — ty nie pocieszysz, o jedyny.
Ja nie nad sobą płacę już, ach! nie boleję już nad niczem —

Lecz ty co zrobisz, będąc sam; ja płacę nad swym królewiczem!
Jakże spragniony, królu mój, jakże zgłodniały i znużony —

Wieczorem u korzeni drzew uśniesz, nie widząc swojej żony? —
Wreszcie od strasznych blada mąk i niepokojem gorejąca,

Jęła wylewać gorzkie łzy, biegając tam i sam bez końca.

Już to więc biegnie tam i sam, już to upada od goryczy,

Już ją przejmuje sztywny strach, już to niemieje, już-ci krzyczy.

I przepalona smutku łzą — powoli dysze skołatana —

I woła, woła znów a znów, drżąc, Damayanti swego pana.

— Ha, ten przez czyją złość i gniew w nieszczęście popadł
wielki król,

Temu, co naszym bólem żyw, niech stokroć większy przyjdzie
ból!

Kto złego ducha tchnął weń — zły, że w klęski popadł wielki król,

Niech bez radości żywot ma, niechaj ma stokroć większy ból!

Tak płacze pani ta i klnie, małżonka szlachetnego króla

I myśli, dokąd ruszył mąż w bór, gdzie tysiące bestyi hula.

I jakby ją opętał szal, tak płacze gorzko wciąż a wciąż

Bhaimial! Biegnie, woła znów: Gdzie Nał, gdzie król mój, gdzie
mój mąż?

A gdy tak cała tonie w łzach, jak gdy samotna huka mewa:
Nagle ją, pełną dusznych trosk i wycieńczoną — z wierzchu
drzewa,

Gdy oto stanie mu u stóp, idąc w pobliżu jego drogi:

W gwałtowny uścisk chwyci wąż — głodny, olbrzymi potwór srogi.

Ta, gdy ją w uścisk chwyci wąż, zgorzkniała, pełna troski bladej:

Nie swej zagłady płacze już, jako żałuje więc Naiszady!

O biada — patrz — obrońco mój, jak mnie bezsilną straszny
zwierz

Porwał w żarłocznych objęć zwój! Spiesz na ratunek, spiesz,
o spiesz!

Jakże na świecie będziesz żył, skoro przypomnisz mą zagładę?
Kiedy opuści cię zły duch, odzyskasz rozum i Niszadę?

A gdy cię znęka trud i głód, gdy staniesz tęskny, bezucieszny,
Kto twe znużenie, ludzki lwie, osłodzi, królu mój bezgrzeszny!
Nareszcie łowiec jakiś w gąszcz — wszedł, zabłąkany w wielkim
lesie,

I gdy królowy słyży płacz, nadbiega szybko, pomoc niesie.
Gdy ujrzy łowiec, jako wąż tą cudokształtną — w ścisłe skręty
Żarłocznie ujął — spieszy wnet, zwinnie podnosząc łuk napięty.
I w ocemgnienu krwawy grot wyrzuci w żmiję, co się wije —
Aż znieruchomił ją ów człek, który zabójstwem zwierząt żyje.
Tak ją wybawił łowczy mąż — i czystą wodą obmył rany
I czystą wodą rzeźwił mdłość — i pytał ją o losu zmiany:
— Ktoś ty, co masz gazeli wzrok? jak do tych leśnych doszłaś
ćmów?

Jak do tych strasznych doszłaś klęsk? o czarokształtna, pra-
wdę mów! —

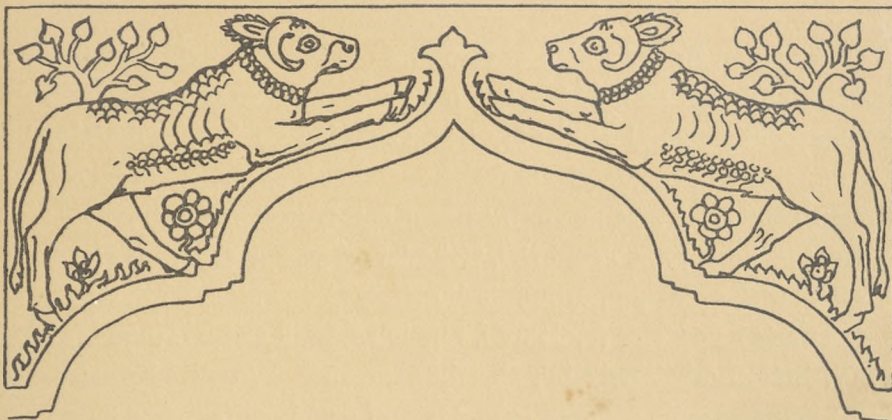
Więc Damayanti, królu mój, gdy tak ją pyta się myśliwy,
Jak było wszystko, prawi mu — i cały los swój żałośliwy.
Ów, gdy półnagą widzi ją — jej kształtną pierś — jej czary
łona —

I delikatne linje ud — twarz księżycową i ramiona —
I oczy w cieniu skośnych rzęs — i słysząc mowę jako miód,
Gdy łowiec ujrzał owy cud, zapłonął żądzą na ten cud.
Więc mięko — chytrze mieniać głos — myśliwiec słodko ją
tumani —

Niby pociesza — pełny żądz: to zrozumiała piękna pani.

Gdy niegodziwca pojmie głos, Nalowa czysta, wierna żona,
Wraz ją zapali straszny gniew, aż się podniesie oburzona.
Zaś niegodziwy łowiec ten, nieokiełznanym ogniem tchnąc,
Widzi, że trudno będzie mu uciszyć tutaj żar swych żądz.
A Damayanti, córa klęsk — wygnanka, jak samotna łań,
Gdy słów właściwy nadszedł czas, przekleństwo takie rzuca nań:
— Jak poza Nalem nigdy nikt nie marzył mi się i przez sen,
Tak niechaj martwy u mych nóg padnie bezczelny łowiec ten!
Zaledwie rzecze słowa te, natychmiast łowiec u jej nóg,
Na czarną ziemię martwy padł, jak przepalony ogniem buk!





BRHADASWA RZECZE:

Kiedy myśliwiec trupem padł, ruszyła ta cudożrenicza
W puszczy okropnej ciemną głąb, gdzie dzwoni świerszczów
ciżba liczna;

Gdzie wyją rysie, żąbry¹, lwy, ryczą niedźwiedzie oraz byki,
Gdzie krąży ptactwo różnych barw, gdzie błądzi zbój i czło-
wiek dziki;

Gdzie gaje aswat, wen i dhaw, ingud a tyngud, kinśuk, szal,
Ardżun i kardżun, ariszt jar palmak i salmak oraz tal;
Cigęzie lodrów, amrów, dżamb, zapachy fig i soki gum,
Padmaków, amalaków, plaksz, kadambów, udum barów tłum,
Wadary, wilwy kwitły tam i bananowych nyagrod krzaki,
Priyale, tale — cedr i wetr — i haritaki — wibhitaki².

Kryjące metal w łonie swem, wysokie tam widziałeś góry,
Na których szczycie śpiewny las, w dole jaskinie — dziw natury;
Błękity jezior, głębie rzek, zwierza i ptactwa wszędy tłoki —
I niezliczone groźnych form potwory — węże — Raksze — Smoki;
Bagniska — rybowiska tam były — i śnieżne szczyty gór —
Strumieni — wodospadów szum — wszystko zdobiło wielki bór.
A dalej znowu ujrzy tam Widarby córa w strasznej biedzie
Bawoły, rysy, dzików tłum i węże leśne i niedźwiedzie.

Ta, której dotąd chwała, blask, fortuna — czystą skroń okala,

Dziś Damayanti oto szła — samotna — we łzach szuka Nala.
Szlachetna córka z radzów krwi, nie czując w sercu żadnej trwogi,
Szła coraz głębiej w ciemny bór, szukając gdzie jest mąż jej
drogi?

Tak Damayanti, panie mój, szła, a z jej oczu łza wytryska —
I drżąc na myśl, co robi Nał, wchodzi na groźny szczyt urwiska.
— O wielkoręki panie mój, królu Niszadzkich plemion tłuszczy,
Czemużes odszedł, panie mój, i mnie zostawił samą w puszczy?
Ty, któryś aswamedy bił, śląc bogom ofiar woń przyjemną,
Po tylu zniczach, czemuś, lwie, postąpił dziś tak krzywo ze mną?
O dobry, pomnisz-li, coś rzekł w obliczu mem, o promienisty?
Przypomnieć, wielkoduszny, racz swe kłątwy, księżę mój prze-
czysty!

I co ci złota rzekła gęś w ogrodzie twym, o radzo drogi —
I coś w obliczu mojem rzekł — przypomnij! świadkiem były bogi.
Bo z jednej strony czworgo Wed — Angi — Upangi pełne łask³,
Któreś przeczytał, panie, wskrós; z drugiej — jedyny Prawdy
blask!

Tedy, zabójco wrogów, racz wypełnić prawdę swoją szczerze,
Jak w obliczności niegdys mej przysiągłeś, wielki bohaterze.
Witeziu, czy nie jestem już — o czysty, pożądaną tobie?
W tej przeraźliwej lasu ćmie dlaczego milczysz mi jak w grobie:
Patrz — oto pożreć idzie mnie ten z krwawo ziejącemi kły,
Głodem popchnięty władca puszczy — Ratunku! przybądź — przy-
bądź ty!

Prócz mnie — nie miłać żadna z dziew, tak mi się kłąteś —
raczej śmierć!

O bozki, prawdę spełń swych słów — przysięgę, królu, czynem
stwierdzi!

Mnie obłąkanej, mnie we łzach, mnie — twej małżonce uko-
chanej —

Czemu nie odpowiadasz nic — pożądaną — pożądanym?...
Jam wynędzniała, blada — patrz — jam łez wylała dla cię rzeki —
Sama, odziana w szaty pół — rozpaczam — jak ta bez opieki,
Która odbiegła od swych sióstr — samotna łania wielkooka!
O Aryo⁴, czyś zabaczył mnie i łez mych, mężny Punyasloka!
Patrz, oto błędę sam na sam, o wielki radzo w wielkim lesie.
Ach, Damayanti woła cię, o przemów, gdy mi serce rwie się!
Synu szlachetnej radzów krwi, ty, najpiękniejszy wśród natury —
Nie ciebie-ż teraz widzę tam — na szczycie tej nadludzkiej góry?
Nie ty-ż w tej strasznej głębi puszczy, pełnej niedźwiedzi, węży,
lwów,

Nie ty-ż to siedzisz — leżysz tam czy stoisz — władco swoich słów?
Nie tyż, najlepszy, kroczysz tam, ty moich smutków rodzicielu?
Kogóż zapytam, pełna drzeń, stroskana dla twojego celu:
Czyliś przypadkiem w lesie tym nie widział radzy pół Niszady?
Kto mi to powie, wskaże kto zabłąkanego Nala ślady?
Gdzie, piękny, wielkoduszny ten niszczyciel wrogów rzeszy licznej,
Którego szukam? Wielki król, mój Nal, mój lotosożreniczny:
„Ten ci jest, patrz!” Od kogóż dziś usłyszę owe słodkie dźwięki?—
Błogosławiony król tych puszczy, ów czterokływy, groźnoszczęki
Tygrys o wielkich, strasznych kłach idzie tu: zbliżam się bez
trwogi.

Ty coś jest zwierząt wszystkich pan, ty, coś jest puszczy tych
władca srogi —

Jam-ci Widarbów córa, znaj, jam Damayanti! opuszczona
Nala — zdobywcy wrażeń miast, wielkiego radzy Niszad żona.
Samotna, męża szukam ja, nieszczęsna troska mię przenika.
O królu bestyj, pociesz mnie, czyś widział Nala wojownika?
Albo też, wielki władco puszczy, gdy mi nie możesz wskazać Nala,
Najlepsza bestyo, chćiej mię zjeść, bo śmierć od wszystkich
trosk wyzwala.

A gdy usłyszał ten mój płacz tygrys, co królem tu jest w borze:
Odchodzi milcząc — tam — do fal rzeki, co srebrem płynie
w morze.

Tą górę świętą, strojną w śnieg, o wystrzelonych szczytach
licznych,

Jasną a pełną świetnych barw — górę o szczytach niebotycznych;
Pełną metalu różnych żył — w drodze kamienie uwieńczoną,
Zdobną w ogromny głuchy las, niby w chorągiew wojsk zieloną;
Las pełny rysi, słoni, lwów, niedźwiedzi, kozic, gazel, dzików,
Las pełny ptactwa różnych barw — i rozdźwięczony chórem
krzyków;

Las pełny kinśuk — asok — palm, gajami punnag przewzorzysty,
Zdobny w karnikar, dhaw i plasz wieniec barwisty i kwiecisty,
Gdzie gęga ptaków rój wśród fal — w rzekach na łonie urwisk, hał:
Tego więc spytam króla gór, gdzie jest ów ludów król, gdzie Nał?
O święta, o najlepsza z gór, ty której widok oczy pieści,
Kryjówek pełna — szczytów — hał, błogosławiona — pełna
cześci —

Przybywszy tu, pozdrawiam cię! Jam jest królewskiej córa krwie:
Król moim świekrem, mężem — król, zaś Damayanti imię me.
Radża Widarbów, mocarz pan, wielki bohater — ojcem mym;
Czworga narodów władca pan, pan ziemi. Imię jego Bhim.

Nieraz on koni licznych krew — w ofierze dewom zbożnie toczy —
I dary składa, wielki król, który ma piękne, wielkie oczy.

Pobożny, pełny wszystkich cnót, łagodny, mocarz silnych rąk,
Prawdy miłośnik, czysty, cny, nie klnący, świadom bożych ksiąg,
Najwyższy pasterz złotych pól Widarby, wrogów licznych grób:
Tego mnie króla córą wiedz, Góro, com przyszła do twych stóp!
O góro, wśród Niszadzkich pól najlepszy z ludzi — teść jest mój.
Ten w rzeczy sprawdził imię swe — Wirasen zwie się — Władcy-bój⁵.
Bohater — radży tego syn, błogosławiony, silnych rąk —

Dostał po ojcu ziemi dział, nad którą władał szczęsny w krąg,
Nal — ów zabójca wrogów ćmy, czarny, Punyaslok, praw świadomy,
Rąk czystych, prawy, znawca Wed, mowny, gorliwy pijca s o m y⁶,
Rycerz, ofiarnik, znicza stróż, nad rzesze ludów pan wysoki:
Tegoć ja żonę, królu gór, ja, com tu przyszła pod tve stoki.
Lecz przysło szczęście, znikł mój pan, znikł mój opiekun... Przy-
szedł ból

I szukam Nala wciąż a wciąż: gdzie mój najlepszy mąż i król?
Ty, co szczytami⁶ w niebo mkniesz, którego czoło w chmury pnie się,
Czyś ty nie widział, królu gór, Nala w tym wielkim, strasznym lesie?
Ów mędrzec, siłacz, ludzki słoń, wielkoramienny, prawdomowny,
Przejasny, bohaterski pan, zabójca wrogów, pan gwałtowny,
Małżonek mój, Niszady pan czy nie przechodził tu przez bór?
Czemu samotnej mnie, we łzach — mnie zatroskanej, królu gór,
Pocieszyć nie chce mnie twój głos, jak gdybym była twem
dziecięciem?

Ty, bohaterze, znawco praw, ty, coś jest wiernym słowu księciem,
Jeżeli jesteś w boru tym, tedy się ukaż sam przez siebie!
Kiedyż bez granic luby głos, podobny szmerom chmur na niebie,
Kiedyż usłyszę Nala głos, głos, jakim we śnie szepczą bogi:
Vaidarbio! Tak mi tu się zjaw, wielkiego króla głosie drogi,
Łagodny, tchnący duszą Wed, żałości me rozwiewający!
Trwożnego ducha mego ciesz, Nalu, bezgrzechem jaśniejący. —
Tak do najlepszej owej z gór wołał głos pani bezpomocnej —
I Damayanti poszła znów, w dal — do krainy podpółnocnej.
Trzy dni, trzy noce dalej szła, aż ujrzy cudna białogłowa
W jej oczach pustelników gaj, świetlana jawi się dąbrowa;
Jako Wasiszta, Brigu, Watr⁷ w spólności żyje tutaj prostej
Anachoretów święty gmin. Ich żywot: cisza, modły, posty.
Ich pokarm woda — wiatr a liść — a zmysły każdy zmienił w sług.
Błogosławieni! treść ich żądź — widzenie jasnych nieba dróg!

W walkale⁸ z łyka, w skóry kóz odziani — żyją pany żądz:
Ten pustelników święty gaj ujrzała Damayanti, drząc.
Błądzi tu zwierząt liczny rój — śpiewają ptaki — małpy krzyczą —
Odetchnie pani, gdy jej wzrok zoczy siedzibę pustelniczą.
Więc pięknobrewa pani ta, więc pięknołona, pięknoloka,
Ta pani pięknych bioder, ud, ta piękno-czarno-długo-oka —
Weszła w ten cichy, święty gaj, ta Władypoja snocha można,
Błogosławiona perła żon, ta Damayanti przepobożna.
Złożywszy mnichom winną cześć, schylona stoi. Krasolicej:
Bądź pozdrowiona! rzekną jej, zebrani w koło pustelnicy!
I obyczajem złożą cześć królownie — wszyscy ci asceci —
Usiądź — powiedzą jej — i mów, co mamy zrobić ci, o dziecię?
Więc pięknobiodra rzecze tak: — Błogosławieni, w tej zaleśni
Żyjący w modłach, w znicza skrach, pośród żywiołów, nadcieleśni!
Błogosławieni, chwała wam na waszych modłów cnych wyniki!
— Chwała ci dobra! ze-wszech-stron-świelana! rzekną pustel-
niki,

Ze-wszech-stron-piękna pani, mów — ktoś jest i jakie dasz nam
łaski?

Twój przecudowny bowiem kształt i niezrównane twoje blaski
Są naszym duszom jako dziw: więc się nie lękaj — śmiało praw —
Czyliś boginią tych tu puszczy, czy góry tej wyniosłych raf?
Czyli rusałką rzecznych wód? Przeczysta, prawdę nam tu łuszcz!
Więc ona riszim rzecze tak: — Jam nie boginią tych tu puszczy,
Ani boginią szczytu gór, ani rusałką rzecznych wód.

O pustelnicy, znajcie rzecz: człowieczy iście jest mój ród.
Jasno wyłożę wam swą rzecz, słuchajcie mego wypomnienia:
Jest na Widarbach wielki król, potężny radża, Bhim z imienia!
Rodzicem moim jest ten król: tą prawdę znajcie, o bramini!
Niszady żyznej mądry pan, Nał, który sławne dzieła czyni —
Prawy bohater — to mój mąż, w którym wszechmocny żyje duch;

Oddany wiernie bogów czci, braminów świętych stały druh.
Niszadzkiej ziemi czujny stróż; zwycięski, promienisty, słowny,
Obrzędów znawca, sługa praw, niszczyciel wrażeń miast gwał-
towny,

Pobożny, prawdomowny, cny, waleczny, godny bożych łask:
Imieniem Nal, najlepszy król, świetlany, jako Indry blask.
Lotsooki pan — mój mąż, z twarzą jak promień lśniąca złoty,
Co bogom w ogniu składa cześć, który zna Wed i Wedang⁹ roty,
Zabójca wrogów w szale bitw, ten brat księżycy blasków świe-
tnych:

Od jakichś niższych bytem dusz, od jakichś stworów nieszla-
chetnych —

Na grę był wyzwany — ludów pan, miłośnik prawdy, witeż on —
Od duchów złych — świadomych gry — i padł — i stracił skarb
i tron.

Tego więc żoną — ważcie rzecz — jam króla królów, męża święci!
Zaś Damayanti imię me — widzieć go żądam bez pamięci.
Dąbrowy leśne, regle gór, i brzegi jezior — rzek głębiny,
I trzęsawiska te tu w krąg zbiegłam — i czarne te gęstwiny.
Małżonka szukam wciąż a wciąż — mężnego w bitwach mego Nala,
Wielkodusznego, znawcę praw: przed wami duch się mój użala!
Czy w tem ascezy święty gaj, co w rozkosz zmienia każdy ból —
Czy nie zachodził tu mój król, mój Nal, Niszady wielki król,
Za którym ja w tę drogę złą, w ten las okropny wlokłam stopy,
W ten czarny, gęsty, groźny bór, gdzie błędzą lwy i antylopy?
A jeśli w nocy te i dnie — nie ujrzę króla mego Nala —
Ducha pograżę w wieczny sen, który od ciała nas wyzwala.
Bo cóż mi życie, cóż mi świat, gdy Punyasloka, lew mój zdala —
Bo jakże ninie będę żyć, tak wycieńczona skroś — bez Nala? —
Taką braminom prawi rzecz Bhimowa córą śród pustelni.
Więc Damayancie rzekną wraz asceci, prawdą nieśmiertelni.

— O pięknoada, przyszłość twa będzie tak jasną, jako fala.
Jutra nam odkrył długi post — słuchaj! ty wrychle ujrzysz Nala.
Niszady pana ujrzysz znów: niepokonany przyjdzie, męski!
Bhaimî, ujawni ci się Nał, najprawszy z ludzi, próżen kłęski,
Oczyszczon od swych grzechów ćmy, wszystkiemi perły ozdobiony,
Wrócony znów na ojców tron, pogromca wrogów niezwalczony;
Ten, który wrogom niesie strach, a druhów swoich niszczy troski,
O piękna, zjawi się twój mąż, z wielkiego rodu król półboski! —
A gdy wyrzekli słowa te do Damayanti — nagle wszystko
Zniknęło — niby senna mgła — gaj, święci, ołtarz, dom, ognisko.
Gdy ten ogromny widzi cud — zdumioną była w duchu swym
Piękna Vaidarbî, pełna cnót, której rodzicem radża Bhim.
— Czyli widziałam próżny sen czy objawienie tajemnicy?
Gdzie chata święta? gdzie jest znicz? i gdzie pobożni pustelnicy?
Gdzie kryształowa rzeki toń i na jej falach rój skrzydlaty?
Gdzie ptaków śpiew? gdzie zieleń drzew, gdzie są owoce i ich
kwiaty? —

Więc długo ważąc tak a tak Vaidarbîa słodko uśmiechnięta,
Zmorzona wielce, pełna łez, blada, ciężarem trosk ugięta
Pójdzie natenczas w inny kres i, załzawione wznosząc oko, —
Przemówi smutnym głosem swym, gdy stanie naraz pod asoką¹⁰ —
Pod tem najlepszem z leśnych drzew, asoką, królem leśnych
drzew,

Któremu perły zdobią pień, a w liściach dzwoni ptaków śpiew:
— Hej, hej! najlepsze z leśnych drzew, ty drzewo święte tej-
tu niwy,

Które zielenią gęstą lśniesz, niby król góry tej szczęśliwy,
Beztroską naraz ty mnie zrób, beztrosko! ty, radości oka!
Beztrosko! czyś go widział mów, mów, gdzie mój tygrys Pu-
nyasloka,

Zabójca wrogów, czysty Nał, ach, Damayanti drogi mąż —

Znikniony mój, Niszady pan? czyś go nie widział? pytam wciąż.
Odziany w szaty jednej pół, Nał mój bohater pięknej twarzy —
Czy tu nie wchodził — smętny mąż — do tego lasu wirydarzy?
Abym beztroska poszła stąd, beztroskie drzewo, rzecz
swą spraw,

Czynem więc imię uświęć swe, jako niszczyciel trosk się zjaw! —
Tak ona z drzewem mówi tem, poczem odchodzi krasolica —
I dalej poszła w lasu głąb, gdzie wciąż straszniejsza okolica!
Jeziora mnogie były tam i gąszcz zielona traw i kierz,
Pagórki leśne, dolin mech, i liczne ptastwo, liczny zwierz;
I pieczar ciemność, zieleń wzgórz, miłe dla oka fale wód:
Ogląda pani dziwy te, szukając męża jako wprzód.

Niematy ujdzie drogi kęs królewna ta o złotej dłoni,
Aż wielki tabor ujrzy: — tłum ludzi i wozów, koni, słoni;
Tabor przechodził rzeki toń, toń przeźroczystą, potoczystą,
Spokojną — wielką wzdłuż i wszerz — u brzegów strojną
w darń kwiecistą,

Wkrąg dzwonił śpiew kukułek, mew — i wrzask flamingów
i cyranek —
W głębi czerń węży — żółwi — ryb — na wodzie setki wysp,
polanek.

Ujrzawszy ludu wielki huf, Nałowa pani jaśniejąca —
Przystąpi naraz — krasy dziw! w pośrodek ludzi tych tysiąca.
Obłądną postać, bladą twarz, obdartą szatę, smutne oczy —
Miała znękana pani ta i pył bezdroży wśród warkoczy.
Gdy ją zobaczy ludu huf, ci w przerażeniu uciekali,
Ci się zamyśla na ten dziw, a inni krzykiem ją witali.
Innych porywa pusty śmiech, ci rzucą klątwy słowo złe,
W niektórych zasię litość drga i zapytują, czego chce?
— Ktoś jest, wyniosła? czyjaś jest? czego tu chcesz wśród
lasów cienia?

Na widok twój się mięsza duch: czyś ty z ludzkiego pokolenia?
Czyś tego lasu, prawdę mów, tej góry czy tej okolicy
Boginią? Wspomóż tedy nas, błagają ciebie wędrownicy!
Czyś yakszi¹¹ czy rakszasî¹² mów, czyś nimfa czyli twór czło-
wieczy,

Na każdy sposób dobro czyń, czuwaj nad nami w każdej rzeczy,
Aby ten cały tabor nasz bezpiecznie — rychło ruszył stąd.
O niepojęta — niechaj nam fortuna spłynie przez twój rząd!
Tak, gdy taboru rzeknie lud, królowna Damayanti na to
Odpowie, pani pełna trosk, cnotliwa pani, o Bharato!
Do ludu ómy i wodza ómy i wszystkich ludzi tam: młodzików,
Do starców, kobiet, dzieci mdłych i karawany przewodników
Rzecz: Człowieczą jestem ja — rodzicem moim ludów król —
Królem mój świekier, królem mąż — straciłam męża: ten mój
ból!

Widarby radża — ojcem mym, małżonkiem — Niszad wojewoda,
Błogosławiony — wielki Nal. Gdzie on? Kto wieść mi o nim
poda?

Toż skoro wiecie, kto mój pan, kochanka mego mi ukażcie:
Gdzie on, gdzie tygrys mój, gdzie Nal, co strąca wrogów swych
w przepaście? —

Więc Damayancie rzecz tak, ów co taboru wiedzie huf,
Imieniem Suczi, kupców wódz: — Posłuchaj piękna moich słów.
Jam karawany tej jest wódz, kupców przodownik, jasnocoła!
Człowieka, co się zowie Nal, nigdzie nie widział tu dokoła.
Stada lampartów — słoni — lwów — niedźwiedzi — gazel — by-
ków — gadów

Widziałem w gąszczy borów tych, gdzie próżno szukać ludzkich
śladów.

Prócz ciebie jednej z ludzkich dusz nikogom tu nie widział
w borze:

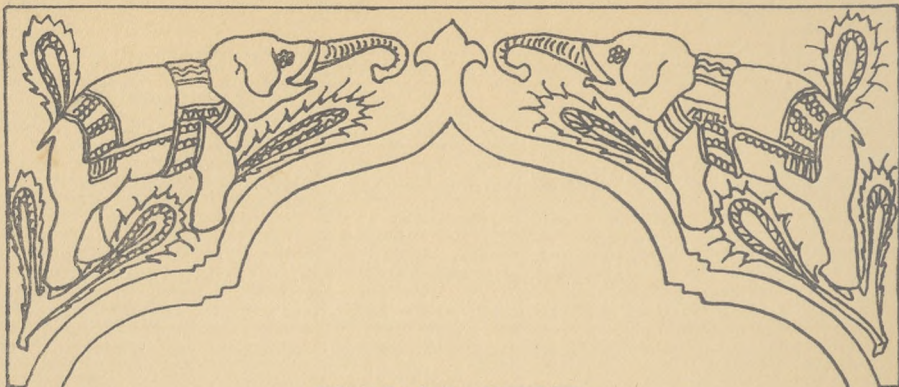
Tak niech nam dzisiaj Yakszów król, niech Manibhadra¹² nam
pomoże! —

Więc ona kupcom rzeczce tak oraz wodzowi ich gromady:
— Dokądże dąży tabor wasz, racz rzec, a pójdę w wasze ślady.

SUCZI POWIADA:

Król Czed jest hufu tego pan — Subahu — znawca bożych praw.
Szybko do ziemi spieszym swej, niewiasto, dla targowych spraw.





BRHADASWA RZECZE:

Gdy piękna słyszy słowa te, które rzekł do niej wódz tabora,
Pójdzie za hufem drogą w ślad, z tęsknicy za małżonkiem chora.
Niemal pewnie minął czas, jak szli przez puszcę tę przestronną,
Aż-ci jeziora cudną toń, szeroką, lotosami wonną,
Ujrzeni kupcy; wody brzeg zarasta zielen traw i drzew;
Na drzewach owoc, bujny kwiat, w zieleni ptaków różnych śpiew.
Słodkiej a czystej wody głąb, rzeźwiącej, chłodnej wkrąg się szkli.
Zmęczone konie mając, ci w jeziorze kąpać je wnet szli.
A gdy zezwolił ciżby wódz, w wybornym lesie tabór legł —
I tutaj obrał nocleg swój — przybywszy na Zachodni brzeg.
Zaś gdy północy nadszedł czas — i gdy się niemy do snu kłoni
W milczeniu leśnem ludzki huf: nagle przybiega stado słoni —
Rwą — pędzą do jeziora fal — popchnięte rują¹ — upojone —
Aż naraz ujrzą ludzki huf — i liczne słońie oswojone.
Gdy tych domowych słoni huf ujrzą te leśne, dzikie słońie —
Jak pjane ku nim szybko rwą, zabójstwa żądza drga w ich łonie.
Tententu dzikich słoni tych nie mogła wstrzymać żadna moc.
Pędziły niby z szczytu gór głązy, wałące w dół, jak z proc. —
Pędzący dzikich słoni huf drogi wnet niszczy, wali pnie —
Gdzie po nad brzegiem kwietnych fal huf ludzki tonął w nie-
mym śnie.

I stratowały, zanim drgniesz, owych uśpionych ludzi huf —
I słyhać zewsząd krzyk: ach-ach! Gdy może uciec ten i ów,
Uchodzi głębiej w las i w gaj, lecz sen oślepia ich źrenice:
Tych miażdży ząb, tych siła trąb, a innych łamią znów racice. —
Niejeden wielbłąd trupem padł, niejeden zginął człowiek pieszy:
Tak do ucieczki prze ich strach, ten przez owego w trwodze
spieszny.

Grzmi na wsze strony wielki krzyk; padają, jęcząc: Umie-
ramy!

Już coś na drzewa rzuca ich, już to w zatrute wali jamy.
I tak na wszelki sposób tam zmiażdżył ich mocą słonich kłów
Daiwa² — i śmiercią nagłą padł, radžo, ten świetny ludzki huf.
Ogromny wkoło zabrzmiał krzyk — co grozą w światy płynie
trzy:

— Kto może — ratuj się a spiesz! — Biada! tu powstał ogień zły.
— Patrz! tu zdeptany pereł wóz — bierzcie — i czemuż ucho-
dzicie?

Toć wspólny teraz jest ten skarb — zaprawdę — ha, ratujmy
życie!

Takie brzmią krzyki tu i tam, i rozbiegają się dokoła:
— Hejże do skarbów! mówię znów — pomyślcie głupcy! tak
ktoś woła.

A kiedy stał się w głębi puszczy ten straszny wylew ludzkiej krwi,
Vaidarbia budzi się ze snów — i zalękniony duch jej drży.
Wzrok jej przerazi owa rzeź, trzech światów groza bezgraniczna:
Czego nie znała dotąd — patrz — dziś ujrzy lotosożreniczna.
W piersi Bhaimii zamarł dech, i wstanie pełna lęku, trwogi...
A których ominęła śmierć, którzy unieśli zdrowe nogi —
Wołali razem: Co za grzech — nam się przemienił w łyzy i krew?
Któryż nie uczczon od nas bóg, że zwrócił przeciw nam swój
gniew?

Czy Manibhadra, Yakszów król, czy może skarbów stróż, Kuwera ³,
Lub może nie był uczczon ów, co w drodze przeszkody zaciera? ⁴
Może złowieszczy ptaków lot, przyniósł nam owe znaki boże?
Lub nieprzyjaznych światło gwiazd? Bo cóż innego być to mo-
że? —

Inni biedacy mówią znów, gdy skarby ten, ów krewnych traci:
— Ta, co przybyła do nas dziś, kobieta obłądnej postaci,
Ten o strasliwym oku wid, w którym nieludzka dusza siedzi,
Przez nią to iście przyszły nam te przeraźliwe zapowiedzi.
Rakszasî to lub Yakszî jest, dyablica, która budzi strach:
Przez nią wypadło nam to zło — zaiste — przez nią toniem
w łzach.

Gdy ujrzym owy czarci wid, co naszej klęski jest przyczyną:
Kupą kamieni, ziemi, drzew, nogami, dłońmi, śliną, trzciną
Zabilibyśmy wiedźmę tę, co śmierć zwała na nasz huf! —
Więc Damayanti groźby złe, gdy wyrozumie z ludzi słów,
Tedy ją porwie wstyd i strach i biegnie dalej, gdzie las rzadszy,
Trwożna, że spełnią owy grzech — i płacze bardzo, bardzo
zbladłszy.

— Biada mi! Straszny jest mój los — ściga mnie bogów wielki
gniew.

Nie trwały szczęścia mego dzień! Jakiego grzechu jest to siew?
Nie popełniłam nigdy zła, choć najmniejszego — bogom wbrew —
Przez myśl ni słowo ani czyn! Jakiego grzechu jest to siew?
Zapewne w drugim życiu mem spełniłam grzeszny jaki czyn,
Że dziś mnie ściga los ten zły, choć-em zaprawdę jest bez win.
Nał stracił ziemię swą i tron — daleko domy są mych krew-
nych —

Bez męża — sama — idę w świat — i bez mych dwojga dzieci
rzewnych,

Bez opiekuna, w głębi puszczy, gdzie pełno węzów jadowitych...

...A skoro nadszedł drugi dzień, ci, co zostali po zabitych —
Porzucają owy puszczy kąć, a każdy płacze swoich strat,
Bo temu zginął ojciec, syn, temu przyjaciel, brat i swat.
Vaidarbia zasię pyta znów: — Jakiż spełniłam w życiu czyn,
Że tu przezemnie — w mroku puszczy, ten napotkany ludzki

gmin

Zginął od słoni trąb i kłów? Fortuna mi tu przysłała zła —
I pewnie długiej męki czas nastąpić teraz dla mnie ma?

Nie umrze, komu nie czas mrzeć: tak mądrość starych nam
powiada.

Przeto mnie nie zmiażdżyły dziś nieszczęsnej — słoni wściekłe
stada.

Boć bez wyroku losów nic nie bywa w ludzkich dni oddechu,
A jaż i za dziecinnych lat nie popełniłam nigdy grzechu —

Przez myśl ni słowo ani czyn, że trupem padło ludzkie mrowie...

Sądzę, że w zwolin moich dzień, gdy wielcy zesli się bogowie

I gdym ich odrzuciła tam dla Nala — przeto więc bogowie —

Sprawili potem przez swą moc, żem w rozłączenie wpadła
wdowie. —

Te i podobne żale w głos wciąż wypowiada pięknołona,

I wylewała gorzkie łzy ta Damayanti, wierna żona —

Z pozostałymi zasię szła⁵ —

szła z braminami pokutnica,

Tygrysie ludzki, smutna szła, jako jesienny blask księżyca.

Tak mało wiele idąc wciąż, do miasta przysłała w czas wie-
czorny,

W którym panował Czedów król, Subahu, znawca praw wyborny.

Odziana tedy w lichy gzor do wspaniałego Czedi miasta —

Strapiona, blada, chuda, mdła — z rozwianym włosom szła
niewiasta.

Półobłąkany miała wzrok. Tak mieszczan ujrzą ją czeredy,
Jako wchodziła w miasta gwar, gdzie włada wielki radża Czedi.
Chłopców ulicznych z miasta, wsi, ze śmiechem biegła za nią
ćma.

Tak otoczona przez nich szła, do królewskiego domu szła.
A gdy wchodzącą w zamku próg królowa matka wśród tej ciżby
Ujrzy ją — niańce rzecze: Idź — i tu mi sprowadź ją do izby.
Dręczy ją ciżba ludzi zła, nieszczęsna zasię szuka schrony,
A tak jest piękna, że mój dom zostanie przez nią uświetniony.
Wspaniała, w lichy strojna szmat, podobna Śri długożrenicznej...
Więc rozegnano czerń; a tej, gdy na próg domu wchodzi śliczny,
Zdumiona, matka króla Czedej, cnej Damayanti tak wyrzecze:
— Choć widać trapi ciebie ból, i w smutku ciało twe się wlecze,
Jak błyskawica jasna lśniesz. Więc mi powiadaj, ktoś jest, czyja?
Nie twój ten bowiem ludzki kształt, choć bez klejnotów pierś
i szyja.

Bez ludzi — sama — idziesz w świat i jak bogini nie znasz
trwogi. —

Gdy Bhaimi słyży słowa te — przed zamkowymi rzecze progi:
— Kobietą ludzką jestem, znaj, żoną rycerza wielkiej cnoty,
Szlachetny iście jest mój ród, w służbie gdzie bądź szukam
roboty.

Korzonki strawą mą i bdła, a dom mój tam, gdzie zachód
słońca:

Bohater, znawca Wed, mój mąż był mi oddany stróż-obrońca —
Dla tego pana pełna czci — jak cień kroczyłam za nim w ślad,
Lecz mu złowrogi sprawił los, że w straszną żądzę gry on
wpadł

I zwyciężony został w grze — poczem samotny w dżungle ruszy,
A kiedy w jednej sukni był — półobłąkany, złaman w duszy —
Ku pocieszeniu za nim ja w ślad poszłam, w czarne te gęstwiny.

A gdy bohater w głębi puszczy, z jakiejś osobnej znów przy-
czyny,

Prócz głodu, rozstał się przez los z ostatnim płaszczem swym
niezbędnym:

Tedy w najwyższą klęskę wpadł. Jako obłądny za obłądnym,
Tak za nim długie dni jam szła — i długie noce spać nie
mogę...

Aż-ci gdy minął jakiś czas, we śnie porzucił mię niebogę.

I obciął szaty naszej pół, bezgrzeszną opuściwszy żonę.

Małżonka mego szukam wciąż — i w dzień i w nocy żarem
płonę,

Świetnego jak lotosu kwiat, nie widząc długie — długie dni,

Miłego, co się zda jak bóg, drogi pan życia, pan mej czci! —

Wylewającej gorzkie łzy i wielce smutnej tej Bhaimii

Królowa matka rzecze wnet, smutniejsza jeszcze, słowy tymi.

— O świetna, osiąść u mnie racz, z tobą mi iście rozkosz
będzie,

A moich ludzi sprawna więc poszuka męża twego wszędzie.

A może przyjdzie tutaj sam, błakając się po okolicy!

O dobra — u mnie tedy żyj, męża doczekasz się w łóżnicy. —

Królowej matki słysząc głos, tak Damayanti się jej zwierzy:

— Pod warunkami w domu twym, żyć mogę, o matko rycerzy!

Byś mi nie dała resztek jeść, byś nie kazała też myć nóg,

By z obcych mężczyzn ze mną nikt rozmawiać nie śmiał ani
mógł.

A gdy przemówi do mnie kto, niech spotka głupca każń surowa,

A gdy powtórzy grzech — to śmierć. Takie są życzeń moich
słowa.

Lecz aby męża szukać ślad, mogę rozmawiać z braminami.

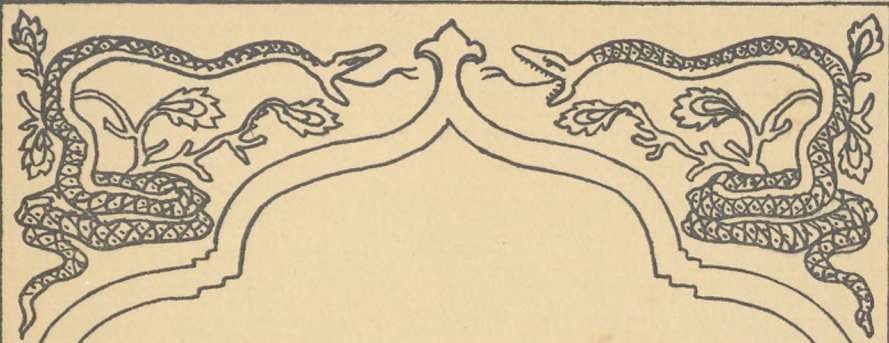
Gdy me życzenia spełnić chcesz, szlachetna, będę żyć tu z wami.

Jeśli nie spełnisz — to twój dom do serca mego nie przypada. —

Z radością tedy w duchu swym królowa matka tak powiada:
— Spełnię, o świetna, jako chcesz, na szczęście! każde twoje
żądanie.

Do Damayanti rzekłszy tak, królowa, Baratydów panie,
Wraz do Sunandy mówi tak, do córki, wdziękiem znakomitej:
— Córko, szlachetny iście ród jest bogom równej tej kobiety.
Rówieśna tobie co do lat, niech przyjaciółką twoją będzie.
Tedy, Sunando, z nią się baw, radosna dla niej zawsze, wszędzie.
Wesela pełna zatem szła Sunanda cudna do babieńca —
I Damayanti wie dzie tam wśród miłych druzek swoich wieńca.





BRHADASWA RZECZE:

Gdy Damayanti radza Nal porzucił, królu, w mroku puszczy,
Nagle w zagłębiach mroku puszczy, obaczył gorejący kuszcz.
I oto gromki słyszy krzyk czyjs, co w płomieniach stał tam
w krzu.

— Pójdź, Nalu! woła głos ten, pójdź! (tak kilka razy) do
mnie tu!

— Bez trwogi naprzód — rzecze Nal — i wstąpił w samą
wnętrz płomienia.

Tam w ogniu święty Smoczy król leżał zwinięty w kształt pier-
ścienia.

Na krzyż złożywszy ręce Wąż, z drzeniem do Nala mówi tak:
— Oto mnie poznaj, królu mój, jam jest król Smoczy Karko-tak.
Żem raz okłamał (ten mój grzech) Naradę — riszi-pustelnika,
Więc gdy go wielki przejął gniew, ów straszną klątwą mnie
dotyka.

„Tu nieruchomy — rzecze — stój, dopóki kiedyś Nal w te strony
Nie przyjdzie: wtedy będziesz ty od mojej klątwy wyzwolony“.
A taka klątwy jego moc, że nogą nogi nie poruszę...

Ja ci, o radžo, szczęście dam, skoro wyzwolisz moją duszę.

O radžo, ja ci będę druh, bo nie masz Węża jako ja —
Lekki ci stanę się jak puch, lecz z ognistego weź mnie krza! —
Tak mówiąc radży, Wężów król na miarę palca wzrost swój
ściąga,

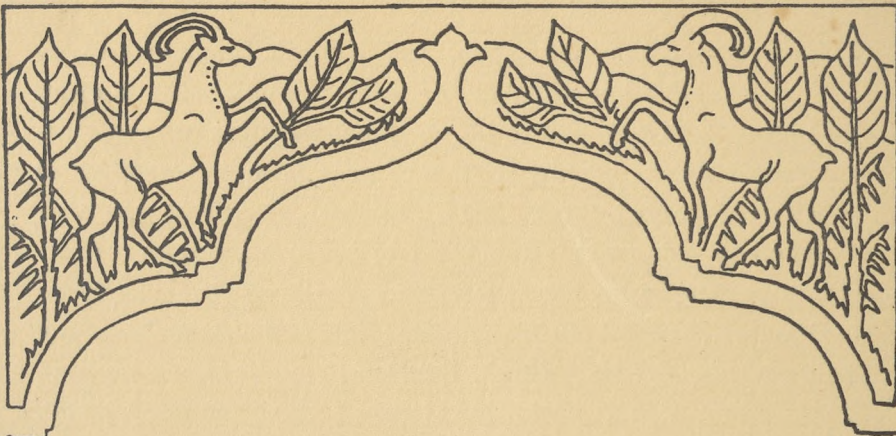
Więc go do ręki bierze Nal — i szedł, gdzie ogień nie dociąga.
W powietrzną stronę odszedł Nal, tam gdzie nie gorzał ogniem
krzak;

A gdy odłożyć już go chciał, znowu mu rzecze Karko-tak.
— Kroki swe licząc — idź-no kęs, Naiszado — idź — i rachuj w głos,
O wielkoręki — tedy ja dam niesłuchany tobie los.
Ów liczył kroki — idąc kęs i, gdy doliczył się dziesięciu —
Wąż go ukąsi¹ — i wraz Nal zmienił się w kształcie i objęciu.
I w zadziwieniu stanął Nal, kiedy swój własny kształt utraci;
I gdy przeciwnie — nagle Smok do własnej wrócił swej postaci².
A wtedy Wąż ów Karko-tak takimi słowy Nala cieszy:
— Jam w tobie zgładził dawny kształt, byś szedł nieznany
w ludzkiej rzeszy.

Ten przez którego złość i gniew w nieszczęście popadł wielki król,
Ten będzie w tobie przez mój jad postokroć większy cierpiał ból;
A gdy przesiąknie go mój jad, póki się nie wyzwoli król —
Póty on będzie w ciele twem postokroć większy cierpiał ból.
Bezgrzeszny, w klęski ciebie pchnął niezasłużone Zły duch nocy:
Jam w swoim gniewie Złego struł, jam cię wyzwolił z jego mocy.
Więc, bohaterze, śmiało idź — ani ci wróg ni dziki zwierz —
Ni czarnoksiężnik groźny dziś: przezemnie nietykalność bierz!
Ani ci królu groźny jad, nigdy ci on nie sprawi męki —
Zwycięski zawsze w ogniu bitw będziesz, o radžo wielkoręki!
Więc za woźnicę teraz idź — mów — Wahuk — taka nazwa ma;
Do Rituparna radży idź: on wiedzę kości dobrze zna.
Więc do Ayodhyi miłej spiesz teraz, o Nalu silnej dłoni:
On tobie wiedzę kości da, w zamian za twoją wiedzę koni.

Z Ikszwaków rodu, szczęsny pan, on iście będzie twoim druhem —
A gdy ci wiedzę kości da, szczęśliwość poznasz królu duchem;
Swą Damayanti zyskasz znów — niech będzie dusza twa pogodna.
Odzyskasz dzieci, ziemię, tron — to prawda moja niezawodna!
A gdy chcesz własny ujrzeć kształt, o panie ludów, serce wzrusz —
Przypomnij sobie wtedy mnie — i tę bezpylną szatę włoż.
Odziany szatą, dawny kształt przybierzesz w treści twej ukryty. —
I tak wyrzekłszy, dał mu Wąż płaszcz iście cudny, w niebie szyty.
Tak gdy pouczył Nala Smok, Kaurawo, i gdy płaszcz mu dał,
Zaczarowany węzów król — znikł naraz z miejsca tak jak stał.





BRHADASWA RZECZE:

Gdy zniknął Wąż, natenczas Nał wyruszył, jako droga szła,
Do miasta Rituparny¹ bram, aż dziesiątego przybył dnia.
A gdy do króla przybył Nał: — Wahuk me imię — tak go łdzi —
Końmi kierować — to mój kunszt, nikt nie wyrówna mi w tem
z ludzi.

W zawiłych sprawach rady znam, w naukach różnych jam wy-
trawny,

Jadło gotować umiem też: nad innych kucharz jestem sprawny.
I jakie sztuki tylko chcesz — i co trudnego tylko wiesz,
Wszystko ci zrobię, królu mój: o Rituparno, więc mnie bierz!

RITUPARNA RZECZE:

— Żyj mi, Wahuku! zdrów mi bądź! Rób czego pragnie tu
twój duch —

Zawsze miłował-ci mój duch szybki bieg koni, wozów ruch!

A więc robotę swoją czyn! Jak wiatr, niech konie moje rwą;

Więc jesteś koni moich wódz, a płaca twa sto razy sto.

Warszney przy tobie będzie żył i Dźival — słudzy twoi dwaj —

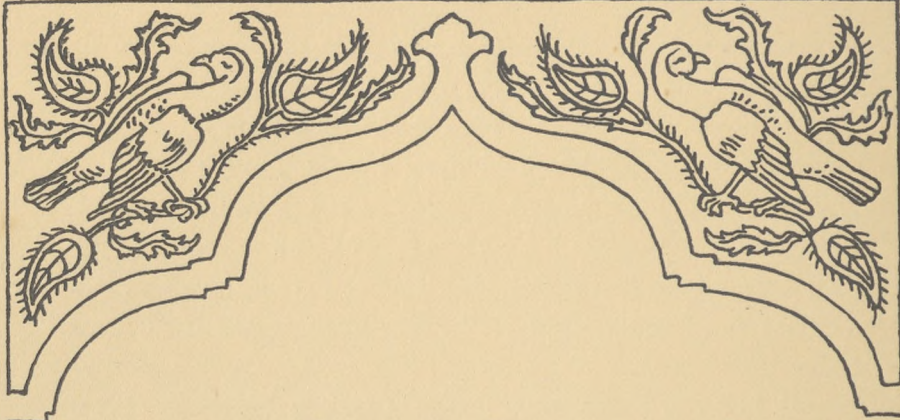
Z tymi, Wahuko, ile chcesz, baw się — i w domu moim trwaj.

Gdy radża wyrzekł słowa te, Nal w jego domu osiadł w czci,
W Ayodhyi mieście. — Warszney z nim i Dżival słudzy jego cni.
Tam tedy mieszkał wielki król i o Waidarbii swojej marzy —
I wieczór zawsze taki srok² jedyny śpiewa, jak się zdarzy.

— Gdzie ona głodna, smutna gdzie, gdzie wyczerpana dzisiaj leży?
Czy głupca zapomniała już? Z kim żyje? komu troski zwierzy? —
Tak, gdy po nocy szeptał król, Dżival pytanie mu wymierzy:
— Po kim ci serce trapi żal? mów, chcę to wiedzieć, długo-
wieczny!

Czyjaż kobieta, która wciąż sprawia ci taki ból serdeczny?
Na to odrzeczł radża Nal:— Był głupiec, niech mnie Dżivalsłucha,
Który czcigodną żonę miał, lecz jego przysiąg moc zbyt krucha.
Dla jakichś przyczyn głupiec ów odszedł od wiernej swojej żony —
I dziś w rozłące głupiec ów błądzi żaloszny na wsze strony.
Więc przepalony żalem łez i w dzień i w noc wciąż o niej marzy —
I wieczorami śpiewa wciąż — tę jedną srokę, jak się zdarzy.
Po całej ziemi, błądząc, ów jakbądź, nakoniec osiadł gdzieś-ci;
Niegodny mieszka tam — i wciąż wspomina wielkie jej boleści.
Ona zaś w nędzy nawet z nim w ciemne szła bory miłościwie:
A gdy niecnota rzucił ją, o biedna! żali jeszcze żywie?
Samotna, nieświadoma dróg — (inszy był los jej w wróżb ogniwie)
Błądzi — a w puszczy za nią głód! o zbrodniu! żali jeszcze żywie?
Ze wszech stron na nią dziki zwierz w okropnym boru czyha tam,
Gdzie ją opuścił głupiec ów, co dziś, nieszczęsny, płacze sam. —
Tak opowiadał radża Nal, gdy o Vaidarbhî swojej marzy —
I żył w nieznanym domu — tam — nieznanym król nieznaney
twarzy. —





BRHADASWA RZECZE:

Król Bhim, gdy Nal utracił tron, i z żoną w puszcze się oddał:
Braminów licznych pośle w świat, chcąc ujrzeć córę swą i Nala.
Więc im nakazał radża Bhim, dawszy im skarbów sto a sto:
— Nala szukajcie wszędzie wy i Damayanti, gdzie bądź są.
A który spełni owy czyn i Nala pozna gdzie na świecie —
Temu dam tysiąc tłustych krów; kto zaś sprowadzi tu me dziecko,
Temu posiadłość wielką dam, wieś, co stolicy ma rozmiary;
A gdy nie można ściągnąć tu dwojga tych — i ów zyska dary,
Co wieść przyniesie — dam za wieść skarby i dziesięć kroć
sto krów...

Tak, gdy ich wezwał, idą w świat bramini — wszędy — znów a znów.
Do królestw idą, miast i wsi, gdzie Nal jest może — bogom równy:
Ale nie odkrył z riszich nikt ni króla Nala ni Bhimówny.
Nakoniec zaszedł w mury Czed Sudewa, dwurodzony¹ mnich —
Szukając Bhaimi wciąż a wciąż, ujrzął ją nagle w murach tych.
Gdy właśnie radży składał cześć, ujrzął ją: ze Sunandą szła
Niegodny siebie miała strój, lecz niezrównanie piękna szła,
Przecież świetlany Bhaimi kształt, kryła jakgdyby chmurek mgła.
Gdy wielkooką ujrzął on, co obsypała się popiołem,
Rozważa: Onaż? Ona — tak — dowody zbiera w myśli społem.

SUDEWA RZECZE:

— Jakom widywał Bhaimî w pierw, tak dziś jest pani ta prześliczna.
Pewnie to ona — Ona? — tak. Jakgdyby Śri długożreniczna.
Twarz księżycową, czarny włos, ma oraz krągłe, cudne łono:
Rzekłbyś królowa jasna dnia nad ziemią w mrokach pograżoną.
Piękno, — lotosooka ta, jak Ratî², kochanka Manmata,
Promienna jak miesięczny blask — czar — ukochanie wielkie
świata.

Z łona Widarbskich rzek i niw w dale rzucona wołą losu,
Odziana w zapyłony strój, jako wydarty pręt lotosu.
Jak księżycowej pełni noc, gdy Rahu³ pożarł tarcz księżycy:
Tak pełna troski, gdzie jej mąż, jak wyschła zdaje się krynica,
W której lotosów uwiadł liść, a ptaki błędzą przerażone,
Lub jako ruchem słonich trąb jezioro czyste skroś wzburzone.
Łagodna, pięknobiodra ta, tronu i pereł godna stosu,
A przypalona ogniem żarz: jest jak wydarty pręt lotosu.
Miłosnych pozbawiona snów, a pozbawiona krewnych, dzieci,
Karmi swe ciało ogniem żądź, które w niej myśl o mężu nieci.
Niewiastę bowiem zdobi mąż; choć nieozdobna — blaski sieje.
Ta zaś, gdy ją opuścił Nał, choć jaśniejąca — nie jaśnieje.
Toż niepodobną zrobił rzecz, że Damayanti rzucił Nał,
Bo utrzymuje ciała moc, a nie przepala krwi mu żal.
Gdy czarnowłosą widzę tę, lotoso-długo-czarno-oką,
Radości godną, pełną klęsk, wzrusza się serce me głęboko.
Kiedyż na tamten nieszczęść brzeg — przestąpi cudna ta
kniehini?

Kiedyż się z mężem złączy znów, jak złoty Księżyc i Rohinî⁴?
Pewnie, gdy złączy się z nią znów, radością Naiszad się roz-
błyśka,

Królestwa pozbawiony król; a gdy na nowo tron odzyska,
Równy jej laty, blaskiem cnót i równy rodem jej z wysoka,

Zasłuży na Vaidarbię Nal, na niego ona — czarnooka.
Gdym oto spotkał w domu tym przepotęźnego króla żonę:
Pocieszyć serce jej więc mam, widzenia męża wciąż spragnione.
Tedy ją cieszyć pocznę ja — tę pełni księżycy podobną,
Która nie znała przedtem klęsk, a dziś ma w duszy myśl żałobną.

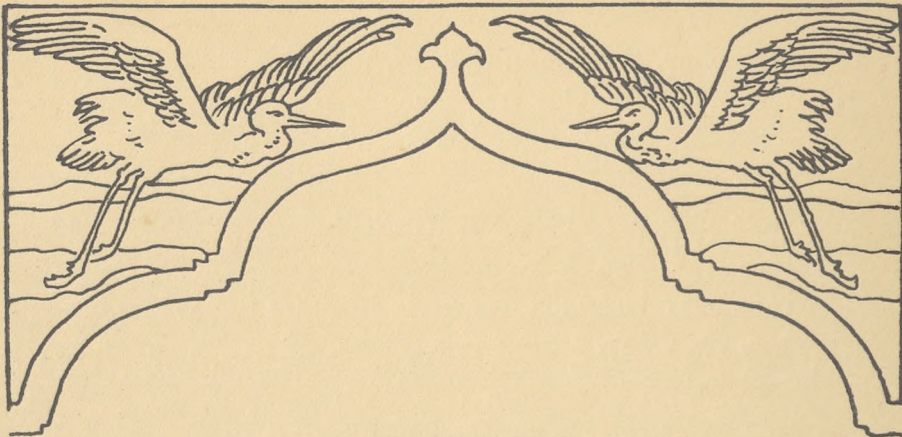
BRHADASWA RZECZE:

To gdy rozważa bramin ów — dowody różne oraz znaki,
Do Bhaimi wreszcie zbliża się, Sudewa, prawiąc w sposób taki:
— Pani! Sudewa imię me — jam druh wybrany twego brata.
Za wolą Bhima idę w świat, ażeby znaleźć cię wśród świata.
Vaidarbhî! ojciec twój jest zdrów i bracia wszyscy — i królowa —
I ta co długie wróży dni, twa dziatwa — u nas tam — jest zdrowa.
Dla ciebie krewnych twoich tłum iście się zda jak oszalały;
Szukając ciebie, riszich tłum czujnie po ziemi błądzi całej. —
A gdy Sudewy pozna głos, o Yudisztero, Widarb córą,
Ładem o krewnych pyta go i o swe družki, jak tam która?
I płacze wielce, panie mój, Vaidarbhî, że ją ból przenika —
Kiedy Sudewę ujrzy wraz, swojego brata spowiednika.
A gdy Sunanda ujrzy to, że Damayanti się zażawia
I że z Sudewą, panie mój, tajemnie z boku coś rozprawia,
Pospiesza zaraz matce rzec: — Szlachetna leje gorzkie łzy,
Z braminem rozmawiając tym. Dowiedz się, jako sądzisz ty.
Naówczas matka króla Czed wychodzi z domu swego progów,
Tam, gdzie rozmawia pani ta z braminem, świętym sługą bogów.
I wezwać każe przed swój dom Sudewę monarchini świetna,
I pyta: — Czyją żoną jest i czyją córą ta szlachetna?
Czemu z krewnymi, z mężem swym żyje w rozłące? Mów, braminie.
Ty znasz ją, widać. Jakże, mów, w takim znajduje się terminie?
Braminie, słyseć o tem chcę: na zazór powiedz mi, czcigodny —
I ściśle mi wyjaśnij rzecz, co tycze tej bogopodobnej.

Tak zawezwany, królu mój, Sudewa, najzacniejszy mnich,
Zadowolony, mówić jął o Damayanti w słowach tych.

TAKA JEST PIEŚŃ XVI. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.





SUDEWA RZECZE:

— Widarby wielkoduszny król jest Bhim promienny jak bogowie;
Szlachetna ta mu córą jest — a Damayanti — tak się zowie.
Naiszada zaś, potężny król jest Nal ów Wira-seny syn,
Punyaslok: żoną jego jest szlachetna pani ta bez win.
Tego zwyciężył w kościach brat; Nal stracił ziemię swą i tron,
I wraz z małżonką ruszył w świat, niewiedzieć dokąd ruszył on.
By Damayanti zbadać rzecz, po świecie błądzim my, brahmami:
Aż otom znalazł ją tu ja w twojego syna domu, pani.
Bo jej podobny ludzki kształt nie był na ziemi. — Onaż? Tak!
Ona ma jedna w środku brwi cudowny, przyrodzony znak.
W kształcie lotosu — żywy znak, choć skryty — widzian jest
przezemnie:
Ukryty bowiem w szary proch, jak księżyc w chmur okryty
ciemnie,
Najdoskonalszych wróżb ten znak przez ofiarnika był wycięty.
W zaćmienia czas księżyc róg nie nazbyt świeci zasłonięty,
Ale nie znika ciała kształt, choć twarz popiołem jest okryta.
Choć nieozdobna pani ta, jakoby złoto nam tu świta.
Tej pani piękny widząc kształt, która ma taki znak na dar,
Królowo! łatwom odgadł ją: tak skryty ogień zdradza żar.

BRHADASWA RZECZE:

A gdy usłyszysz słowa te Sudewy, pobożnego mnicha,
Sunanda oczyściła znak, tam kędy popiół w brwiach zasycha.
I gdy na czysto zmyto proch, znak zapromieniał na jej brwi,
Jak gdy rozplynie się mrok chmur i złotą tarczą księżyc lśni.
A gdy promienny Bhaimî znak Sunanda z matką wraz ujrzały —
Uścisną ją — i obie w płacz — i chwilę, zda się, osłupiały.
I wylewając z wolna łzy, królowa rzecze słowem takim.

— Ty jesteś córą siostry mej, boś ozdobiona pewnym znakiem.
Ja zaś i matka razem twa — dwie szlachetnego córy pana,
Króla Dasarnów, dziecię me, myśmy dwie córy Sudamana.
Twą matkę pojął radża Bhim, mnie wziął za żonę Virabahu:
Przy narodzinach jam cię twych widziała tam w Dasarny gmachu.
Jak twoim ojca twego dom, tak również, świetna, jest i mój.
Jako więc mój jest tutaj tron, tak, Damayanti, jest i twój. —
Z weselnem sercem, panie mój, wnet Damayanti cudnogłowa,
Złożywszy matce — siostrze cześć, wyrzeczcie do nich takie słowa.
— Chociaż nieznana, w domu twym, szczęśliwa byłam nieskoń-
czenie.

Służbę mi dałaś, strzegłaś mię, spełniałaś każde me życzenie.
Postokroć miłszy mi ten dom — nie wątpię, byłby od dziś dnia,
Lecz mnie — wygnanki — dłużej już nie wstrzymuj, matko, bła-
gam ja!

Bowiem robaczki biedne me — w Widarbach żyją tam me dziatki,
Bez ojca iście, pełne trosk, a nawet, rzekłbyś, i bez matki!
Gdy mi więc radość zrobić chcesz i szczęście moje w sercu masz,
Chcę do Widarby wracać wnet, więc mi natychmiast wóz dać każ. —
Na to zaś jej odrzeczcie: Tak! radośnie matka z księżną młodą,
I liczny orszak dała jej za radży, syna swego, zgodą.
I do Widarby wnet ją śle z woźnicą, który dzielnie gna —

Pyszne rumaki, panie mój! Jadła, napoju też jej da.

Ta długo krótko jadąc w świat, wróciła do Widarby pól:

Witał ją krewnych liczny tłum i lud ją witał — witał król.

Gdy ujrzy zdrowych wszystkich wraz — i parę dzieci swych wesółą —

Że zdrowa matka, ojciec zdrów i przyjaciółek liczne koło —

Złożyła bogom winną cześć, rzisim należne rzeczy słowa

Według obrzędu, królu mój, Bhaimia, Niszad cna królowa.

Sudewie zasię radża Bhim dał — jako przyrzekł — tysiąc krów —

I skarby dał — i sioło dał, szczęśny, że córę widzi znów.

Ta, przepędziwszy pierwszą noc, w domu świetnego Widarb pana,

Nazajutrz matce, panie mój, tak rzecze: Matko ukochana!

Jeżeli chcesz mnie żywą mieć, oto jest prawdy mojej treść.

O sprowadzeniu Nala wciąż staranie miej i zbieraj wieść. —

Gdy Damayanti rzecze tak, królowa matka smutna, blada,

Łzami zalana, panie mój, nic na to jej nie odpowiada.

A gdy babieniec panią swą zobaczył w takim łzawym stanie,

Wszystkie wołają wraz: ach — ach! i wielkie było tam płkanie.

Wreszcie do Bhima słowa te rzecze małżonka jego cna:

— Ach, Damayanti, córa twa, po swoim mężu ciągle łka.

I zatraciwszy iście wstyd, królu mój, woła czarnooka:

„Niechaj się stara ojciec Bhim, aby odnaleźć Punyasloka!“

Gdy słowa takie słyszy Bhim — braminów, którzy mieli chęć,

Na wszystkie strony ziemi śle: — Gdzie Nal, szukajcie, gdzie

mój zięć?

A gdy Widarbów wielki król wydaje rozkaz ten, bramini

Do Bhaimi pójda, mówiąc tak: — W świat wyjeżdżamy, o kniehini!


Bhaimi im rzecze słowa te: — We wszystkich ziemiach słowa te,

Gdzie się zgromadza ludzi tłum — mówcie tak, jak słyszycie mnie.

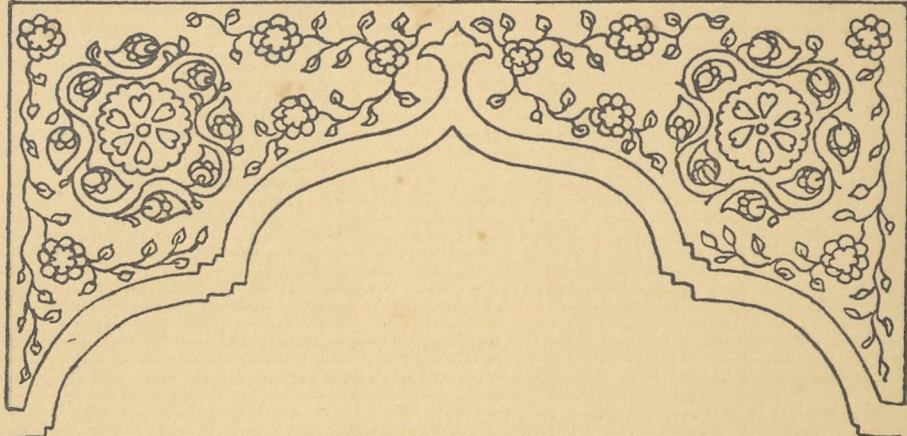
„Gdzie jesteś, graczu, gdzieś-ty mów, co mi obciąłeś pól sukmany?

I opuściłeś, zdrajco! w śnie swą ukochaną ukochany.

Ona zaś tak, jak klęła się, siedzi, czekając na twe słowo,
Spalona ogniem tęsknych łez, odziana sukni twej połową.
Więc kiedy we łzach, królu mój, twa żona dręczy się żalobą:
Ty, bohaterze, łaskę czyn i powiedz, co się dzieje z tobą“.
Mówcie te słowa — insze też, ażeby litość miał nademną,
Na popiół bowiem płonie las, gdy wicher puszcza wstrząsa ciemną.
„Podporą żony jest jej mąż — obrońcą żony jest jej mąż,
A gdym straciła to i to: co czynić masz — ku temu dąż!
Boś ty szlachetnym, znawco praw, i miłosiernym zwać się zwykł:
Zasię okrutnym tyś się stał, czy nie, że skarb mój w nędzy znikł?
Tygrysie ludzki, przeto chciej litosnym dla mnie być samotnej:
Dobroć najwyższy ducha czyn! taki był głos twój wielokrotny“.
Mówcie tak wszędzie, a gdy wam ktobądź odpowie: Oto on!
Szukajcie, gdzie on i kto on, aby go poznać ze wszech stron.
Który zaś, słysząc słowa te, odpowiedź jaką rzeknie wam,
Pojąwszy mowy jego treść, każdy mi donieś ją tu sam.
A niech nie pozna, że z mych słów śpiewacie wszędzie owe sloki:
I powracajcie wrychle tu i czyńcie całą rzecz bez zwłoki.
Czy ten co mówi nędzarcz jest, czyli ma skarby i pieniądze,
Czyli pożąda ziemi, krów — poznajcie dobrze jego żądze. —
A gdy wyrzeczcie słowa te, na wszystkie strony idą księża,
Aby wyszukać, królu mój, marnotrawnego Bhaimî męża.
Królestwa liczne — miasta — wsi — gospody — chaty śród pustyni
Obeszli w koło, królu mój, lecz nie znaleźli nic Bramini.
A tam gdzie staną, królu mój, śpiewają zaraz one słowa,
I powtarzają wciąż a wciąż, jak żona rzekła im Nalowa.



TAKA JEST PIEŚŃ XVII. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.



BRHADASWA RZECZE

A gdy niemały minął czas, mnich pewien, co się zwał Parnada,
Przybył do Widarb w czysty dzień i Damayanti tak powiada:
— O Damayanti! otom jest, co ci, o Nalu, niosę wieść.

Raz do Ayodhyi wszedłszy bram, Bhangasuridzie-m złożył cześć.

Uważnie słuchał twoich słów ów maharadża wielkoręki,

Prześwietny Rituparna król: ściśle — jak były twoje dźwięki.

Rzecz wysłuchawszy, nie rzekł nic ni Rituparna, sam władyka,

Ani z orszaku jego nikt, choć trzykroć głos mój pieśń okrzyka.

A kiedy mnie odpuścił król, w bezludziu ktoś zaczepi mnie,

Z Rituparnowych jeden sług, jak mówił, Wahuk, tak się zwie.

Woźnica króla, dziwny człek, krótkoramienny i koślawy,

Świadomy koni, jazdy mistrz, gotować wszelkie zna potrawy.

Długo wzdychając, człowiek ów, za łzą wylewał przy mnie łzę;

Zdrowia mi godnie życząc wprzód, nareszcie rzecze słowa te:

„Nawet gdy w nędzy padną mrok, toć same się przez siebie
strzegą —

Z rodów szlchetnych panie cne, i nieba godne wysokiego.

Gdy je porzuci nawet mąż, nie czują żalu doń i gniewu,

Okryły życie tarczą cnót, panie z szlchetnych rodów siewu.

Choć marnotrawny, głupiec był, co stracił szczęście — i w rozpaczy

Porzucił cudną, przecież niech na niego gniewać się nie raczył
Któremu suknię porwał ptak, co chciałby w nędzy żyć inaczej,
Którego pali troska: niech na niego gniewać się nie raczy,
Czy znajdzie cichy kąć czy nie! Gdy w taką nędzę wpadł jej mąż,
Co stracił ziemię swą i tron, nieszczęsny, lichy — wciąż a wciąż“.
Gdy mi te słowa wyrzekł ów, pospiesznie tutaj wracam ja.
Ty wysłuchawszy wydaj sąd, a niechaj Bhim tę sprawę zna. —
To, gdy usłyszysz cała w łzach, Bharato, jak jej rzekł Parnada,
Tajemnie Damayanti szła — i matce zaraz tak powiada.
— Matko! na żaden sposób Bhim niechaj o sprawie tej nic nie wie.
W twej obecności powiem rzecz oraz wskazania dam Sudewie.
Lecz niechaj nie wie radża Bhim o moim nowym dziś fortelu:
Jeśli życzliwą chcesz mi być, uczynź to dla mojego celu.
Jako więc mnie Sudewa mnich szybkimi tu sprowadził kroki,
Z taką też fortuną niech mi znów Sudewa pójdzie w świat bez
zwłoki.

Niech, by sprowadzić Nala tu, wyruszy do Ayodyi grodu! —
A gdy odpoczął Parnad ów, najdoskonalszy z mnichów rodu,
Baimia skarbów mu da moc, Bharato! najświetniejsza z pań.

DAMAYANTI RZECZE:

— A gdy powróci tutaj Nał, tedy ci większą złożę dań.
Boś ty mi zrobił taką rzecz, jakiej nie zrobił mi nikt inny,
Że się z małżonkiem zejdem znów co rychlej, riszi dobroczynny!

BRHADASWA RZECZE:

Ów Damayanti złożył cześć i błogosławił ją na losy,
A gdy wykonał całą rzecz, do domu odszedł siwowłoso.
Potem Sudewę woła znów Waidarbia świetna, Yudisztera!
I tak przy matce rzecze doń, a ból jej duszę skroś rozdziera.
— Dobry Sudewo! wnet mi spiesz w świat, do Ayodhy miłej
bram;

Rituparnowi zaś mów tak, jakobyś przyszedł z siebie sam.

„Urządza znowu radża Bhim swej Damayanti zwolin gody:
Królowie liczni śpieszą tam, śpieszą książęta, wojewody.
Rzecz wielce nagła, mały czas: toż jutro będą zwolin gody.
Jeżeli, radżo, chcesz tam być, szykuj swe konie bystrochody.
Jako jej wskaże słońca wschód, wybierze sobie męża znów.
Bo nie wiadomo, żyw czy zmarł Nal, mąż jej dawny, witeż ów!“ —
To gdy wyrzekła, ruszył mnich i Rituparnie wszystko śpiewa —
Jak rozkazano, królu mój, najlepszy bramin ów, Sudewa.





BRHADASWA RZECZE:

Gdy rzekł Sudewa słowa te, wnet Rituparna ludów król,
Tak do Wahuka słodce rzekł: — Woźnico! do Widarby pól
Pragnę pojechać w jeden dzień na Damayanti zwolin gody:
O, znawco koni, w jeden dzień dojechać możesz-li z Ayody? —
Słyszając, Kaunteyo, słowa te z ust Rituparna radża Nał,
Zdumiał się wielkoduszny ów i serce mu poruszył żal:

— Czyż Damayanti jest to myśl? czy w bólu sama rzecz tę
czyni?

Czy wreszcie dla mnie fortel ów zmyśliła dobra ma kniehini?
Biada! Vaidarbia roi grzech, zbrodnię popełnić chce pobożna.
Jam ją obraził nędzarz, tak! — złą myśl czy przeto powzięć
można?

Niestaty iście niewiast ród, a moja zbrodnia potępiona.
Niechaj więc czyni, jak ma sąd wygnanka, męża pozbawiona.
Choć do mnie wielki czuje żal ta, co jak jasny księżyc świeci,
Czyli popełni taki czyn ona, co jeszcze ma i dzieci?
Czyli to prawda — czyli nie — rzecz poznam, skoro tam się zjawię.
Więc Rituparny wszystką chęć wykonam w własnej mojej
sprawie. —

Gdy tak rozważy w duchu swym, Wahuk w żałości się utula
I składa ręce swe na krzyż i do wielkiego rzecze króla.

— Przyjemną mi jest mowa twa — pojedę — jako chce mój król.
Tygrysie ludzki, w jeden dzień, pojedę do Widarby pól!
Natenczas Wahuk ruszył wnet i bacznie konie swe ogląda —
I przejrzał w stajni każdy żłób, jak tego syn Ikszwaków żąda.
Podniecon treścią jego słów, Nał, utajony Bhaimî mąż,
Żądny rozpoznać koni moc, waży ich cnoty wciąż a wciąż.
I wybrał konie dwa a dwa, żylaste, szczupłe, chyże w biegu,
Których jednaka tęgość, moc, u Indu fal zrodzone brzegu,
Rodem przesławne, próżne wad, w szczękach i nozdrzach prze-
wyborne,
Ćwiczone, lotne niby wiatr, posłuszne, dziesięcio-kędziorne.
Gdy je zobaczył świetny król, jakoś niechętnie głowę chyli.
— Cóż to zamýślasz czynić, mów! bodaj, czy Wahuk się nie myli.
Nędzna ich siła, mały dech — jakże więc pójdą takie konie
W tak wielką drogę — w tyli świat? czy wytrzymają te pogonie?—

WAHUKA RZECZE:

— Na czole jeden znak; na łbie — dwa; — a po bokach dwa
a dwa,
Na piersi znaki dwa a dwa, na grzbiecie jeden każdy ma!¹
Hej, do Widarby fruną pól te konie wichrem! na przysięgę!
Gdy inne konie, radžo, znasz, mów mi, to wnet ci je zaprzęgę.

RITUPARNA RZECZE:

— Świadomy koni jesteś sam. Toż, mój woźnico, twoja sztuka.
Które za lepsze ma twój sąd, co rychlej zaprzęż je, Wahuka.

BRHADASWA RZECZE:

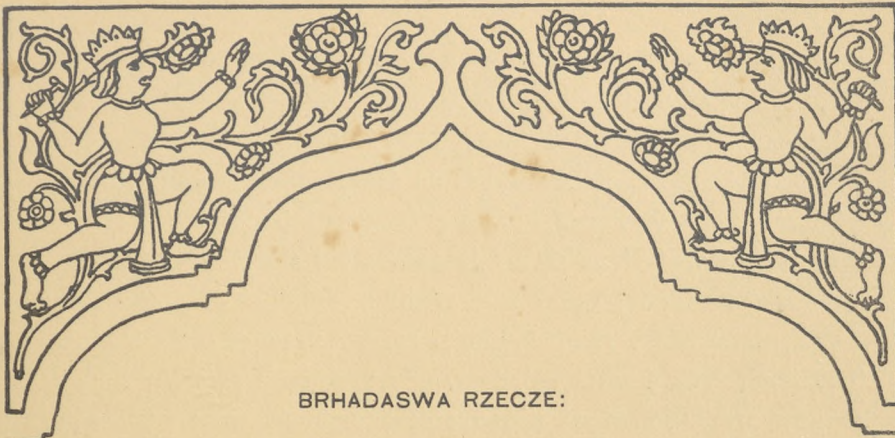
Więc dobre konie dwa a dwa, których przesławny chów i ród,
Wyroczone, chyże jako wiatr, Nał do zaprzęgu zaraz wiódł.
Na zaprzężony wreszcie wóz gdy siadł spieszący syn Ikszwaków,
Na ziemię wtedy klękną — patrz! — najdoskonalsze te z rumaków.
Wówczas, Kaurawo, radża Nał, którego gra w nieszczęście gna,

Swe pełne mocy, pełne krwi pogłaszcze konie dwa a dwa.
Potem wędzidłem ściąga je — i ku Widarbom wnet się kopie.
Warszneya z sobą jeszcze wziął — i w niepojętym mknie galopie.
Więc podług wszelkich sztuki praw konie te wałą podniecone —
Wałą, (aż wstrząsnął się sam Nal) iście w powietrze uniesione.
Tak zasię widząc konie swe, lecące niby wichru pęd,
Bhangasurida, szczęśny król, najwyższym dziwem czuł się zdjęt.
Ujęcie cugli, koni lot ważąc i wozu gromki huk,
Podziwiał Warszney, jak ów mąż włada najlepszą tą ze sztuk.
— Czy nie Matali² jest ten mąż, piorunów boga cny woźnica?
Wahuk na jego pędzi wzór. Nie onże przybrał jego lica?
Lub Śalihotra³ ów, co zna ród wszystkich koni, ducha, stajnie,
Dziś się przystroił w ludzki kształt, i nam się widzi niezwyczajnie?
Lub może wreszcie to i Nal, zabójca wrogów, świetny mąż,
Co na niziny tu aż spadł? — I tak rozmyślał wciąż a wciąż.
Bo którą sztukę umie Nal, też i woźnicy tego sztuka.
Bo jedną wiedzę ma-ci Nal, i jedną wiedzę ma Wahuka.
Jednakich także obaj lat — Nal maharadża i Wahuka:
A jeśli mąż ten nie jest Nal, to ściśle jego jest ta sztuka.
Bo nieraz pod osłoną larw błędzą potężni po tej ziemi,
Gdy ich okrutny ściga los, skryci pod kształty zmienionemi.
Cóż jednak zmienia tu mój sąd? Na jego bezkształt mam tu
wzgląd,
Tego dowodu więc mi brak. I taki oto jest mój sąd.
Jedna ich sztuka, jeden wiek, lecz wstrętna postać nas oszuka.
Zaś mimo wszystko może być, że Nala kryje kształt Wahuka.
Tak przekładając sobie rzecz, w zadumie tonie wciąż głębokiej —
I tak i owak w duchu swym waży stajenny Punyasloki.
Zaś Rituparna wielki król, widząc, jak Wahuk pędzi konie:
Wielce się cieszył w duchu swym i Warszney też czuł radość
w tonie.

Najwyższy tedy widząc kunszt w dzierzeniu cugli, w ruchu kół —
Najwyższy król, Ikszwaków syn, najwyższą w sercu radość czuł.

TAKA JEST PIEŚŃ XIX. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.





BRHADASWA RZECZE:

Jeziora liczne, fale rzek, szumiące lasy a gór szczyty
Wóz przelatywał, jako ptak przelatujący przez błękity.
A gdy tak wichrem pędził wóz, Bhangasuryda naraz czuł,
Zabójca wrogów, że mu płaszcz z ramion na ziemię spada w dół.
Więc, choć go pośpiech naprzód gna, gdy szata spadła mu wśród
drogi:

— Podniosę — mówi świetny król, przed którym liczne drżały
wrogi.

O wielkoduszny, wstrzymaj wóz, wstrzymaj bieg koni szybko-
nogi!

Tymczasem Warszney mi ten płaszcz podniesie spadły w środku
drogi. —

Odrzeczce na to Wahuk-Nal: — Nazbyt daleko płaszcz twój leży.
Toż nie podniesie ci go nikt, yodżanę¹ całą przestrzeń mierzy.
Gdy Nal wyrzeczce słowa te, tymczasem uskrzydłony wóz,
Zbliżył się, radżo, w lesie tam, kędy vibhitak² gęsty rósł.

A gdy go ujrział, rzeczce król, miłośnik biegu, do Wahuka:

— A teraz ty, woźnico, patrz, jaka w rachunku moja sztuka.
Bo wszystkowiedzem nie jest nikt, nie każdy człowiek umie
wszystko,

I w jednej głowie nigdy, wierz, wszech nauk nie tli się ognisko.

Ile na drzewie liści tem, ile owoców — powiem to:
Naprzód opadłych liści tu jest jeden wyżej ponad sto.
I jeszcze jeden ponad sto — i jeden owoc — Dalej zważ,
Pięćdziesiąt kotyów⁸ liści wręcz na dwu konarach tych tu masz.
Oblicz konary owe dwa — i te gałęzie w ich objęciu:
Owoców masz tysiące dwa i jeszcze sto i sto bez pięciu.
Wówczas zatrzyma rączy wóz Wahuk, rumaków znawca walny:
— O maharadżo, rzecze doń, o rzeczy prawisz niewidzialnej.
Widzialną zrobię wnet tę rzecz, gdy vibhitaka zwale, panie,
A gdy zrachuję owoc, liść: nieniewidzialność wnet się stanie.
Ikszwaków synu, w oczach twych, powalić vibhitaka chcę:
Bo nie wiem, żali jakoś rzekł, tak jest naprawdę, żali nie.
Zliczę owoce, zliczę liść, a ty przypatruj się co robię,
A Warszney niechaj weźmie lejc i trzyma koni pary obie.
Więc do woźnicy rzecze król: Zaiste nie czas na te zwłoki.
A na to Wahuk rzecze mu, żądzy oddawszy się głębokiej:
— Chwilę poczekaj, panie mój, albo gdy spieszysz, wojewodo!
Z Warszneyem szybko naprzód jedź, do Widarb proste drogi
wiodą.

Więc Rituparna rzecze doń, po skrzyżowaniu swoich rąk.
— Niemasz woźnicy, jako ty! niemasz na całej ziemi w krąg.
Dla ciebiem, znawco koni, chciał do Widarbiańskich jechać pól,
Byś mię ratował — tegom chciał, więc nie zatrzymuj się (rzekł król).
Chętnie ci powiem, czego chcesz, wszystkie tajniki me dla ciebie,
Skoro Widarby ujrzym gród, nim błysnie słońca wschód na niebie.
Na to mu Wahuk rzecze tak: — Pozwól, wprzód liczbę zbadam
liści,
A do Widarby ruszę wnet: niechaj się prośba moja ziści.
Jakby niechętnie rzekł mu król: — Toż rachuj, gdy ci to przy-
jemnie.

I jedno miejsce weź na pniu wskazane, jako wzór, przezemnie.

Rachuj więc liście, znawco prawd, jeżeli radość twoja taka. —
Szybko zeskoczył z wozu Nal i wnet powalił vibhitaka.

Dziwem ujęty potem ów rzeczce do króla po namyśle.

— Obrachowałem. — Jakoś rzekł, tyle też liści jest tu ściśle.
Toż niewymowną, królu mój, widziałem twą rachunku siłę.

O, chciałbym poznać owy kunszt, co wnika w rzeczy tak zawile!
Naówczas mu powiada król, co do Widarby leci bystrze:

— Wiedz tedy, żem jest świadom gry i żem w rachunku mistrz
nad mistrze!

A nato Wahuk rzeczce doń: — Daj mi tę wiedzę, jako chcesz!
Tygrysie ludzki, a z mych rąk ty moją wiedzę koni bierz.

Zaś Rituparna, wielki król, ile że ważna to jest sprawa,
Gdyż pragnął wiedzę koni znać, rzeczce mu: — Niechże tak się
stawa!

Jako się rzekło, zatem bierz odemnie całą wiedzę gry,
Zaś wiedzę koni, którą masz, Wahuku, w zamian dasz mi ty! —

Tak mówiąc Rituparna król Nalowi dał swą wiedzę kości,
A gdy już Nal był świadom gry, wnet Kali wyszedł mu z wnętrzości
I Karkotaka ostry jad wyrzygnął gębą w wielkiej złości.

Tak z niego wyszedł Kali zły, co żrącą gorzał sam chorobą,
A Nala targał długi czas, że ten już nie był pan nad sobą.

A gdy wyrzygał Kali jad, dawny przybiera kształt gadzina.
Natenczas w Nalu zawrzał gniew, aż pałający go przeklina.

Strwożony Kali woła, drżąc, złożywszy na krzyż swe ramiona.
— Opanuj, królu, straszny gniew — chwała ci wielka przyrzeczona.

Indrasenowa matka mnie dawniej przeklęła już straszliwie,
Gdyś ją porzucił w głębi puszczy i duch mój odtąd w mękach żywie,

Aż wił się w łonie twem mój duch, bo niezwalczona jest twa moc.
Króla Smoczego żarł mnie jad — nielitościwy — w dzień i w noc.

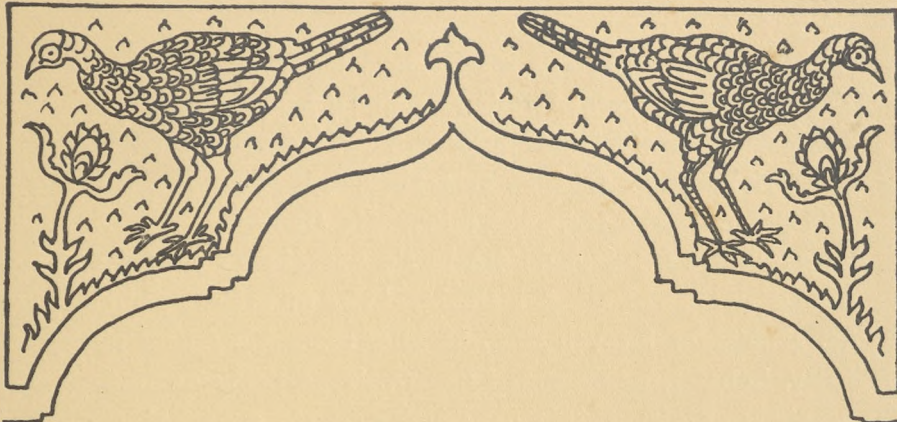
Litość nademną tedy miej — posłuchaj zasię mojej mowy:
Ilekroć, panie, jaki człek wystąpi słać cię gotowy,

Nigdy nie zbudzi się w nim strach, co się z mojego tchnienia zjawia,
Bom w strachu był przed tobą sam, niech klątwy Nal więc nie
wymawia!

Gdy tak wyrzeczce Kali zły — Nal opanował wielki gniew —
A trwożny Kali szybko wszedł w zieleń jednego z leśnych drzew.
Gdy z Nalem mówił Kali zły, był innym oczom niewidzialny;
A gdy wypłynął z Nala grzech, król Niszad, witeż tryumfalny,
Gdy odszedł Kali, radżo mój, a sam zrachował liść, owoce,
Rozradowaniem żywo tchnąc, w promienistości znów powłóce
Na szybkołotny wstąpił wóz i niby wicher poleciełi.
Vibhitak zaś natychmiast zgnił, gdy czarny Kali weń się wcieli.
Ulatujące w dal a w dal — jako skrzydlate chyże ptaki —
Popędzał szczęścia pełny Nal — najdoskonalsze swe rumaki,
I ku Widarbom zwrócił wzrok, i pędził dalej, coraz dalej,
A gdy z widoku zniknął Nal, do domu poszedł też i Kali.
Tak wyzwolony był od zła bohater Niszad niezwalczony —
I znów był panem sobie sam, i tylko w kształcie był zmieniony.



TAKA JEST PIESN XX. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.



BRHADASWA RZECZE:

Nakoniec do Widarby pól Rituparn przybył o wieczorze.
O wszechpotężnym wnet-ci straż Bhimowi niesie wieść na dworze,
Na słowa Bhima zatem wóz do miasta wjechał, do Kundiny;
Aż ci rozebrzmiał turkot kół na wszystkie świata ukrainy.
Nareszcie owy turkot kół usłyszą Nala dawne konie¹ —
Czując Nalowy turkot kół, jak niegdyś, radość mają w łonie.
I Damayanti turkot kół usłyszy; waży tedy w duchu,
Co to za gromki turkot kół, niby łaskoty w chmur rozruchu.
Najwyższy tedy zdjął ją dziw, gdy słyszy podźwięk ten z oddala:
Tak trzymał cugle w ręku Nal — i tak pędziły konie Nala!
Podobnie huczał Nala wóz — czuła to Bhaimi; toż i konie —
I pałacowych pawi rój — i pomieszczone w stajni słońie.
Konie zaś czuły turkot kół, jakgdyby Nal tu był na jawie,
A kiedy słyszą turkot kół — te konie, słońie i te pawie
Krzyczą, podniósłszy w górę łby, rozradowane wielkim grzmotem.

DAMAYANTI RZECZE:

— O jak ten wozu bystry pęd, napełniający świat turkotem.
Raduje serce me! To Nal, pan ziemi przybył tutaj lotem!
Jeśli nie ujrzę Nala dziś, jeżeli dzisiaj nie posiędę
Męża nieporównanych cnót, to, klnę się, jutro żyć nie będę!

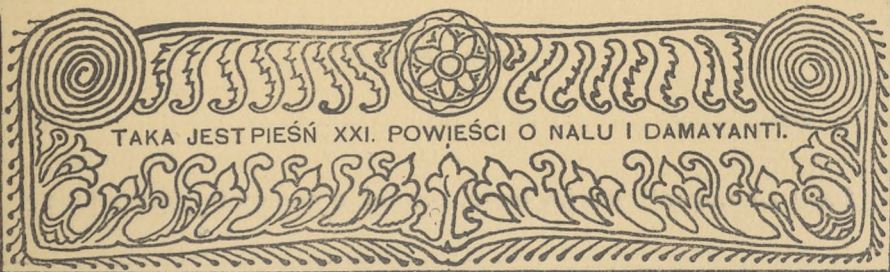
Jeśli na lubem łonie dziś witezia tego nie usiędę,
Nieucałuję jego warg: to, klnę się, jutro żyć nie będę.
Jeżeli dzisiaj do mnie Nal nie przyjdzie, jako chmura grzmiący,
To dzisiaj wstąpię w ognia stos, złocistą łuną gorejący.
Jeśli potężny jako lew, jako pijany siłą słoń —
Nie przyjdzie Indra-ludzki ów, to się pogrążę w śmierci toń.
Już nie pamiętam obelg, kłamstw,¹ które mi prawił swemi usty,
Ani pamiętam luźnych słów, które w rozmowie rzucał pustej.
Jasny, bohater, pełny cnót i nieziemskiego pełny ducha:
Co nigdy potajemnie zła nie czynił na wzór eunucha!
Mam jeno pamięć jego cnót, wierna od nocy do poranka,
A serce me rozdziera ból, żem pozbawiona jest kochanka.² —

BRHADASWA RZECZE:

Tak, Baratydo, gorzkie łzy wylewa z szalem wielkooka —
I na najwyższy domu szczyt wchodzi, by ujrzeć Punyasloka.
Na środek gumna rzuci wzrok — i kto na wozie jest tam, szuka:
A był tam Rituparna król i był Warszneya i Wahuka.
Potem, gdy z wozu zejną wraz Wahuk i Warszney, dwaj woźnice,
Rozluźnią koni twarde sprzęg i silnie w rękę dźwierzą lejce.
Gdy z najlepszego wozu zsiadł Rituparn, ludów pan wielmożny,
Przyszedł doń maharadża Bhim, swem bogobojnym życiem groźny.
Złoży więc maharadża Bhim cześć, jak przystoi dla mocarza.
Lecz bezpowodny przyjazd ten za zbyt fortunny nie uważa.
— Cóż ci mam czynić? Przyjazd twój — niechaj nam będzie
dnem pogody! —
Nie wiedział bowiem radża Bhim, że ów na córy przybył gody.
Zaś Rituparna mądry król, pełnego mocy pan oblicza,
Nie widząc wokół zjazdu cech, żadnego króla, królewicza,
Żadnej oznaki zwolin dnia, ni zboru mnichów wśród tych murów:
Wszystko zważywszy w duchu swym, ów najświetniejszy z Bhan-
gasurów

— Przybywam tutaj — rzecze tak — aby ci, królu, złożyć cześć! —
Tedy z uśmiechem radża Bhim rozważał mowy jego treść.
— Kto wichrem pędzi yodżan sto — nie bez powodu jest ten lot;
Kto przebył tyle miast i wsi, nie czyni tego tak ot — ot!
Błahy jest iście powód ten, który mi wskazał król Ayody;
W przyszłości poznam sprawy treść, jakie istotnie miał powody,
Nie teraz. — Tak rozmyśla król, i, posiliwszy go, odpuszcza.
— Spocznij — znużonyś — królu mój — tak mu swe myśli Bhim
wyłuszcza.

Ów posiliwszy się, był rad i otoczony od sług ciżby,
Z królem się ciesząc, odszedł precz i do wskazanej wchodzi izby.
Gdy Rituparna, radżo mój, z Warszneyem odszedł tam na sen,
Wahuka tedy bierze wóz — i do wozowni wiódł wóz ten.
I wtedy uprząż z koni zdjął i czyni wszystko, jak zasada —
I z lekka głaszcze koniom grzbiet — poczem na koźle do snu siada.
Zaś Damayanti pełna trosk, gdy widzi króla Rituparnę,
Oraz Warszneya, oraz wóz, oraz Wahuka widmo marne,
Myśli Vaidarbhî w duchu swym: — Czyjeż są wozy tego gromy?
Jakoby Nala łoskot ten, a przecież Nal mi niewidomy.
Zapewne również Warszney sam, owę najlepszą zna ze sztuk:
Dlatego jakby tu był Nal, taki słyszano wozu huk.
Może Rituparn ma też moc, którą świadomy Nal posiada,
A w każdym razie wozu huk jest jakby siedział w nim Naiszada
Tak rozważywszy w duchu swym, wnet Damayanti, królu panie
Swą powiernicę zręczną śle w sprawie Naiszady na zbadanie



TAKA JEST PIEŚŃ XXI. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.

Kiedy nastąpił wyjazd wasz i w jakim celu to przybycie?
Jako przystoi, tak mi mów. Bhaimî chce wiedzieć należycie.

WAHUKA RZECZE:

— Słyszał potężny Kosal pan, że wtóre będą zwolin gody
Cnej Damayanti. Mówił mnich: Jutro! — i każe: Pędź w za-
wody!
Gdy to usłyszysz, jedzie król, a konie wzięt — jak błyskawica,
Co w dzień ubiegną yodżan sto; jam króla tego jest woźnica.

KESINI RZECZE:

— A zasię któż ten trzeci z was i skąd — i jaki jego ród?
I ty czyj-ś jest — i czemu ten wyznaczon tobie ciężki trud?

WAHUKA RZECZE:

— Warszneya — tak się zowie on. Był to woźnica Punyasłoki,
A gdy, o dobra, zniknął Nał, ten do Kosali zwrócił kroki.
Ja wiedzę koni dobrze znam, bom doświadczony jest woźniczy,
Więc mnie do koni radża wzięt, i w kuchni też jam mistrz słod-
dyczy!

KESINI RZECZE:

— A czyli Warszney o tem wie, dokąd wyruszył Punyasłoka —
I jak ci prawit ową rzecz? mów, żąda wiedzieć wielkooka.

WAHUKA RZECZE:

— Dzieci tu przywiózł, jako wiem, króla, co upadł w szału
gniewie —
I stąd wyruszył, jak miał sąd, o Nalu zasię nic on nie wie.
Ani wie o tem żaden człek — o świetna! w obcą ruszył dal —
Larwą okryty zwiedza świat — w omylnym kształcie radża Nał.
On sam jedynie o tem wie; ni ta, co w sercu mu się marzy:
Bo znaków swoich, które ma, Nał nigdy świata nie obnaży.

KESINI RZECZE:

— Pustelnik jeden święty był pierwaj w Ayodyi miłem mieście —
Ów, gdzie był jeno ludzi tłum, powtarzał słowa te niewieście:
„Gdzie jesteś, graczu, gdzieś ty mów, co mi obciąłeś pół su-
kmany?

I opuściłeś, zdrajco, w śnie swą ukochaną ukochany?
Ona zaś tak, jak klęła się, siedzi, czekając na twe słowo,
Spalona ogniem tęsknych żądź, odziana sukni twej połową.
Więc kiedy we łzach, królu mój, twa żona dręczy się żałobą,
Ty, bohaterze, łaskę czyń i powiedz, co się dzieje z tobą?“
Raz jeszcze powtórz słowa te, któreś był wondrous rzekł do
mnicha,
Bhaimi je pragnie jeszcze raz słyszeć, z pragnienia aż usycha.
Nieprzemienione słowa twe, które powtórzył nam ów ksiądz —
Jak wpierw — tak znowu z twoich ust Vaidarbhî słyszeć pragnie,
drżąc.

BRHADASWA RZECZE:

Skoro Kesini rzekła tak — do Nala — Kurów wielki synu —
Zadrżała w sercu jego krew, wzrok zapromieniał od łez płynu.
Wolą stłumiwszy zatem ból, gorączką trawion, Wahuk ów,
Żrenice mając pełne łez, też same słowa rzecze znów:


„Nawet, gdy w nędzy padną mrok, toć same się przez siebie
strzegą

Z rodów szlachetnych panie cne i nieba godne wysokiego.
Gdy je porzuci nawet mąż, nie czują żalu doń i gniewu,
Okrywszy życie tarczą cnót panie z szlachetnych rodów siewu.
Choć to rozrzutnik, głupiec był, co stracił szczęście — i w roz-
paczy

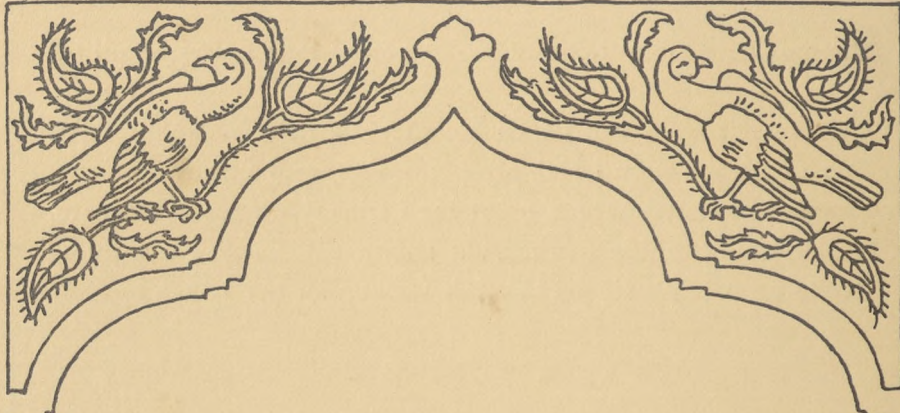
Porzucił cudną — przecież niech na niego gniewać się nie raczy!
Któremu suknię porwał ptak, co chciałby w nędzy żyć inaczej,
Którego palą troski: niech na niego gniewać się nie raczy,

Czy znajdzie cichy kąt czy nie — gdy w taką nędzę wpadł jej
mąż,

Co stracił ziemię swą i tron nieszczęsny, lichy wciąż a wciąż“.
Tak do Kesini mówił Nał, strapiony doli swej utratą
I znów powstrzymać nie mógł łez i płakał wielce, o Bharato.
Kesini wtedy pójdzie precz, do Damayanti spieszy w cwał —
Powtarza mowy całą treść i jak wzruszony był i łkał.



TAKA JEST PIEŚŃ XXII. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.



BRHADASWA RZECZE:

Gdy Damayanti słyży to, stroskana w duszy po sam brzeg,
Znowu powiada, sądząc wciąż, że jednak Nalem jest ten człek.
— Kesini, proszę cię, idź znów i jeszcze raz Wahuka zbadaj.
W pobliżu stojąc, nie mów nic i z jego czynów sąd układaj.
A w razie, gdyby Wahuk był zajęty jakąbądź robotą:
Jak swą robotę robi on, uważaj pilnie, proszę-ć oto.
Niech mu nie dadzą ognia tam, luba, dla jakiejbądź przeszkody,
I niechaj mu nie dadzą tam, rzekomo dla pośpiechu, wody.
A ty na niego ciągle bacz i to co ujrzysz, mów mi tak,
A na nim, czy się znajdzie, bacz, choćby nieludzki jaki znak. —
Gdy Damayanti rzekła tak, służka w te pędy chyłkiem goni —
I wróci rychło, wiedząc już znaki osobne wodza koni —
I jak robota jego szła, wnet Damayanti mówi tak —
I o tem, jaki miał ów człek dziwny, nieludzki prawie znak.

KESINI RZECZE:

— W robocie nader czysty on: ani mój wzrok, ani mój słuch —
Nie znał człowieka, jako ten, o Damayanti, wielki duch.
Gdy wchodzi w progi niskich wrót, nigdy się Wahuk nie pochyli;

Same się wznoszą nad nim drzwi, w górę, dowoli, w jednej chwili.

Dla Rituparny radży zaś — król Bhim na jego posłał ręce
Potrawy z różnych ziół i zbóż i różne mięsa też bydłące.

Dla przemywania onych mięs, tam zanesiono liczne dzbany,
Zaś ów gdy spojrzy się na dzban, dzban zaraz wodą jest nalany.
Znów po przemyciu onych mięs, przedziwny Wahuk naraz ima
Zbylekąd trawy suchej garść i przeciw słońcu chwilę trzyma.
I w oczemgnięciu, oto patrz, złociste rodzą się płomienie.

Ujrzawszy, pani, dziwy te, wracam, a w sercu mem zdumienie.

I inny jeszcze wielki dziw obaczyć mi się tam wydarzy:

Że gdy dotyka ognia skry, sam Wahuk nigdy się nie parzy.

A gdy opróżni mu się dzban, dowoli znów jest pełny wód,

I jeszcze jeden, Bhaimî, tam widziałam inny wielki cud.

Że kiedy w ręce ujął kwiat — i ręką potarł go powoli,

Potarty przezeń owy kwiat — przedziwnie — podług jego woli —

Stokroć cudniejszych nabrał barw oraz cudniejszej nabrał woni:

Więc spiesznie wracam, by ci rzec o znakach dziwnych wodza
koni.

BRHADASWA RZECZE:

Gdy Damayanti słyszy to o wszystkich sprawach Punyasloki —
Niewątpi teraz, że to Nal: tu czyny służą za wyroki!

Niewątpiąc tedy, że to Nal, co w postać ukrył się Wahuka —
Znów do Kesini wznosi głos i znów pomocy u niej szuka:

— Znów do Wahuka, miła, spiesz i z gotowanych przezeń mięs

Tajemnie z kuchni jego weź i nieś mi spiesznie tutaj kęs. —

Do kuchni służka spieszy wnet i mięso kraje potajemnie —

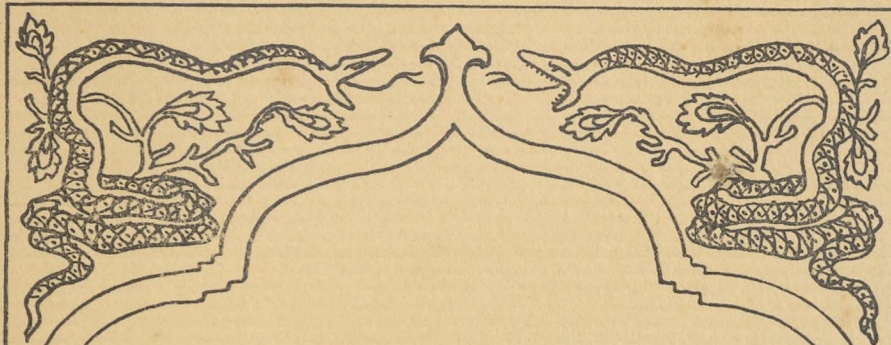
Gorące jeszcze — poczem w skok — jako to Bhaimî jest przy-
jemnie,

Wraca — i Bhaimî dała kęs, Kaurawo, w puszcz wygnany ciemnie!

Zaś ta, że dobrze wie, jak w pierw mięsiwo piekł Wiradenida,

Zjadłszy, znów sądzi, że to Nal — woźnica ów — i okrzyk wyda.
Wzruszona wielce, Bhaimî wraz na czysto usta swe przepłuka²
I dzieci dwoje, królu mój, z Kesinią pośle do Wahuka.
Gdy Indra enę z bratem wraz obaczy naraz Wahuk zbliżka,
Przybiega do nich — i na pierś podnosząc, czule je uściska.
A kiedy ujrzał dzieci swe jak Nieśmiertelnych dzieci hoże,
Do głębi wstrząsł mu duszę żal i łez utrzymać już nie może.
Tak poruszenie zdradza swe — i kilkakrotnie witał dzieci —
Żegnał — znów witał — żegnał znów — wreszcie Kesini tak zaleci.
— O doskonała, dzieci te, są tak podobne do mych dzieci,
Że gdym je nagle zoczył dziś, łzą mi obfitą wzrok zaświeci.
Gdy jednak ciągle wracasz tu, mogą pomówić nas o żądze —
Grzeszne, a my wszak goście tu, a więc już odejść racz. Tak
sądzę.





BRHADASWA RZECZE:

Kiedy wzruszenie widzi to, które na twarzy Nal objawi,
Kesini szybko wraca znów i Damayanti wszystko prawi.
Więc Damayanti wyśle znów wierną służebną swą Kesinię
Do matki. Ciało jej i duch z żądzы widzenia Nala ginie:
— Śledziłam tego męża dość, to Nal — napewne on to, lecz
Wątpliwa postać, zatem chcę widzieć go sama, zbadać rzecz.
Niech on tu przyjdzie, albo ja tam pójdę: tak się duch mój
dowie —

Czy z wiedzą Bhima czyli nie — coś muszę, coś tu postanowię.
Kiedy Vaidarbia rzecze to, matka przed Bhimem się użala:
— Taka jest wola córki twej! Na to więc radza ów pozwala.
Gdy ojciec — matka rzekną tak, natychmiast Widarb córą jasna,
Nala prowadzić każe tam, gdzie jej świetlana izba własna.
Zaś Damayanti radza Nal, gdy niespodzianie tak obaczy,
Wylewać począł gorzkie łzy, w żalu pogrążon i rozpaczy.
Ta, kiedy ujrzy, w jaki kształt Nal przemieniony z losów woli —
Najszlachetniejsza! we łzach drży — aż ją pęknięte serce boli!
W sukni czerwonej, nito krew, z nieuczesanym włosom, blada,
Okryta sadzą, królu mój, przemienionemu tak powiada.
— Czyś kiedy widział kogo, mów, co przed tem sługą praw
był wciąż,

Aż raz porzucił w głębi puszczy swą żonę: cóż to był za mąż?
We śnie, małżonkę swą bez win, w puszczy gdzie strach i zwier
i mroki?

Czy jest gdzie drugi taki mąż, mów, oprócz Nala Punyasłoki?
Jakiż mój przed nim mógł być grzech, czy krzywda od dzie
cinnych lat —

Że gdy mnie w lesie ujął sen, on, mnie rzuciwszy, ruszył w świat?
Toć jam go niegdyś, bogom wbrew, wybrała sama w me zwoliny:
Jakże porzucił wierną on, mającą jeszcze i dzieci?
Jak położywszy dłoń na znicz — przed oblicznością bogów —
tam —

Przysięgał: Tak! a rzekłszy: Tak! uszedł — i dokąd uszedł sam? —
A gdy, Bharato, słowa te Vaidarbia mówi, drżąc, do Nala,
W jej oczach gorzka płynie łza, płyn co się w troskach wy
kryształ.

Z cudownie czarnych oczu tych, czerwienią okolonych powiek —
Wykryształone widząc łzy, odrzeczcie tak nieznany człowiek:
— Żem stracił ziemię swą i tron — nie jam to zrobił — nie ja
sam —

Kali to sprawił — Zły duch on — i żem cię w lesie rzucił tam!
Toż, gdy się prawda zmierzchna raz, przez ciebie był przeklęty Kali,
Kiedyś błądziła w dzień i w noc, tęskniąca za mną w puszczy zdali.
We mnie pod mocą twoich klątw wił się udreńką przepalony —
Kali — pod mocą twoich klątw — jak ogień ogniem podsycony.
Zwyciężył wreszcie go mój ból — i post — i długie me pokuty:
Tak przyszedł bólowi naszym kres, skończył się czas męczarni
lutej.¹

Gdym się wyzwolił, odszedł Zły, teraz przybywam do Kundiny
Dla ciebie, cudna; bowiem dziś to iście smutek mój jedyny.
Jakaż niewiasta bowiem, mów, małżonka sercem oddanego —
Jak małoduszna czynisz ty, rzuca, by wybrać znów innego?

Obiega licznych gońców tłum — na rozkaz Bhima radzy wszędzie:
Drugiego męża — słyszę głos — wybierać Damayanti będzie!
Sama wybierać będzie znów, jako osądzi, pięknowda,
A gdy usłyszał Bhima głos, wnet Rituparna tu się uda. —
Więc Damayanti słysząc te, pełne zapytań słowa Nala,
Złożywszy na krzyż ręce, drży i trwożna rzecze tak do Nala:
— O, niechaj niechce mnie o grzech posądzać mój królewski lew!
Bom z woli własnej siebie ja wybrała niegdyś bogom wbrew.
Dla ciebie mnichy w cały świat szły — a gdzie staną w ludzi
gminie —

Miarowo głoszą sloki me na każdej świata ukrainie.
Nakoniec ciebie, panie mój, najdoskonalszy mnich Parnada,
W Kosali ujrzał w domu tym, gdzie Rituparna radza włada.
Gdy słowa me powtórzył mnich i mnie tu przyniósł twoje słowa,
Jak cię tu ściągnąć, panie mój, serce me fortel ów uknowa.
Bo nad cię nie jest w świecie nikt, coby potrafił w jeden dzień
Przelecieć końmi yodżan sto! Nalu, nieufność swoją zmień!
Niech na tę prawdę, panie mój, bezwinna, dotknę twoich nóg,
Jeśli choć we śnie jaki zły we mnie się zamysł zrodzić mógł.
Ten, co po świecie buja tym, świadek żyjących — Wiatru dech —
Ten niech zniweczy żywot mój: jeśli spełniłam jaki grzech!
Ten, co po niebios kroczy tle, promieniejący Surya! niech —
Niech on zniweczy żywot mój, jeśli spełniłam jaki grzech!
Księżyc, co wiecznie błądzi w noc, świadek pośrodku bytów trzech,
Ten niech zniweczy żywot mój, jeśli spełniłam jaki grzech!
Toć-że bogowie owi trzej zaiste dzierżą światy trzy:
Niech świadczą jako prawda jest i niechaj dziś odpuszczą mi!
Tedy wezwany przez nią Wiatr z podniebnych mówi do niej cest:
— Nie cięży na niej żaden grzech, Naiszado! oto prawda jest.
Królu! tu cnoty, wstydu skarb strzeżony dobrze był od świata:
Królu, jej świadki my tu trzej — i jej obrońce przez trzy lata.

Dla twego celu fortel ten, wymyślony przez nią, niezrównany,
Bo nad cię nie przeleci nikt przez jeden dzień satayodżany²
Spotkałeś Bhaimî, królu miast, Bhaimî zaś ciebie... Żale skończ —
Zwątpienie wszelkie z serca zrzucić — z małżonką, Nalu, znów
się złącz. —

A gdy te słowa mówił Wiatr, z lazurów padał kwiatów deszcz:
I brzmiał tympanów bożych dźwięk — i tchnął Pavana³ wtóry
dreszcz.

Ten niepojęty widząc dziw, Bharato, sługa prawdy, Nal —
Na Damayanti patrząc swą — precz podejrzenia rzucił w dal.
Naówczas szczęśny ludów pan, włożył cudowny płaszcz bezpylny,
O Wężu myśląc, własny kształt przybrał, a rozwiął kształt omylny.
Gdy w własnym kształcie stanął mąż, z dziwu okrzyknie aż
Bhimówna —

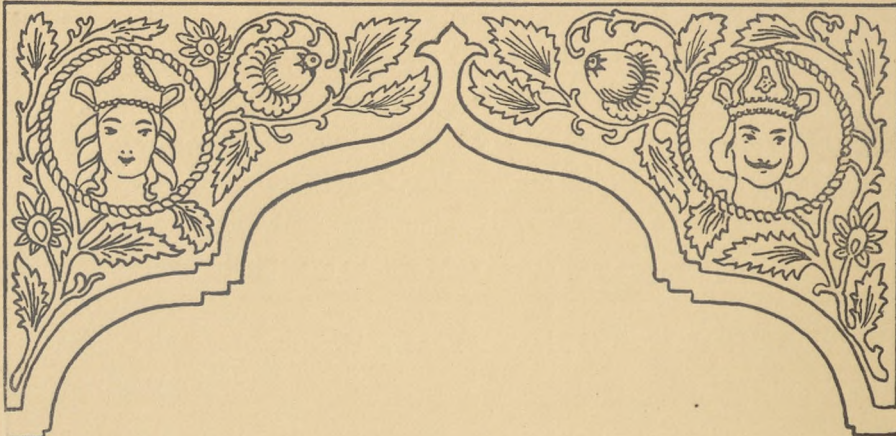
I obejmuje Nala pierś — ta, której cnotcie nikt nie zrówna.
Waidarbię tedy radża Nal, co znowu dawnym blaskiem świeci,
W gorący uścisk zaraz wziął — a potem pieścił drogie dzieci.
Zatem porywa do swych ust cudożreniczna jego usta:
I naraz cały dawny ból rozwiął się, jako bańka pusta.
Toż on, objawszy postać jej, choć na jej szacie proch i pyły —
W uścisku długo — długo stał — jeszcze od trosk i łez pochyły.
Na koniec, jaki fortel był cnej Damayanti dla Naiszada —
Z uśmiechem ojcu — tak a tak — matka Vaidarbhî opowiada.
— Jutro — powiada radża Bhim, powitam Nala po obiatach —
Rozkoszną pewnie spędzi noc — z żoną złączywszy się po latach.

BRHADASWĄ RZECZE:

Tak się oboje łączą znów — i całą noc sobie gawędzą —
O swych błędzeniach, smutku, łzach — i tak wesoło ją prze-
pędzą.
I w domu Bhima władcy miast — łaskawość sobie świadcząc
wzajem,

Cna Damayanti, a z nią Nal pogodnie żyli, obyczajem.
Dopiero zaś na czwarty rok z żoną się Nal połączył znów;
Czego pożądał, to dziś miał i żył radosnych pełny snów.
Zaś ona, gdy się zjawił on, zyskała świeże ducha moce,
Jak działa wodą zlany grunt na pół dojrzałe już owoce.
Złączona z mężem, od trosk swobodna, rozradowana, prózna
tęsknoty,
Spełnieniem życzeń lśniła pogodna, jak noc, gdy księżyc za-
błyśnie złoty ⁴





BRHADASWA RZECZE:

Słodko spędziwszy ową noc, Nal z żoną zdobną w cnoty skarby,
Kiedy właściwy nadszedł czas, ujrział monarchę pól Widarby.
Tedy należną złożył cześć teściowi swemu, jemu teść,
A Damayanti za nim też złożyła ojcu winną cześć.
Jak syna przyjął-ci go Bhim, najwyższą radość mu wyraża
I jak przystoi, radza Bhim cieszy Niszadzskich pól mocarza.
Że z Damayanti znów się Nal połączył — szczęściem go napawa.
Nal zasię radzy Bhima hołd z godnością przyjął według prawa.
I posłuszeństwo mu i cześć i służby składa jak należy. —
...Tymczasem w mieście wielki krzyk — radosny, długi w krąg
się szerzy.

Bo szczęściem dyszał cały lud, że znów powrócił witeż on.
W chorągwie cały przybrał gród, w girlandy kwiatów ze wszech
stron.

Zroszone wodą tu i tam świeżością miasto tchnie książęce,
A każdy w mieście próg i dom zdożyły wonne kwiecica wieńce.
I każdy bogom składał cześć i w snopy kwiatów stroił znicze.
Rituparn słyszy też, że Nal w Wahuka ukrył się oblicze —
Nal — Damayanti ślubny mąż — i król był temu wielce rad,
I jeśli spełnił jaki błąd — przeproszał i — na pierś mu padł.

A Nal wyjaśniał mu swą rzecz i również prosił przebaczenia.
W gościnie zaś będący król do Nala, pełen zadziwienia,¹
Rzekł: — Życzę tobie długich lat — ty, coś się z żoną złączył
znów.

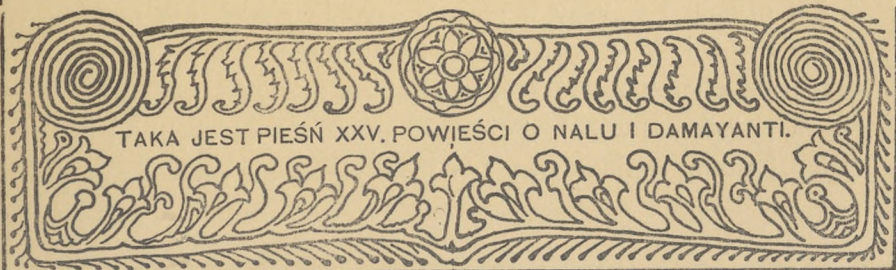
Jeślim popełnił jaki błąd — proszę-ć, Naiszado, śmiało mów.
Gdyś ty, nieznany, królu mój, w nieznanym domu żył w niedoli,
Jeślim ci kiedy, królu mój, umyślnie czy też mimowoli
Uczylił niepowinny błąd, wybacz, gdy taki jest twój sąd.

NAL RZECZE:

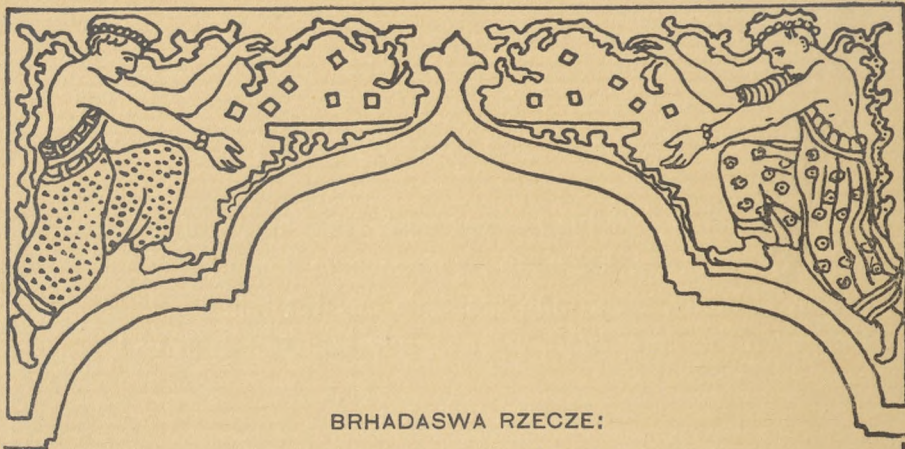
— Nie miałem krzywdy w domu twym — żaden nie dotknął
mnie twój błąd.

A gdybyś nawet zrobił błąd, tobym przebaczył ci, nie gniewny,
Bo przed tem jeszcze, królu mój, tyś mi przyjaciół był i krewny.
Czego pożądał jeno duch, wszystko w należnym miałem stanie —
Lepiej niż w własnym domu mym — było mi w twoim domu,
panie.

Zaś wiedza koni, jaką mam, od dzisiaj twoją niech się stanie.
Tedy ją przyjmij z moich rąk, jeżeli takie twe żądanie. —
To rzekłszy oddał wiedzę swą, Rituparnowi Nal-Naiszada;
Ikszwak ją zasię przyjął tak, jak ceremoniał zapowiada.
Więc otrzymawszy z Nala rąk najdoskonalszą tę ze sztuk,
Żegnał Widarby, jechał precz do siebie Bhangasurów wnuk.
A gdy Rituparn ruszył w świat, bezdomy Nal, o synu Kurów,
U ojca bawił jakiś czas pośród Kundiny świetnych murów.



TAKA JEST PIEŚŃ XXV. POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI.



BRHADASWA RZECZE:

Kaunteyo! miesiąc przebył tam, poczem Bhimowi złożył cześć —
I wzięwszy ludzi mały huf, każe się do Niszadów wieść.

Wziął bystrokoły jeden wóz, z szesnastu słońmi w drogę spieszy,
Pięćdziesiąt koni dzielnych wziął i sześćset ludzi armii pieszej.
Ziemia w posadach swych aż drży — gdy pędził naprzód król
bez grzechu,

A w jego piersi dyszał gniew, a konie rwały się w pośpiechu.
Wreszcie Puzzkara ujrzy znów i tak powiada brat do brata:

— Hej, Puzskar! dalej grajmy znów — bogaty wracam tu ze
świata!

O Damayanti idzie gra — i jakibądź mych skarbów plon,
Wszystko na szalę stawiam ja — a ty zaś ziemię staw i tron!
Znów niechaj idzie wielka gra — w takiej jest myśli me przy-
bycie —

Na zdrowie ci! Jedyna gra — o wszystko grajmy, choć o życie!
A kto drugiego zwalczy w grze — czyli ja ciebie, czy mnie ty,
Temu niech będzie przeciw-gra, bo to najwyższe prawo gry.

Jeżeli nie chcesz takiej gry, niechaj na miecze idzie gra:

Niech pojedynek wyrok da, czy ty masz zginąć czyli ja!

Dziedzictwem mojem jest ten tron, żądzę ku sobie wiecznie
żarzy.

Na wszelki sposób ty zań walcz! — tak powiadają ludzie starzy.
Z dwóch rzeczy wybierz jedną rzecz — dziś niech ją spełnić
da nam bóg:

Walczmy — czy w kości ma być gra — czyli chcesz w boju
napiąć łuk. —

Gdy Nal wyrzecz słowa te, Puszkara nibyto w półuśmiechu,
Zwycięstwa pewny, rzecze tak do Nala, który niezna grzechu.
— Szczęścia! tyś skarby zdobył znów — Nalu, do nowej prze-
ciw-gry.

Szczęścia! niemała żądza twa, że Damayanti stawiasz ty.
Szczęścia! ty żyjesz, królu mój, z małżonką swą, wielkoramienny,
Lecz pewnie cudna Bhaimî dziś, a z nią wygramy skarb bezcenny
Przypadną rychło na mój dział, jako Apsara Indrze w niebie!
Bo zawsze pomnę ciebie ja — i zawsze, Nalu, czekam ciebie!
Bo mi nie była słodką gra z ciżbą przyjaciół, w noc czy rano —
Gdy jednak wygram skarby twe i Damayanti nieskalaną —
Zaiste, wielce będę rad, gdyż serce swoje nią ucieszę. —
Słyszac ten potok jego słów, jak wiele i jak głupio bresze,
Chciał mu zaiste głowę ściąć mieczem swym ostrym, gniewny Nal,
Lecz uśmiechnięty poprzez gniew tak mu wyrzecz radza Nal:
— Ot, pleciesz! Gdy ci chybi gra, będziesz miał w gębie niemy żal.
Grajmyż! — I znów zaczęli grać, z Puszkarem bratem grał
brat Nal.

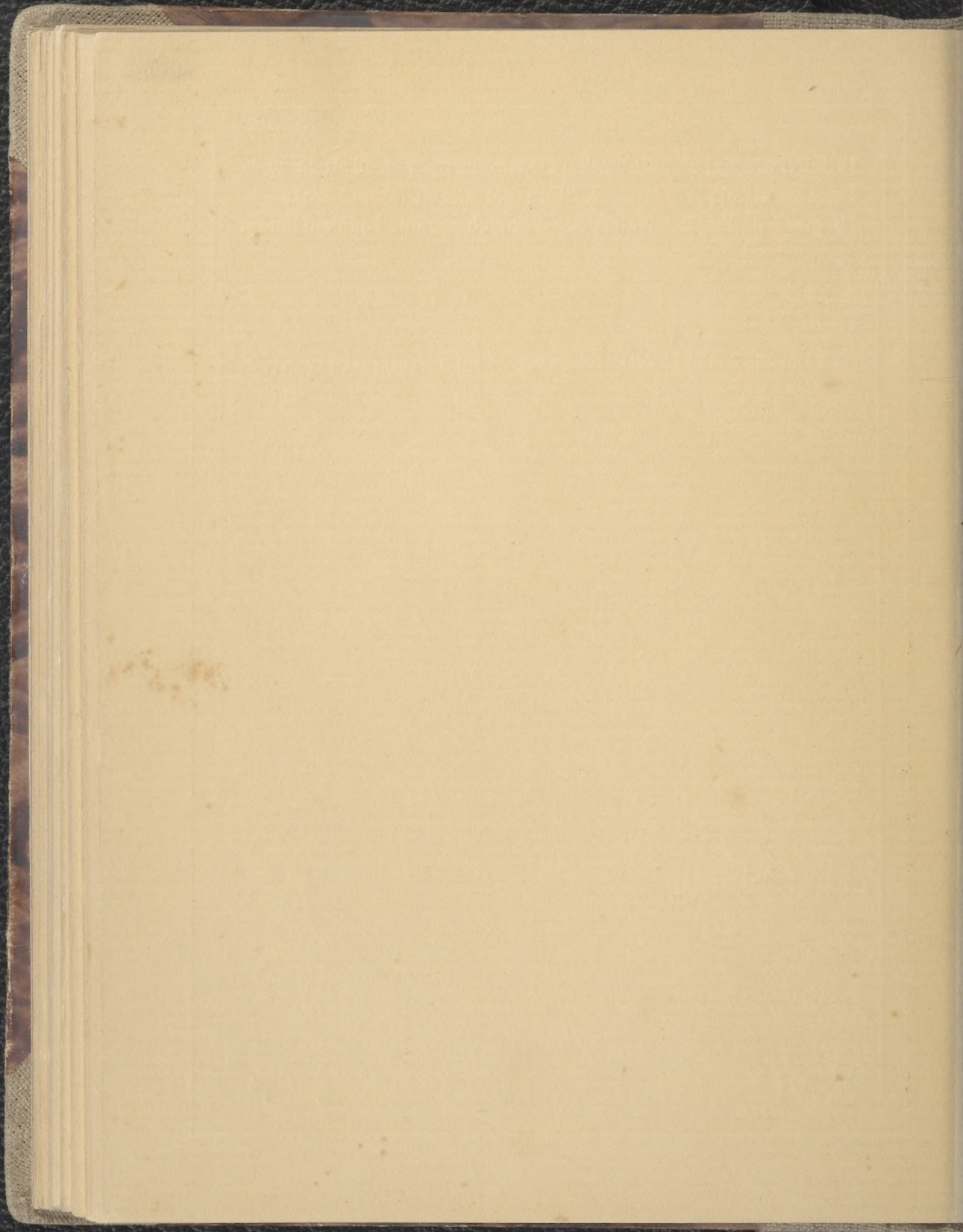
I w jednej grze bohater Nal zadaje bratu wielki cios:
Wszystko odzyskał w jednej grze — tron, ziemię, złota, pereł stos.
A gdy zwyciężył brata Nal rzekł doń, opanowawszy gniew:
— Mój nietykalny jest ten kraj, który przesiąkła wrogów krew.
Vaidarbhî nawet oko twe, wyrzutku królów, nie obaczy!
Głupcze, tyś dla niej czysto rab, wśród twych pacholców i siepaczy.
Nie twoje dzieło, nie twój czyn, żeś mnie zwyciężył przedtem
w grze!

Kali to sprawił ową rzecz: ty zaś o niczem nie wiesz, kpie!
Gdy cudza moc — zbudziła gniew, nie zwrócę go przeciwko tobie.
Życie daruję ci — więc żyj dowoli; złego ci nie zrobię.
I pozostawiam ci twój dział — i wszystkie twoje majątkości —
I nawet wielcem ci jest rad, rycerzu, niema wątpliwości.
I moja przyjaźń dla cię — wierz — nigdy nie minie, boś mój brat —
Puszkarze — bowiem tyś mój brat — więc bohaterze, żyj sto lat! —
Tak cieszył brata radża Nal, który miał ducha moc istotnie,
Własne mu jeszcze miasto dał — i ucałował kilkakrotnie.
A gdy go tak pociesza Nal — Puszkara na krzyż ramiona składa,
Poczem Nalowi radży znów takimi słowy odpowiada:
— Chwała ci wieczna, bracie mój, żyj lat weselných sto tysięcy:
Ty, coś darował żywot mi i miasto, z łaski swej książęcej.
I roztkliwiony, jako gość, miesiąc — na dworze żył u Nala —
A potem w ciżbie druhów swych — do swej stolicy się oddał.
I z licznem wojskiem ruszył w świat, ze służbą strojną przebogato,
Promienny jako słońca blask — uszczęśliwiony, o Bharato!
Tak więc odjechał Nala brat, skarbami uczczon i nietknięty —
Nal zasię ruszył zwiedzić gród, zdobny w niezwykle ornamenty,
I przez Niszadów cały lud z radością wielką był przyjęty.
Mieszczanie oraz sielski lud, przyozdobiwszy włos na głowie,
Rzekną, złożywszy ręce w krzyż, a na ich czele starostowie:
— Oto jest, radżo, szczęśny dzień dla ludu twoich siół i miast —
Czczymy więc, radżo, powrót twój, jak Satakratę¹ — pany gwiazd! —
Więc po wyjeździe brata Nal i po tej uczcie uroczystej —
Z ogromnem wojskiem wielki król do Damayanti spieszył czystej.
A Damayantin ojciec Bhim skarbów dał córce swej obficie —
A potem ich odpuścił Bhim, który wiódł groźnie święte życie.
A gdy Vaidarbía z dziećmi wraz wróci do Niszad, Kurów panie!
Nal nieskończenie szczęśliw był, jako najwyższy bóg w Nan-
danie.²

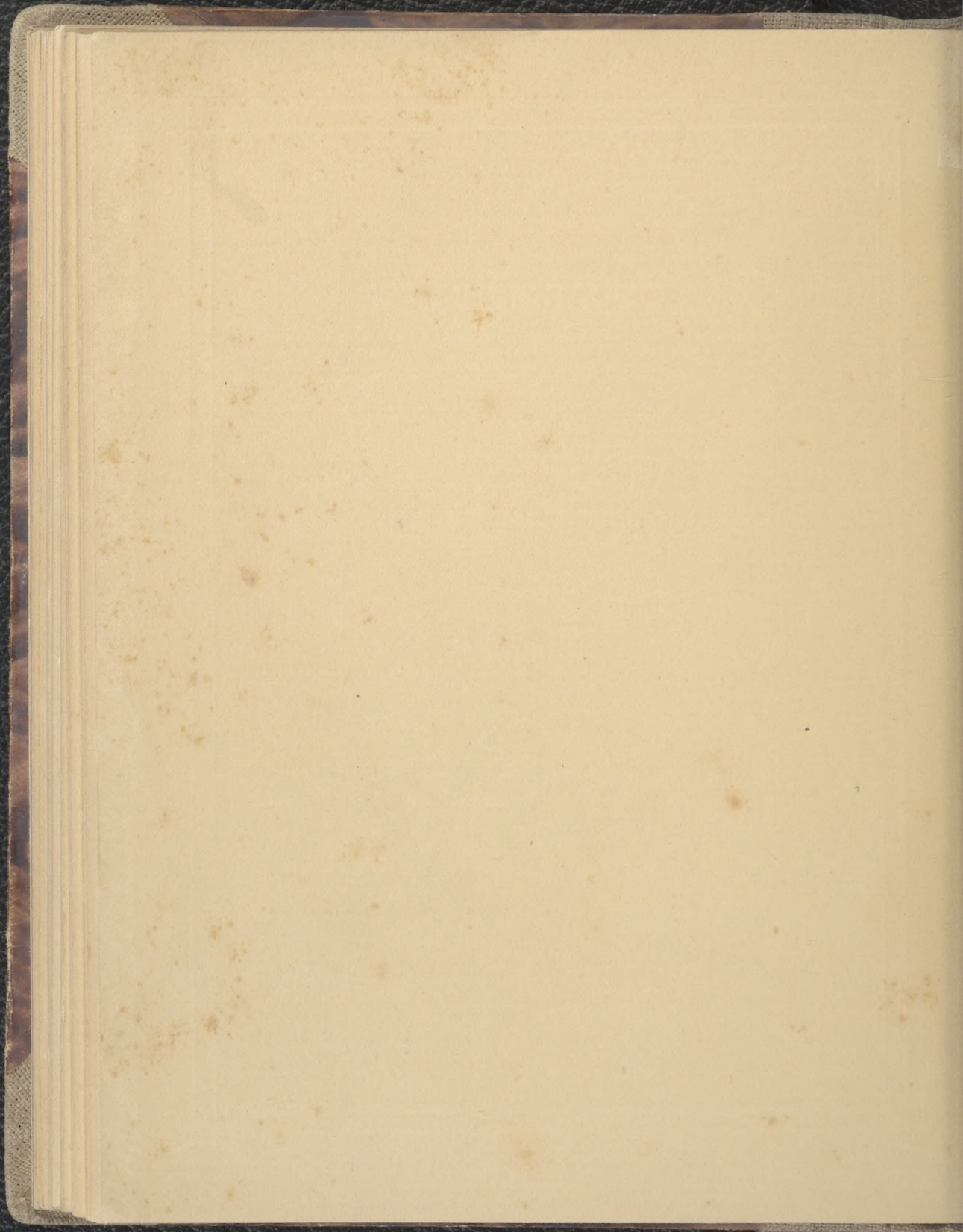
I zdobył wielkiej chwały blask na Dżambudvipie³ wśród mocarzy —
I znowu ziemią władał swą, którą mu znowu los przeważy —
I bogów — podług świętych Wed — licznych aswamed ogniem darzy.

TAKA JEST PIEŚŃ XXVII KONIEC POWIEŚCI O NALU I DAMAYANTI





OBJAŚNIENIA.



PIEŚŃ I.

- ¹ Manu — Adam indyjskich podań, człowiek w ogóle i Mojżesz-prawodawca (Prawa Manu).
- ² Riszi (rszi) — kapłan, pustelnik, mędrzec.
- ³ Bharato! — obacz przedmowę.
- ⁴ Saczi (Potęga) — małżonka boga Indry.
- ⁵ Śri (Krasa) — bogini piękności.
- ⁶ Yaksza — duch szybkolotny, życzliwy.
- ⁷ Kandarpa — Kupido, bóg miłości.
- ⁸ Aswiny — Dyoskury indyjskie, bogowie zorzy porannej.
- ⁹ Gandharwa — śpiewak boski na dworze Indry.
- ¹⁰ Rakszasa — zły duch nocny.
- ¹¹ Węże (uraga) — tu w znaczeniu bóstw.

PIEŚŃ II.

- ¹ Zwoliny — svayamvara — wybór (samowybór) męża przez pannę, opisany w pieśni V. — Po czesku tłumaczy Schleicher volba. Biorę tu wyraz ludowy zwoliny — na wzór: Matko zwolona.
- ² Sury — bogowie, półbogi.
- ³ Indra — najwyższy bóg wedycki, bóg nieba, gromu.
- ⁴ Narada — posłaniec bogów, półbóg półriszi.
- ⁵ Parvata — jego towarzysz.
- ⁶ Maghawan — szczodry rozdawca dóbr, przezwisko Indry.
- ⁷ Bala-Vritra-ha — zabójca Bala i Writra — dwóch smoków nieprzyjaznych światu — przezwisko Indry.
- ⁸ Kamaduk — dosłownie krowa żądz, demon namiętności.
- ⁹ Sakra — Potężny — przezwisko Indry.
- ¹⁰ Agni — bóg ognia.
- ¹¹ Manmat — Amor, Kupido.

PIEŚŃ III.

- ¹ Oceanów duch — bóg wód — Waruna.
- ² Yama — Hades, bóg śmierci i krainy podziemnej.
- ³ Bhaimî, Bhaimia — tak się zowie Damayanti, jako córka Bhima.
- ⁴ Naiszada — tak się zowie Nał, jako król Niszad.
- ⁵ Mahendra — Maha-Indra, Wielki Indra.
- ⁶ Asur — jako przeciwieństwo do Sur — bóg, oznacza jakby nie-bóg, pół-bóg, duch; używa się też poprostu w znaczeniu bóstwa.

PIEŚŃ IV.

- ¹ Vaidarbî, Vaidarbia — tak się zowie Damayanti, jako królewna Vidarb.
- ² Daitya — synowie Ditów — złe duchy, zamknięte w skończoności. W przeciwieństwie do nich bogowie zowią się Aditi — nieskończeni.
- ³ Dewa — łac. Deus — bóg.
- ⁴ Tridaśa-iśvarâh dosłownie trzydziestu (bogów) panów to jest najwyżsi bogowie, władcy głównych potęg, a mianowicie dwunastu Adityów, ośmiu Vasu, jedenastu Rudrów i dwóch Aswinów.

PIEŚŃ V.

- ¹ Bhogavati — stolica królestwa wężów.
- ² Punyasloka — mąż czystej sławy, przydomek Nala.
- ³ Amara — nieśmiertelny, bóg.
- ⁴ Poemat indyjski — jak wiemy składa się z tzw. srok tj. dwuwierszy. Tu brak jednego wiersza; Bopp układa srokę trójwierszową; inni (np. Lanman) oznaczają linią kropkowaną zaginiony wiersz. Idę tu za Boppem i daję srokę o trzech rymach. Podobnie w kilku innych miejscach

poematu, gdzie się przytrafiają sloki już to jednowierszowe, już to trójwierszowe.

⁵ Nahusza — imię dawnego króla.

⁶ Ofiara koni — zwana a swa medą, o której nieraz jeszcze mowa w powieści.

PIEŚŃ VI.

¹ Dwapara i Kali — są to złe duchy. Kali — bóg czwartego świata tj. mroku, piekła i śmierci, Dyabeł, Licho. — Dwapara — jego pomocnik. W kościach Kali oznacza jeden punkt, Dwapara — dwa punkty. Dwapara jest wyłącznie duchem gry w kości.

² Akhyana — uzupełnienie Wed, tradycją ustną podany zbiór legend i mytów starodawnych, żywoty świętych.

PIEŚŃ VII.

¹ Ze względu na nasz europejski smak i obyczajność nie podajemy tu dosłownego tłumaczenia.

² Puszkar — młodszy brat Nala.

PIEŚŃ VIII.

¹ Ayodhya — stolica Kosali, miasto sławne w dziejach Indyi, jako siedziba rodu Ikszwaku, z którego pochodził Rama.

PIEŚŃ IX.

¹ Khaga — po sskr. ptak.

² Avanti — pasmo gór, dziś Udźdzain (Oujein). — Riksawanti — na granicy Hindostanu i Dekhanu.

PIEŚŃ X.

¹ Aditi — w przeciwieństwie do Ditów (Daityów) — duchy żyjące w nieskończoności.

² Waswy (Vasu, Vasavah) — wcielenia ośmiu potęg natury (światła, ognia, wody, świtu, wiatru i t. d.).

³ Maruty — synowie Rudry, boga burzy, wcielenia wiatrów, w liczbie ośmiu.

PIEŚŃ XII.

¹ Żąbry — tygrysy (archaizm).

² Aswaty, weny etc. — drzewa, których nazwy pozostawiam w oryginale.

³ Angi i Upangi — nauki pomocnicze, stanowiące komentarz Wedy. (Wymawianie, rytuał ofiarny, gramatyka, prozodya, astrologia, etymologia).

⁴ Arya — właściwie czcigodny, szlachetny; zarazem oznacza ród i rasę aryjską; pozostawiam ten wyraz bez tłumaczenia.

⁵ Wirasena — ojciec Nala — Imię jego w dosłownym przekładzie znaczy pan wojsk; tłumaczę tu przez Władybój.

⁶ So ma — trunek święty, nadający ludziom nieśmiertelność; zwany też amrita (ambrozja, niemrza), wyciąg z rośliny, imieniem Vanaspati (pan lasów); podobno sok wyciskany z roślin *Sarcostemma acidum* lub *Asclepias acida*. Niektórzy przypuszczają, że był to poprostu chmiel.

⁷ Wasiszta, Brigu, Watr (właściwie Atri) — ideały puśtelnicze indyan, święci tego samego szeregu, co Narada i Parvata.

⁸ Walkala rodzaj płaszcza plecionego z łyka.

⁹ Wedangi — nazwa łączna Angów i Upangów.

¹⁰ Asoka (właściwie aśoka), Jonesia açoka — jest najpiękniejszym z drzew indyjskich. Imię jego dosłownie znaczy Bez-troska — stąd poniżej gra wyrazów.

¹¹ Yakszî — żeński duch szybkołotny, duch życzliwy ludziom.

¹² Rakszasî — zły duch w postaci kobiecej, wiedźma.

¹³ Manibhadra — król yakszów, opiekun podróżnych.

PIEŚŃ XIII.

- ¹ Poeta opisuje tu moment szaleństwa, rui dzikich słoni.
- ² Daiwa — los, przeznaczenie.
- ³ Kuwera — bóg bogactwa, zamieszkały na górze Kailasa.
- ⁴ Ganesa — czuwa nad gośćmi, usuwa przeszkody na drodze. Syn boga Siwy.
- ⁵ W tem miejscu tekst uważa się za zepsuty — i prawdopodobnie brak pewnej liczby wierszy.

PIEŚŃ XIV.

- ¹ W oryginale gra wyrazów, gdyż daśa znaczy dziesięć i ukaśić; Kellner tłumaczy zehne i Zähne. Użyłem tu nieco dalszej analogii (kęs i kąsać).
- ² tj. ciało wężowe z ludzką twarzą.

PIEŚŃ XV.

- ¹ Rituparna, król Kosali potomek, Bhangasura, z rodu Ikszwaku; zowie się przeto Bhangasuryda lub Ikszwakuida.
- ² Słok, sło ka — dwuwiersz, pieśń.

PIEŚŃ XVI.

- ¹ Dwurodzony — dvidźah — tytuł przysługujący braminom, a także innym przedstawicielom kast wyższych.
- ² Ratī — bogini rozkoszy miłosnej, małżonka Kupidona tj. Manmata.
- ³ Rahu — smok, który oznacza zaćmienie księżyca (tj. pożera księżyc).
- ⁴ Rohinī (czerwona) — gwiazda Aldebaran — ukochana małżonka Księżyca.

PIEŚŃ XIX.

- ¹ Starożytna formuła albo zaklęcie woźniców.

- ² Matali — woźnica Indry.
³ Śalihotra — święty riszi, opiekun woźniców.

PIEŚŃ XX.

- ¹ Yodżana — mniej więcej mila.
² Vibhitaka — drzewo Terminalia Bellerica.
³ Kotyh — sto tysięcy.

PIEŚŃ XXI.

- ¹ tj. owe konie, którei Warszney odwiózł dzieci do Widarb.
² Sloki te (sześć wierszy) uchodzą za wtret późniejszy.

PIEŚŃ XXIII.

- ¹ Sloki te (ośm wierszy) uchodzą za interpolację późniejszą.
² Ceremonia religijna stosowna do okoliczności.

PIEŚŃ XXIV.

- ¹ Sloki te (sześć wierszy) uchodzą za interpolację późniejszą.
² Satayodżana — sto mil.
³ Pavana, łaciński Favonius, Zefir.
⁴ W sloce tej rytm zmieniony; poeta daje 44 sylaby, zamiast 32.

PIEŚŃ XXV.

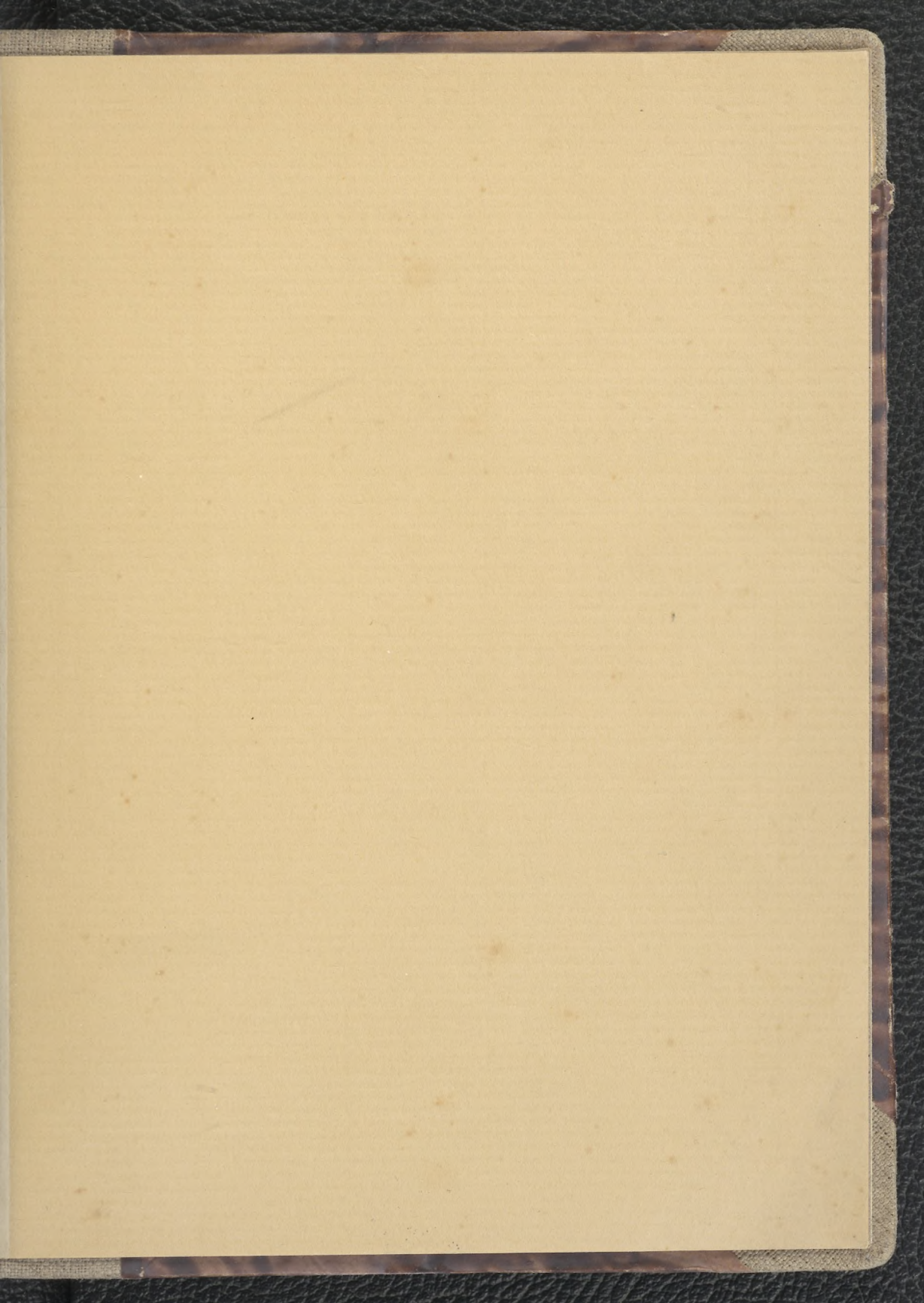
- ¹ Druga połowa tej sloki — zepsuta jest co do treści i niezupełnie zrozumiała.

PIEŚŃ XXVI.

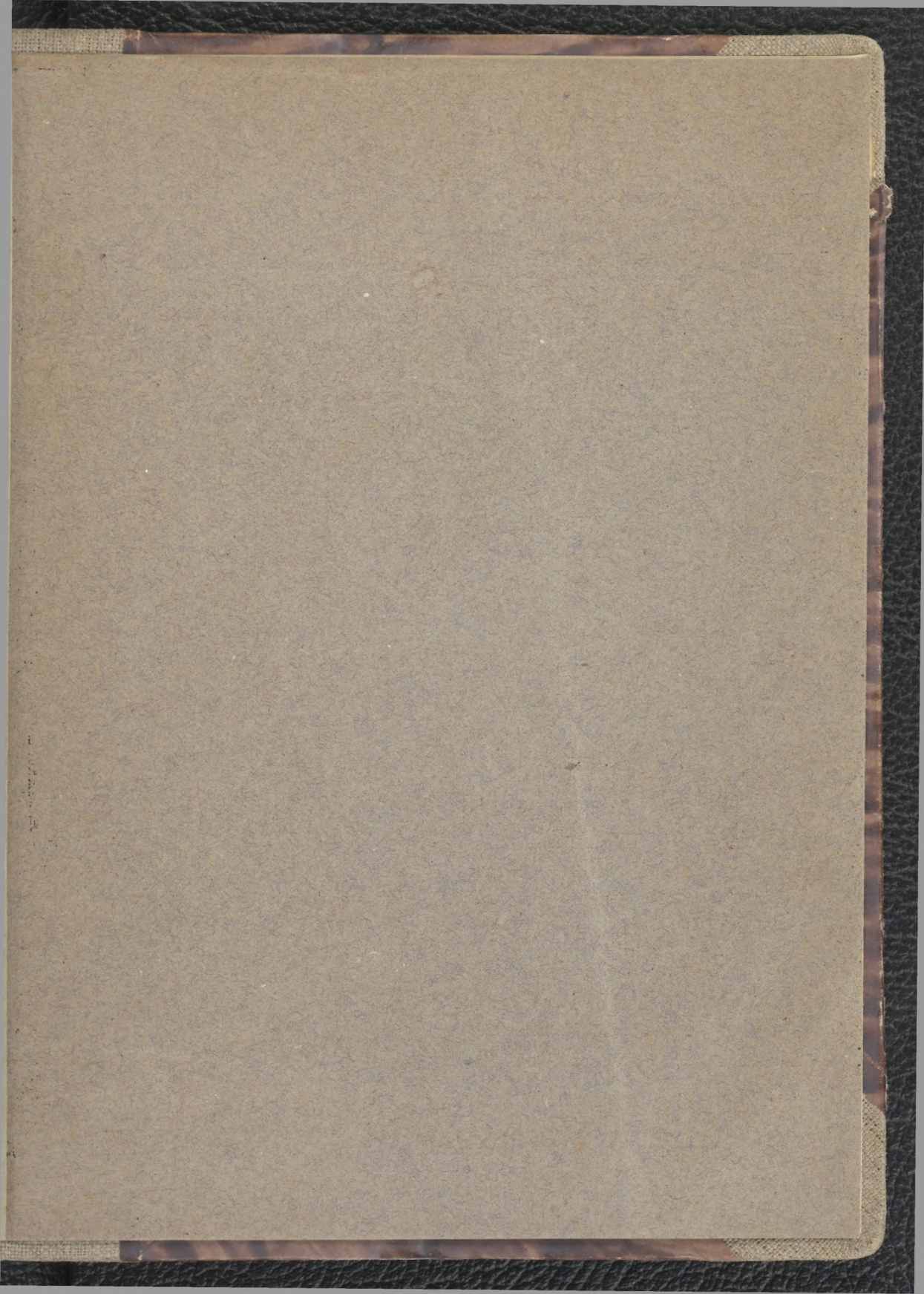
- ¹ Satakrata — stuofiarny pan — tj. Indra.
² Nandana — gaj rozkoszny Indry.
³ Dżambudvipa — tj. wyspa dżambów, dawna nazwa Indyi.

Uwaga: W pieśni VII i VIII zamiast Wrihatsena — należy czytać Brihatsena.



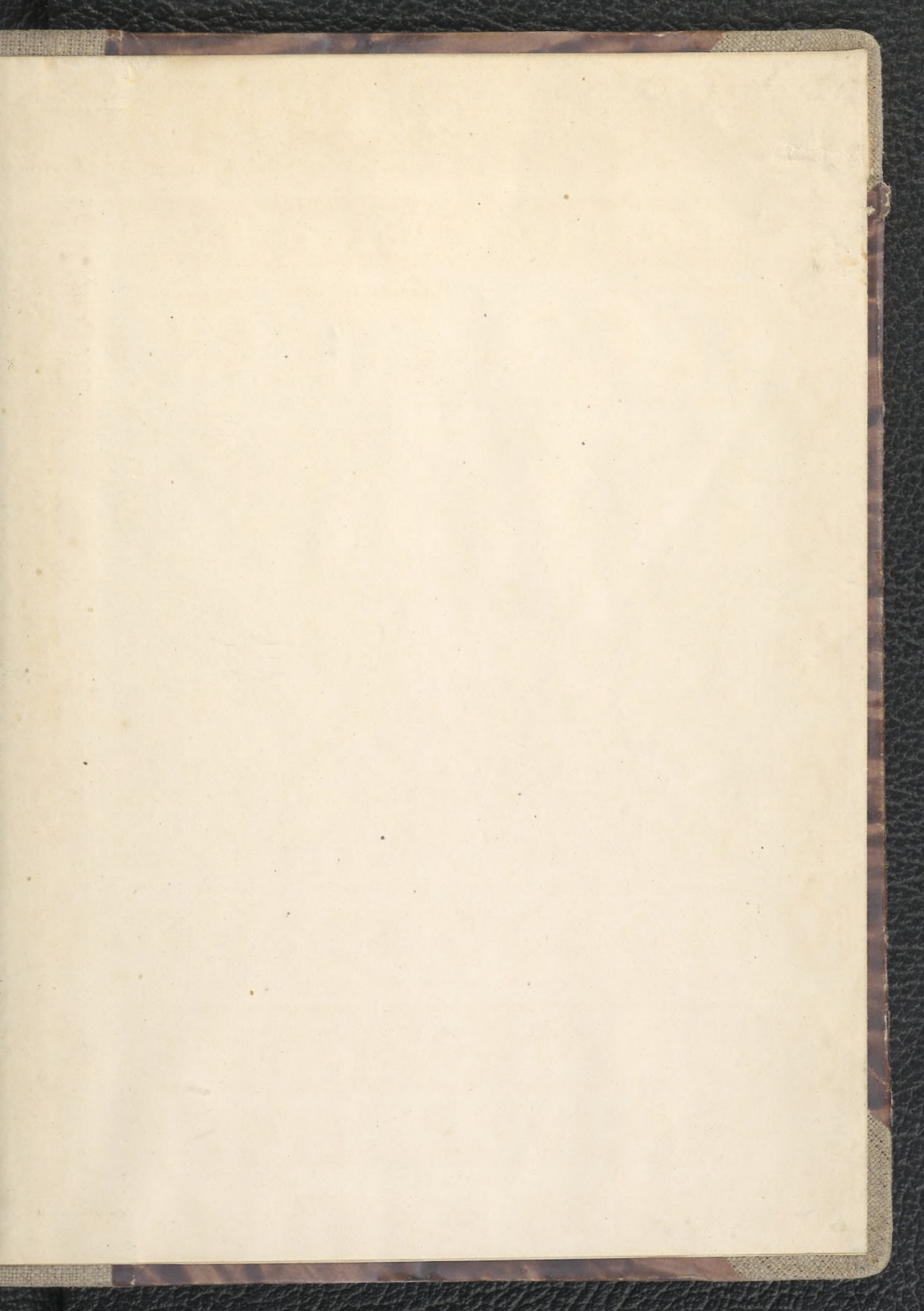


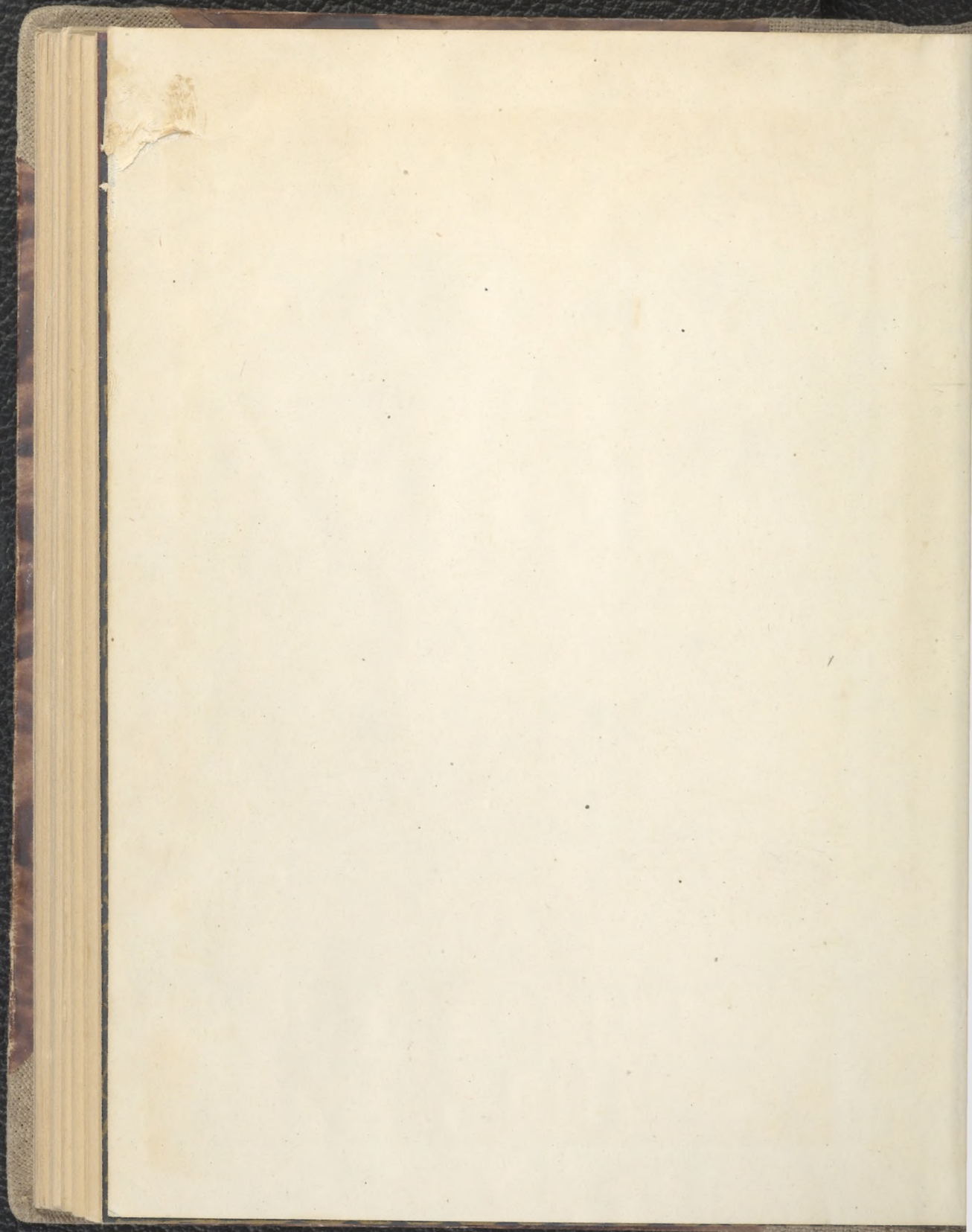
Milano
3. VI 50

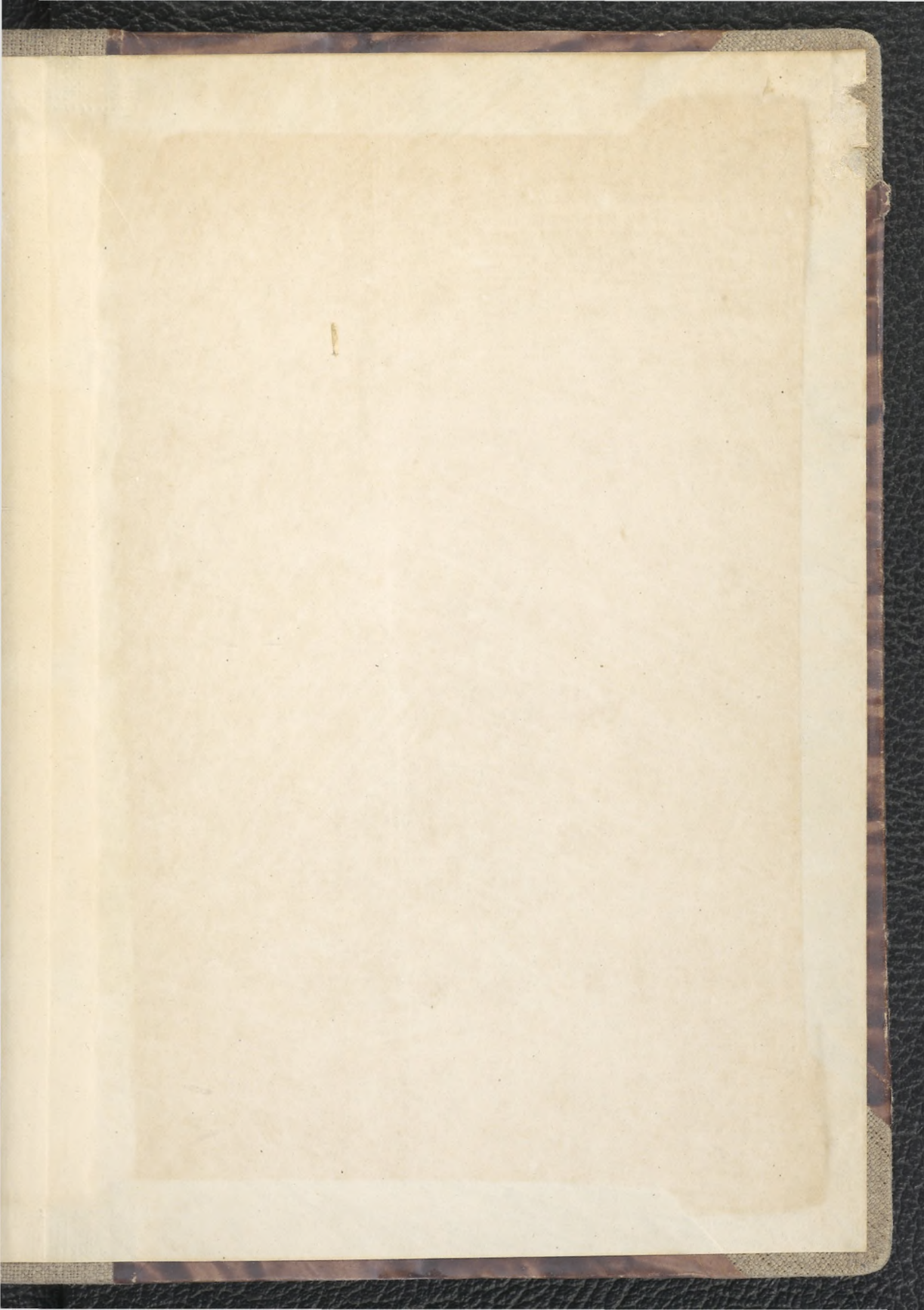


॥ श्रीमहाभारते तन्त्रोपाख्यानम् ॥

PIEŚŃ O RAŁU
I DAMAJARTI.









97933

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001003425305